

Leigh Allison

Dobra miłość

Oboje stracili bliskich - Faith porzucił mąż, gdy tylko dowiedział się, że nie będzie mogła mieć dzieci; Cameron po śmierci żony skupia się na wychowywaniu synka. Mają za sobą bolesne doświadczenia i obawiają się ponownego zranienia. A jednak... Szczęście nie jest dane raz na zawsze, ale też odradza się wtedy, gdy się tego najmniej spodziewamy...

Rozdział 1

Zobaczył wyciągniętą rękę ze szklanką wody. Spojrzał na szklankę, na szczupłą dłoń, a w końcu na kobietę. Była to Faith Taylor. Znał ją tylko z widzenia. A nie chciał jej znać. Nie dlatego, że mu się nie podobała. Nie chciał jej znać, bo nie podobał mu się sposób, w jaki na niego działała.

Faith należała do zespołu poszukiwawczo-ratowniczego. A świadomość, że Erik mógłby potrzebować jej pomocy - albo, co gorsza, pomocy całego zespołu - naprawdę nie pomagała mu w tej sytuacji.

Tylko bez paniki - nakazał sobie w duchu. A głośno powiedział:

- Nie chcę wody. I nie chcę odpowiadać na dalsze pytania.
Chcę odszukać mojego

syna! Na pewno bawi się gdzieś na Main Street. Lubi udawać, że żyje na Dzikim Zachodzie.

- A stare budynki na Main Street to świetne miejsce do takiej zabawy -wtrąciła Faith spokojnie. - Miejmy nadzieję, że jest tak, jak pan mówi. I że go szybko znajdziemy. W tej chwili policjanci i ochotnicy sprawdzają budynek po budynku.

- Ale ja powinienem być z nimi! Robi się coraz później. I na dodatek ten śnieg...

Faith zacisnęła usta.

Wcześniej tego wieczoru, bawiąc się na weselu, miała na sobie niebieską suknię, której spódnica wirowała wokół jej szczupłych kostek, Jednak gdy okazało się, że Erik zniknął, natychmiast się przebrała. Teraz ubrana była w kurtkę podobną do tej, jaką nosił Bobby Romano, choć oczywiście bez policyjnych insygniów, z

jaskrawo-pomarańczowym napisem: „zespół poszukiwawczo-ratowniczy” na plecach. Wyglądała bardzo oficjalnie.

Nieoficjalne, a nawet całkiem prywatne było tylko jej spojrzenie, jakieś takie... drażniące... Wywoływało coś, o czym Cameron usiłował nie myśleć od chwili, gdy parę miesięcy temu zobaczył ją po raz pierwszy podczas zebrania rady miejskiej.

- Dzwonił pan do kolegów syna? A może postanowił pójść sam do domu? Nie czekając na pana?

- Erik próbuje wszystkiego - odrzekł Cam ponuro. Mimo że on, jego ojciec, robił wszystko, żeby go od tego powstrzymać, dodał w duchu. -Dzwoniłem do wszystkich jego kolegów. Zresztą wszyscy byli tutaj, wraz z rodzicami.

W ratuszu bawiło się chyba ze trzysta osób. Prawdziwy tłum. I gdyby nie to, że

Cama osaczyła piekielna trójka - jak w duchu nazywał uczennice, które zagięły na niego parol - nie straciłby Erika z oczu.

- A jednak nie zawiadomił pan natychmiast policji - zauważył Romano. -Można wiedzieć, dlaczego, trenerze?

- Być może dlatego, że najpierw przeczesalem cały ten budynek. Myślałem, że Erik się gdzieś tu schował.

Rozumie pan?

Spojrzał na kurtkę, którą dostał w prezencie od żony. Boże kochany, nie! Nie może stracić także i Erika! Włożył kurtkę.

Tylko bez paniki, pomyślał znowu.

- Znajdę mojego syna - powiedział stanowczo.

Nie zwracając już uwagi na Bobby'ego i Faith, odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom, a odgłos jego kroków odbijał się echem od ścian prawie pustego holu. Gdy sięgnął do klamki, wiatr wyszarpnął mu

drzwi. Wyszedł na zewnątrz , I stanął na drewnianym staromodnym chodniku. Ogarnęła go mgławica wirującego śniegu. Postawił kołnierz i ruszył przez jezdnię. Wokół rynku było całe mnóstwo miejsc, które mogły posłużyć siedmiolatкови za kryjówkę.

- Erik! - zawołał, przyspieszając kroku.

Nie powinien był zmuszać chłopca do udziału w tym ślubie i weselu. Nie powinien był go zmuszać do włożenia najlepszego ubrania. Dzieciak miał świętą rację, że tak się złościł. Stało się to oczywiście natychmiast po tym, gdy weszli razem do ratusza i zobaczyli, jak swobodnie ubrani są inni goście, których Katie i Justin zaprosili przecież w ostatniej chwili. Erik spojrzał na niego z ukosa i natychmiast zaczął rozluźniać krawat. Dziesięć minut później Cam przyłapał go w łazience. Chłopiec robił sobie właśnie

turban z papieru toaletowego.

- Erik! , Cam okrążył jadący powoli samochód i omal nie wpadł na staromodną ławkę stojącą przed sklepem.

Tylko bez paniki, powtórzył w duchu po raz tysięczny.

- Proszę pana! Panie Stevenson! Proszę zaczekać!

Zniecierpliwiony przystanął i, obejrzawszy się, zobaczył, że przez jezdnię przebiega Faith Taylor.

- Proszę nie zwracać uwagi na Bobby'ego. - Podchodząc do niego, poślizgnęła się i zachwiała. - On naprawdę próbuje pomóc.

Cam przytrzymał dziewczynę za łokieć. I zaraz ją puścił.

- Jest wściekły o to, że przesunąłem jego syna do rezerwy.

Danny Romano, Romance, jak go nazywano, był jednym z najlepszych zawodników w szkolnej

drużynie koszykówki, którą trenował Cam. A także najslabszym uczniem. To jednak nie obchodziło jego ojca, Bobby'ego.

Długie jasne włosy Faith, zebrane w koński ogon, odbijały światło pobliskiej latarni. Wiatr szarpał nimi bez litości.

- Bobby wróci na posterunek i złoży meldunek -

powiedziała Faith. - Lokalna telewizja poinformowała już o zniknięciu Erika. Dał pan Bobbyemu jego zdjęcie?

Cam kiwnął głową, rozglądając się po tonącym w śniegu, ciemniejszym rynku. Do jego uszu dobiegały głosy ludzi nawołujących jego syna po imieniu. Przez śnieżną zasłonę widział błyskające latarki.

- To było szkolne zdjęcie Erika.

Miał je w portfelu, razem z fotografią Laury zrobioną, kiedy była w ciąży.

- To dobrze. Im więcej osób je zobaczy, tym lepiej. Będą też komunikaty w radiu -zapewniła. - A czy nie ma nikogo, kto

mógł zabrać Erika z ratusza? Może pańska żona, albo...

- Moja żona nie żyje.

Faith mimowolnie otworzyła usta ze zdumienia.

- Przepraszam. Ja... ja nie wiedziałam. Cameron poczuł, że głowa mu pęka. Tylko bez paniki! Ileż to razy udzielał tej rady Laurze? Chłopak z pewnością siedzi w czyimś salonie, pije gorącą czekoladę i, patrząc przez okno, filozofuje, że nie istnieją dwa identyczne płatki śniegu.

Faith przestąpiła z nogi na nogę. Mimo że była w grubych brązowych spodniach te nogi wydały mu się bardzo długie i szczupłe.

- Wyruszam za parę minut. Jestem w kontakcie z innymi członkami zespołu. Niestety, z powodu tego śniegu żaden z nich nie dotrze tutaj zbyt prędko. Poza

tym, dopóki poszukiwania są ograniczone do terenu miasta, kieruje nimi policja.

- Erik jest w mieście - powiedział Cam, bardzo pragnąc wierzyć we własne słowa.

- Pewnie ma pan rację - zgodziła się Faith spokojnie. - I wie pan, powinien pan pójść do domu. Bo jest całkiem możliwe, że syn wkrótce się tam pojawi. , Ktokolwiek tak mówił, nie znał Erika.

- Nie pojawi się - zaprzeczył stanowczo Cam.

- Panie Stevenson...

- Mam na imię Cameron. Odetchnęła głęboko.

- Panie Stevenson, proszę nam pozwolić robić to, co do nas należy. A samemu proszę iść do domu.

- Chce pani przez to powiedzieć, że ja nie zrobiłem tego, co do mnie należy?

Podniosła kołnierz kurtki, chroniąc się przed wiatrem. Nie zaprzeczyła.

- Nie dyskutujmy na ten temat. Postarajmy się po prostu znaleźć Erika -powiedziała. - Im prędzej go znajdziemy, tym lepiej, zważywszy na to, że zanoszą się na burzę śnieżną. Czy on już kiedyś panu uciekł?
- Nie. To znaczy tak. Cam pokręcił głową.
- Cholera! Muszę go znaleźć. Tracę tylko czas, gadając tu z panią.
- Spokojnie. - Dłonią w rękawiczce dotknęła jego rękawa. - Wiem, że pan się martwi i jest zdenerwowany. Ale najlepsze, co pan może zrobić, to zachować spokój i iść do domu. Czy Erik o coś się złościł? Była jakaś kłótnia?
- Wściekł się, bo mu kazałem włożyć garnitur - mruknął Cam. - Ale on nie ma zwyczaju uciekać, gdy jest wściekły. On ucieka, kiedy zobaczy jakiegoś ciekawego robaka albo królika, którego chce dogonić.

Proszę pani, Erik ma siedem lat. Ma też strasznie dużo energii i jest okropnie ciekawy.

Tak, ciekawość Erika była wprost nienasycona. Pod tym względem przypominał Laurę. A on, Cam, nie zdołał Laury uchronić przed nieszczęściem.

Ochroni jednak ich syna. Jeżeli tylko go odnajdzie.

- No tak - Faith kiwnęła głową. - Proszę iść do domu. A stamtąd zadzwonić na posterunek i powiedzieć policji to, co pan właśnie powiedział mnie.

- Lepiej będzie, jeżeli go poszukam.

- Ale...

- Posłałem już do siebie do domu Todda Gilmore'a. Todd poczeka tam na Erika. Gilmore'owie to moi najbliżsi sąsiedzi. - Todd grał w drużynie, był doskonałym zawodnikiem. Był też jednym z najbardziej odpowiedzialnych chłopców w

szkole. - Doceniam pani pomoc - dodał całkiem szczerze, żałując równocześnie, że to prawda.

Przyjmowanie cudzej pomocy nie przychodziło mu łatwo. W tej chwili jednak chodziło o Erika, więc ambicja i duma musiały zejść na dalszy plan.

Faith wsunęła ręce do kieszeni, patrząc, jak Cameron Stevenson odwraca się na pięcie. Po chwili jego wysoka sylwetka zniknęła wśród śnieżnej zamieci. Nie było sensu wołać za nim, ani prosić, żeby zaczekał.

Była przekonana, że chłopiec zostanie szybko odnaleziony, i to gdzieś tutaj, w starej części miasta.

Urowadzenie było mało prawdopodobne. Thunder Canyon liczyło, co prawda, dziesięć tysięcy mieszkańców, jednak przestępczość prawie tu nie istniała.

Faith przygryzła wargę i przymknęła na chwilę oczy. Słuchała w skupieniu, jak Cameron Stevenson swoim niskim głosem nawołuje syna. Gdyby los uczynił ją szczęśliwą matką, z pewnością nie okazałaby się tak nieostrożna. Nie spuściłaby syna z oka. Zaraz jednak odsunęła od siebie tę myśl, wiedząc, że to może prowadzić tylko do depresji. Otworzyła oczy, strzepnęła dłonią płatki śniegu z rzęs i podeszła do swojej terenówki, zaparkowanej przed jasno oświetlonym ratuszem. Ruszyła tak szybko, jak tylko pozwalały warunki na drodze. Jechała do swego biura, które mieściło się w remizie strażackiej. Postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę ściągnięcia do pomocy kogoś z zespołu poszukiwawczo-ratowniczego. Jeżeli mi się to nie uda, pomyślała, nie będę siedziała bezczynnie. Zespół liczył

zaledwie sześcioro członków, a podlegało mu całe hrabstwo. Rzadko zdarzało się, żeby wszystkich członków wzywano do jednego wypadku.

Odnalezienie Erika Stevensona było więc jej obowiązkiem. Dlatego będzie go szukała do chwili, aż chłopiec znajdzie się w domu. Cały i zdrowy. Będzie go szukała, z nadzieją i przekonaniem, że w przyszłości Cameron Stevenson będzie go lepiej pilnował.

Dojechała do dużego budynku z czerwonej cegły, w którym mieścił się zarówno posterunek policji, jak i remiza strażacka. Zaparkowała tam, gdzie zawsze, i szybko weszła do środka. Nie miała własnego pomieszczenia biurowego.

W części przeznaczony dla strażaków stało tylko jej metalowe biurko, kilka szafek na dokumenty i komputer. Zrzuciła kurtkę i usiadła przy biurku.

Jedną ręką zaczęła wybierać numer któregoś z kolegów, a drugą uruchomiła komputer. Na ekranie monitora ukazało się zdjęcie małego Erika Stevenson. Faith siedziała przez dłuższą chwilę, patrząc w jego dziecięcą twarzyczkę. Wyglądał jak miniaturowa kopia własnego ojca. Miał kwadratową szczękę, ciemnokasztanowe włosy i brązowe oczy.

- Hej, blondynko! - Derek Winters, strażak i mąż Tanyi, jej najlepszej przyjaciółki, przysiadł na brzegu biurka i pociągnął ją za koński ogon. - Są jakieś wieści o małym Stevensonie?

- Jeszcze nie.

- Fajny dzieciak. - Derek ruchem głowy wskazał stojący na jednej z szafek mały telewizor. - Od pół godziny wciąż pokazują w telewizji jego zdjęcie - powiedział.

- To dobrze. - Faith odłożyła słuchawkę

i szybko wprowadziła do systemu meldunek, z którym reszta zespołu mogła się natychmiast zapoznać. - Im więcej się o tym mówi, tym lepiej.

- Problem w tym, że na następne siedem godzin ogłoszono poważny alarm pogodowy. Drogi aż do Bozeman mają być zamknięte - powiedział Derek z powagą.

Faith poczuła zimny dreszcz.

- Stevenson twierdzi, że chłopiec ma kurtkę i rękawiczki. - Co wystarczyłoby w normalnych warunkach, dodała w myśli. - Słyszałam, że z tego Erika jest niezły ananas. A jaki był Toby w tym wieku?

Jej przyszywany siostrzenic miał teraz dwanaście lat.

Derek się skrzywił.

- Raz z piekła rodem, a raz jak aniołek. - Pokręcił głową. - Na miejscu Cama Stevensona stanąłbym na głowie, żeby znaleźć chłopaka jak najprędzej.

Faith pomyślała, że ojciec chłopca nie

robi w tej chwili nic innego.

Wstała i włożyła kurtkę. Zapasowe rękawiczki i szale miała w furgonetce. Sprawdziła baterie w latarce i wzięła z kontuaru pod ścianą świeżo naładowany nadajnik.

- Cam spędził połowę wieczoru w otoczeniu kobiet - powiedziała, sama nie wiedząc, dlaczego.

Derek uśmiechnął się szeroko.

- Biedaczysko - zażartował. - Ale to przecież nie oznacza, że nie pilnował tego swojego dzieciaka - dodał już poważniej.

Faith nie zamierzała komentować tej uwagi. Jednego była pewna: od czasu swego powrotu do Thunder Canyon zawsze widywała Camerona Stevensona otoczonego wianuszkami kobiet. Działo się tak i podczas zebrań rady miejskiej, i w Hitching Point - najpopularniejszej restauracji w mieście. Była w stanie

zrozumieć, dlaczego ten człowiek nie zabiera Erika na zebrania rady. Dlaczego jednak mały nie chodził na hamburgery czy koktajle mleczne? No cóż, może Cameron Stevenson dobrze pilnuje swego syna, pomyślała. A może nie.

- Wychodzę - powiedziała teraz. -Większość ludzi szuka na Starym Mieście. A ja obiecałam Bobby'emu Romano, że sprawdzę White Water Drive i wszystkie domy przy tej ulicy. Jeżeli tam nie znajdę Erika, pojedę wzdłuż Thunder Canyon Road na skraj miasta.

- Sądysz, że chłopak mógł pójść aż na lodowisko?
Faith pokręciła głową.

- Lodowisko już zostało sprawdzone. Nie było go tam. Nie widziano go też na terenie posiadłości Douglasów. Ranczo, którego właścicielami była bogata rodzina Douglasów, leżało na

zachód od miasta.

Faith pomachała Derekowi nadajnikiem i wyszła.

Gęsty śnieg przysypał już jej samochód. Oczyszczyła z grubsza przednią szybę, wsiadła i ruszyła powoli przez miasto, w którym się urodziła i wychowała. Siedziała w ciepłym wnętrzu samochodu, modląc się gorąco, żeby Erik znajdował się teraz w miejscu, w którym także jest ciepło. Jadąc, dostrzegała ślady opon policyjnych pojazdów, które patrolowały ulice.

Gdziekolwiek chłopak się zapodział, znajdą go. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłoby stać się inaczej. Zawróciła na Main Street, minęła rynek i ratusz. Dojechała do White Water Drive, po czym skręciła na południe. Minęła szpital, gdzie jej brat Chris prawdopodobnie dyżurował jeszcze na

oddziale ratunkowym.

Śnieg sypał coraz intensywniej, musiała więc zwolnić.

Włączyła reflektory, których światło z trudem przebijało się przez ścianę bieli. Dojechała do samego skraju miasta, wysiadła z samochodu i, idąc pieszo z powrotem w kierunku szpitala, zaczęła sprawdzać wszystkie domy po kolei. Gdy wykonała tę część zadania, weszła do szpitalnej kafeterii. Tutaj wypła kawę, a potem wróciła do furgonetki i nawiązała łączność radiową z posterunkiem. Wciąż żadnych wiadomości.

A była już prawie północ Z głośnika w samochodzie dobiegał bezustanny gwar.

Policjanci składali meldunek za meldunkiem.

Poszukiwania trwały. Ale wciąż nie było śladu Erika.

Faith ruszyła powoli w stronę centrum Starego Miasta.

Co chwila wysiadała,

pukała do drzwi uśpionych domów, budziła ich mieszkańców, krążyła wokół domów, sprawdzała w ogrodach, wołała Erika po imieniu. Ponownie wsiadała do samochodu, jechała kawałek dalej i powtarzała wszystko od początku. Panowało przenikliwe zimno, praca na mrozie była wyczerpująca, jednak ani na chwilę nie przyszło jej do głowy, żeby przerwać poszukiwania. O wpół do pierwszej opady śniegu stały się jeszcze intensywniejsze. Wzmógł się też wiatr. Jednak Faith zignorowała rozkaz, który dotarł do niej drogą radiową i który brzmiał: wszyscy poszukujący mają znaleźć sobie schronienie przed burzą śnieżną.

Po pewnym czasie rozkaz powtórzono, kierując go imiennie do niej. Ale Faith wyłączyła tylko nadajnik i kontynuowała poszukiwania. Wiedziała, że policja nie ma

prawa wydawać jej rozkazów. Takie prawo miał tylko Jim Shepherd, jej zwierzchnik z zespołu poszukiwawczo-ratowniczego, a ten znajdował się teraz w Bozeman.

Zdawała sobie sprawę, że Jim nie byłby zachwycony jej postępowaniem. Nie mogła jednak o tym myśleć. Myślała tylko o Eriku.

Była dziewczyną z Thunder Canyon. Wyrosła w tym mieście. Na jego ulicach uczyła się prowadzić samochód. Jego część staromiejską знаła jak własną kieszeń. Żaden tutejszy zakamarek nie był jej obcy. Postanowiła kontynuować poszukiwania tak długo, jak długo przemieszczanie się będzie możliwe. Szło jej doskonale. Aż do chwili, gdy tuż obok restauracji Hitching Post omal nie przejechała człowieka, który stał skulony na mrozie.

Zahamowała gwałtownie i zacisnęła dłonie na kierownicy. A potem przez dłuższą chwilę wpatrywała się w mężczyznę stojącego tuż przed przednim zderzakiem jej samochodu.

Był to ojciec Erika.

Powiał silny wiatr. Cameron zachwiał się na nogach.

Faith błyskawicznie chwyciła pled, wyskoczyła z samochodu, a potem, ślizgając się, podbiegła do Cama i zarzuciła mu pled na ramiona.

- Zwariował pan?! - Jej głos z trudem przebijał się przez wycie wiatru. Mężczyzna był zeszywniały z zimna; jego skórzana kurtka nie chroniła go przed niczym. - Nie powinien pan przebywać na dworze!

- A pani?! Co pani tu robi?! - odkrzyknął, walcząc z lodowatymi podmuchami.

Faith chwyciła go za rękę, próbując utrzymać się na nogach.

- Proszę wsiadać!

Cameron ruszył z miejsca, ale Faith nie miała pewności, czy to ona go popycha, czy on ją ciągnie. Podeszedł do drzwiczek po stronie pasażera. Otworzył je i zmusił ją, żeby wsiadła pierwsza. A potem sam poszedł za jej przykładem. Drzwiczki zatrzasnęły się za nimi.

Faith odetchnęła.

- Jezus Maria - westchnął Cam, a ona, w świetle padającym z deski rozdzielczej, dostrzegła, że ma rozpacz w oczach. - Pani też go nie znalazła!

Faith zapragnęła odwrócić wzrok. Ale nie mogła. Czuła się strasznie. Miała poczucie klęski. Całkowitej przegranej. Nie była do niego przyzwyczajona. Przynajmniej w swoim życiu zawodowym. Bo jej życie osobiste... to całkiem inna

historia.

Patrząc w twarz zrozpaczonemu ojcu, mimo woli zauważyła zmarszczki wokół jego oczu. Były teraz głębsze niż kilka godzin temu.

- Nie - odrzekła spokojnie. - Jeszcze nie.

Próbowała odciąć się od jego rozpaczki. Włączyła swój nadajnik i usłyszała, że ktoś z wściekłością wywołuje jej nazwisko. Wzięła mikrofon i się zameldowała.

Cameron siedział całkiem nieruchomo. Musiał bardzo zmarznąć. Mimo to nie otulił się ciaśniej pledem, nie skierował też na siebie strumienia ciepłego powietrza.

Faith z westchnieniem pochyliła się w jego stronę, naciągnęła mu pled na ramiona, a potem zapięła jego pas bezpieczeństwa.

Ścisnęła go za ramię.

- Znajdziemy Erica - wyszeptała.

- Kiedy? - zapytał po chwili głucho.

Rozdział 2

- Niedługo - obiecała cicho, opadając powoli na oparcie. Nerwy miała napięte do ostateczności. W chwili, gdy hamowała przed ceglanym budynkiem bolały ją nawet oczy. Czowała się jak kierowca po wielogodzinnej jeździe, choć dobrze wiedziała, że w rzeczywistości upłynęło bardzo niewiele czasu od chwili, gdy wyruszyła na poszukiwania.

Wycieraczki pracowały jak oszalałe, mimo to ceglana ściana budynku była prawie niewidoczna.

- Da pan radę wejść do środka? -zapytała, wręczając mu zapasowy szal.

Nie odpowiedział. Określił sobie tylko szyję i twarz, a potem otworzył drzwiczki i wysiadł.

Faith także owinęła się szczelniej szalem i poszła za jego przykładem. Szła przed siebie w kierunku ściany, wciąż prawie niewidocznej zza zasłony wirującego śniegu.

Gdy już do niej dotarła, skuliła się w podmuchach wiatru i, dotykając ściany dłońmi, zaczęła posuwać się w bok. Po dłuższej chwili natrafiła wreszcie na drzwi wejściowe.

Cameron szedł tuż za nią.

Wiatr prawie wepchnął ich do środka.

Faith usiadła na podłodze, ciężko dysząc.

Cameron oparł się ciężko o wysoką szafkę na dokumenty.

Głowa mu opadła, a pled zsunął się z ramion. Po dłuższej chwili zdjął kurtkę i z nadmierną starannością przewiesił ją przez oparcie krzesła.

Faith wciąż siedziała na podłodze, usiłując odzyskać oddech. Odwróciła

głowę i odwinęła szal. Posypały się z niego kawałeczki lodu i zlodowaciałego śniegu, które zaczęły natychmiast topnieć na podłodze.

Cam przykucnął tuż przed nią i zaczął jej ściągać grube rękawice.

- Pomogę - mruknął tylko. A wyraz jego twarzy wyraźnie mówił,

gdzie krążą jego myśli.

Oni oboje grzali się już w ciepłym pomieszczeniu.

Tymczasem jego syn wciąż jeszcze się nie znalazł.

Faith zapragnęła nagle objąć go i przytulić jak skrzywdzone, bezradne dziecko.

Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się ściskania w gardle.

- Wkrótce pogoda się poprawi -zapewniła tonem nie tak spokojnym jak by sobie życzyła. - A wtedy wszyscy wyruszymy ponownie na poszukiwania.

Cameron był bardzo blady. Wstał powoli. Zaczął chodzić w tę i z powrotem, od ściany do ściany.

Faith także wstała i poszła do szatni, gdzie przebrała się w suche rzeczy - bojówki w kolorze khaki i bluzę z polaru.

Wróciła do biurka, omijając z daleka zamkniętego w sobie i nieprzystępnego Camerona. Nie miał już na sobie czarnego garnituru, w którym widziała go na ratuszu.

Ubrany był w gruby szary sweter i niebieskie dżinsy. Na policzkach kładł mu się już cień całodziennego zarostu, a włosy wyglądały tak, jakby je czesał palcami.

Faith włączyła komputer i zdziwiła się, że internet jeszcze działa. Ale i w internecie nie było wieści o Eriku. Nikt go nie widział. Nie zanosilo się też na to, że ktoś z jej zespołu przybędzie z pomocą. Drogi zostały oficjalnie zamknięte, a poszczególni członkowie zespołu mieli

teraz dość roboty na własnym terenie.

Stłumiła westchnienie, po czym wstała, przecięła korytarz dzielący budynek i weszła na posterunek policji. Siedzący przy biurkach policjanci wyglądali na zajętych. Wszyscy z wyjątkiem Bobby'ego Romano, który rozpierał się na krześle, a nogi trzymał na blacie biurka.

Podeszła do Bobby'ego i zepchnęła jego nogi z blatu.

Kawa, którą właśnie pił, rozchlapała mu się na brzuchu.

- Co jest?! - wrzasnął.

- Mógłbyś przynajmniej udawać, że pracujesz -

powiedziała Faith z irytacją i nie zwracając uwagi na stłumione rżenie innych policjantów, przeszła do biura dyspozytora.

Gdy wsunęła tam głowę przez drzwi, przekonała się, że w biurze urzęduje Cheryl Lansky.

- Wróciłam - oznajmiła. - Możesz

odwołać pogoń.

- Oj, Faith, to, co robisz, to niepotrzebna brawura. - Cheryl pokręciła głową. - Ale powiem szefowi, że jesteś.

- Omal nie przejechałam Camerona Stevensona - wyznała Faith. - Są jakieś meldunki?

- Poza panikarskimi meldunkami na temat burzy śnieżnej był tylko cotygodniowy telefon od Emeldy Ross.

W tej chwili za plecami Faith stanął Bobby, który papierowym ręcznikiem wycierał sobie koszulę.

- Tę kobietę trzeba umieścić w jakimś domu opieki - oznajmił, wywołując pełne oburzenia prychnięcie Cheryl.

- Czy panna Emelda ciągle jeszcze opowiada dzieciom w bibliotece te swoje historie? - zapytała Faith.

Cheryl kiwnęła głową.

- Mój wnuk ją uwielbia. Tak samo jak

uwielbiała ją jego matka.

- Panna Emelda potrafi snuć fascynujące opowieści - przyznała Faith. - Ciekawe o co chodziło tym razem?

- Zawsze chodzi o to samo - powiedział Bobby, po czym cisnął mokry kawałek papierowego ręcznika do kosza na śmieci stojącego obok biurka Cheryl i... nie trafił. - O to, żeby jej poświęcić trochę uwagi.

Cheryl schyliła się i umieściła strzęp papieru w koszu.

- Mówiła coś o podejrzanym wtargnięciu na jej posesję.

- Zawsze się na to skarży - westchnął Bobby.

- Ktoś to sprawdzał?

Faith spojrzała pytająco na nich oboje.

- Podjechaliśmy tam radiowozem. Jeszcze przed burzą i zanim pan trener zdecydował się ogłosić, że zginął mu dzieciak - wyjaśnił Bobby. - W tym jej

starym domostwie panowała cisza jak w grobowcu. Dzisiaj nikomu nie przychodzi nawet do głowy, żeby wtargnąć na cudzy teren. Przy takiej pogodzie...

- I nie wyobrażaj sobie, że podczas tej burzy jeszcze raz wyjedziesz - przerwała mu stanowczo Cheryl, zwracając się do Faith. - Poinformuję cię, jeżeli nadejdą jakiegokolwiek wieści.

- Dzięki - kiwnęła grzecznie głową.

- Pracowałem nad meldunkami z poszczególnych rejonów

- odezwał się niechętnie Bobby. - Kopia sprawozdania przeznaczona dla ciebie jest w teczce na moim biurku.

Faith znowu kiwnęła głową. Wzięła teczkę i wróciła na swoje miejsce.

Cameron przestał już chodzić od ściany do ściany. Siedział teraz obok jej biurka, wpatrując się w podłogę.

Usiadła przy biurku i otworzyła teczkę.

Zacząła czytać sprawozdanie z poszukiwań policji. Cam, z wielkim napięciem obserwował jej twarz.

W telewizji powtórzono komunikat o zaginięciu Erika.

Uśmiechnięta buzia małego ukazała się na ekranie niewielkiego telewizora. A potem pokazano poszukujących go

wolontariuszy, w tym chłopców z drużyny koszykówki, podopiecznych Camerona Stevenson. Chłopcy chodzili od domu do domu, przeszukiwali miasto aż do ostatniej chwili - do czasu, gdy pogoda zmusiła ich do zaniechania akcji.

Faith oderwała wzrok od ekranu. Spojrzała na Camerona.

- Może by się pan trochę przespał - zaproponowała miękko.

Skrzywił się tylko.

- Akurat mi do spania - mruknął po chwili.

Ponieważ w pozycji, w której tkwił na krześle i tak by nie zasnął, Faith porzuciła ten temat i zajęła się papierkową robotą.

Czas dłużył się niemiłosiernie.

O Boże, spraw, by to dziecko znajdowało się teraz bezpieczne w jakimś ciepłym miejscu - modliła się Faith. Jednak modlitwa nie przyniosła jej ukojenia. Czuła nieustanne ściskanie w żołądku.

W końcu Cameron podniósł się z krzesła. Zaczął znowu chodzić, klnąc pod nosem. Oddalił się w stronę policjantów, a Faith oparła się łokciami o biurko i szeszała sobie palcami włosy do tyłu. Walczyła z najgorszymi przeczuciami, które ją opadły. Zaraz jednak wzięła się w garść. Gdy Cameron wrócił, nie dała nic po sobie poznać. Spojrzała przez okno.

- Wciąż pada śnieg?

- Nie widzę.

Cameron przycisnął na chwilę dłoń do drżącej w podmuchach wiatru szyby.

- Już niedługo będzie widno -zapewniła Faith.

- Jeżeli słońce przebije się przez chmury.

- Proszę nie tracić nadziei, panie Stevenson. Słońce zawsze w końcu wschodzi.

Odwrócił się ku niej ze stężałą twarzą.

- Proszę sobie oszczędzić takich złotych myśli.

- To jest stwierdzenie prostego faktu -odrzekła spokojnie. -

Kiedy zrobi się widno, wznowimy poszukiwania.

- Ile dzieci pani odnalazła?

- Sporo - odrzekła i zaczęła ostentacyjnie przekładać papiery.

Nie chciała, żeby Cameron zapytał, ile z tych dzieci odnalazło się całych i zdrowych.

Nagle zadzwonił telefon. Przełknęła ślinę i podniosła słuchawkę. - Tu Taylor.

Dzwoniła Cheryl. W sprawie Emeldy Ross. Faith odetchnęła. Kątem oka dostrzegła, że Cam, który zacisnął dłonie, rozluźnia je powoli.

Nie raz i nie dwa w swoim życiu miała już do czynienia z rodzinami i przyjaciółmi ludzi zaginionych - podczas górskich wycieczek, wędrówek, wspinaczek. Jednak niepokój Cama dotykał ją jakoś osobiście. Poruszał w jej wnętrzu coś, co za wszelką cenę starała się wyprzeć ze świadomości. Tak, starała się o tym nie myśleć i zachować spokój, bo na co zda się ratownik, który poddaje się emocjom?

Odgarnęła włosy do tyłu. Przeprosiła półgłosem i przeszła znowu na stronę policyjną. Jeszcze raz zajrzała do biura Cheryl.

- Co dokładnie powiedziała panna Emelda?
- Sama posłuchaj. Cheryl miała nagranie.
- Myślę, że ta burza śnieżna wyprowadziła biedaczkę z równowagi. Na szczęście prognoza mówi, że front się przesuwa. To dobra wiadomość.

Sądząc po głosie, panna Emelda nie była zbyt przerażona. Była tylko zirytowana faktem, że nikt nie zareagował na jej pierwszy telefon.

- Romano nie przesadzał. Panna Emelda dzwoni co tydzień, z regularnością zegarowego mechanizmu - podsumowała Cheryl, wzruszając ramionami.

- Gdzie ona mieszka?

Cheryl wskazała miejsce na zawieszonym na ścianie dużym planie Thunder Canyon.

- Zastanawiam się, dlaczego nie

przeprowadzi się do jednego z tych nowych domów z mieście. Może wtedy przestałaby tak często do nas dzwonić.

Domostwo Emeldy Ross znajdowało się na zachodnich peryferiach miasta. Za nim było już tylko lodowisko, a jeszcze dalej posiadłość Douglasów. Wzrok Faith powędrował wzdłuż drogi w stronę miasta. Podczas drugiej telefonicznej rozmowy Cheryl nie zdołała zapytać o Erika, bo panna Emelda nie dała jej dojść do słowa.

- A jak zareagował Romano na drugi telefon panny Emeldy?

- Nie powiedziałam mu o nim -mruknęła Cheryl, sznurując usta. - Znasz go przecież i możesz się domyślić, jak brzmiałby jego komentarz. No a poza tym jego oddział jest unieruchomiony z powodu burzy śnieżnej. A sprawa panny Emeldy nie jest nagła.

Faith nie odrywała wzroku od planu.

Dom Emeldy Ross znajdował się przy samej granicy miasta. Jednak patrząc w linii prostej, nie dzieliła go zbyt wielka odległość od ratusza. Pytanie brzmiało: czy było to wystarczająco blisko, by Erik mógł tam się dostać na piechotę?

- To prawda, że policja jest unieruchomiona. Ale ja mogłabym pojechać - odezwała się Faith.

- Gdyby Erik Stevenson zabłądził w tamtą okolicę, panna Emelda powiedziałaaby nam o tym. - Cheryl odgadła jej myśli.

- Niby tak...

- Pługi śnieżne jeszcze nie wyjechały. Drogi są nieprzejezdne.

- Wezmę skuter śnieżny. Jeżeli chcesz, możesz o tym powiedzieć Bobby'emu.

Usta Cheryl drgnęły.

- Z przyjemnością.

Uwielbiała dokuczać Bobby'emu, który

z trudem tolerował obecność Faith. Nie mógł nawet spokojnie myśleć o tym, że mogłaby dokonać czegoś, czego nie dokonała policja.

Faith jeszcze raz spojrzała na plan, a potem wróciła do siebie.

Cameron siedział koło jej biurka – całkiem nieruchomo, ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Spał.

Bardzo cicho przesłała członkom swojego zespołu meldunek o tym, co zamierza. A potem wzięła nadajnik i kluczyki do jednego ze skuterów śnieżnych, które stały w małym budyńeczku po drugiej stronie parkingu. Następnie poszła do szatni, włożyła dodatkową ocieplaną bieliznę i ponownie ubrała się w kurtkę i rękawiczki.

Na dworze wciąż wiało, ale porywy wiatru złagodniały i śnieg przestał padać. Widoczność znacznie się poprawiła.

Mimo

to nie dałaby rady przebić się samochodem przez zaspę zalegające ulice. Otworzyła drzwi od garażu i w kilka minut później wyprowadzała już z parkingu wyjąca maszynę.

W ciągu kilkunastu minut dotarła do starego domostwa panny Emeldy. Włożyła nadajnik do wewnętrznej kieszeni kurtki i podeszła do schodków przed frontowymi drzwiami. Zanim postawiła stopę na pierwszym z nich, na werandzie zabłysło światło i drzwi się otworzyły.

- Kto tam?

Faith przystanęła. Śnieg zaskrzypiał pod jej ciężkimi butami.

- Panno Emeldo? To ja, Faith Taylor. Cheryl Lansky poinformowała mnie, że pani ponownie dzwoniła.

Przyjechałam, żeby się upewnić, czy tutaj jest wszystko w porządku.

- Czy jest w porządku? - Kobieta

otworzyła szerzej drzwi i Faith zobaczyła opuszczającą się lufę strzelby. -Oczywiście. Chociaż tych idiotów z posterunku tak naprawdę nic to nie obchodzi. No cóż, wejdź, dziewczyno. Zamarzłaś już pewnie.

Jeszcze nie zamarzła. Mimo to weszła po schodkach, tupiąc otrząsnęła śnieg z butów i wkroczyła do mieszkania. Panna Emelda zamykała właśnie strzelbę w oszklonej gablocie.

- Niepotrzebnie dzwoniłam na policję -powiedziała, odwracając się do Faith. - Ci smarkacze na pewno uważają mnie za samotną staruszkę, która boi się własnego cienia.

- Wskazała ręką obciążoną perkalem kanapę. - Siadaj, proszę. Siadaj.

Faith usiadła z ociąganiem.

- Panno Emeldo, może pani mogłaby...

- Czytujesz jeszcze klasyków?

Staruszka usadowiła się w fotelu, którego poręcze zaopatrzone były w szydełkowe podłokietniki.

- Ja... słucham?

- Klasyków, dziewczyno. Czytałaś przecież Dumasa jako pierwsza w całej klasie.

- „Trzech muszkieterów” -przypomniała sobie Faith. - I pani to pamięta?

- Oczywiście, że pamiętam. - Panna Emelda się uśmiechnęła.

- Pamiętam wszystkie moje dzieci. I wiem, że wróciłaś do Thunder Canyon, pomimo przygód, na których poszukiwanie wyruszyłaś w świat.

Przygody. No cóż, nie było to określenie, jakiego Faith użyłaby dla opisanie czasu, który spędziła poza Thunder Canyon.

- A ja pamiętam z dzieciństwa pani

opowieści. Ale panno Emeldo, co wczoraj wieczorem nasunęło pani myśl, że ktoś mógł wtargnąć na pani posesję?

- Pies szczekał jak oszalały. Panna Emelda podniosła głos.

- Pies! Do nogi!

Do pokoju wbiegł mały terier.

- Nigdy nie szczeka, jeżeli w pobliżu nie ma nikogo. Ale jest bardzo czujny.

Faith wyciągnęła rękę do psa, a on ją obwąchał i polizał jej palce.

- Zaczął szczekać, zanim usłyszałam twój skuter śnieżny.

- Czy mogę się tu trochę rozejrzeć? Panna Emelda wyglądała na zaskoczoną.

- A dlaczego to ty miałabyś się rozglądać? To przecież robota dla policji. Powiedziałam im to zresztą. Ktoś chciał się włamać do mojego garażu. Stoi tam Model T mojego ojca. Dzwoniłam

ponownie tylko dlatego, że pies wciąż skomlał. Bałam się, że ten ktoś utknął w garażu z powodu burzy śnieżnej.

Faith, prawdę mówiąc, nie była pewna, czy skradziony Model T znalazłby nabywcę, zwłaszcza tutaj, w Thunder Canyon. Ale z drugiej strony, panna Emelda wiedziała najlepiej, czy ktoś się włamuje do jej garażu, czy nie.

- Nie sądzi pani, że to nie był złodziej? Że to mógł być mały Erik Stevenson?

- Erik? Boże drogi, a skąd ci to przyszło do głowy?

- Pomyślałam tak, bo wczoraj wieczorem Erik wyszedł z wesela Katie i zaginął.

Panna Emelda przycisnęła dłoń do piersi. Jej twarz pokryta delikatnymi zmarszczkami pobladła.

- Ale... kiedy? Widziałam go przecież w ratuszu, razem z tatą. Był taki jak zawsze:

po prostu żywe srebro. Wiesz, on w piątki wieczorem w bibliotece, kiedy im opowiadam te

różne historie, nie może wprost usiedzieć na miejscu.
Przypomina twojego brata Christophera, kiedy był w tym wieku. Wciąż zadaje pytania. Chce wiedzieć, jak wszystko działa. Co za szkoda, że z jego matką tak się stało...
Faith chętnie by się dowiedziała, co stało się z matką Erika, jednak nie była to

odpowiednia chwila na zaspokajanie ciekawosci.

- Chcialabym sie rozejrzec po pani posiadlosci. Jezeli pani sie na to zgodzi.

- Oczywiscie. - Panna Emelda machnela reka. -

Oczywiscie, kochanie, rob, co tylko zechcesz. Och, male biedactwo. Wyszlam z ratusza, kiedy zaczela grac orkiestra. Moje stare uszy nie znosza dzisiejszej muzyki. Ale jak to sie stalo, ze nic nie wiedzialam o zaginieniu chlopca?

- Jezeli nie wlaczyła pani radia ani telewizora, nie mogła sie pani o tym dowiedziec.

Byc moze panna Emelda" nie byla jedyna. Byc moze istniala jeszcze nadzieja, ze Erik zaszył sie gdzieś, bezpieczny, w jednym z tych domów, do których nie dotarły ani wiadomości, ani poszukujący go ludzie.

Było to możliwe. Ale niezbyt prawdopodobne.
Faith ruszyła ku drzwiom. Panna Emelda poszła za nią.
Wystająca spod szlafroka koszula nocna plątała jej się wokół nóg.

- On jest taki ciekawski - powiedziała zmartwiona.

- Wszyscy tak mówią. - Otwierając drzwi, Faith uśmiechnęła się pocieszająco.

- Proszę spojrzeć. Niebo już się przejaśnia

- powiedziała.

Była to zdecydowana przesada. Niebo, przedtem czarne *jak smoła*, miało teraz ciemnoszary kolor węgla drzewnego.

- Uważaj pod nogi - zawołała panna Emelda. - Zwłaszcza koło wiatraka. - Wskazała ręką gdzieś daleko, za dom.

- Śnieg przykrył pewnie wszystkie dziury w ziemi, a tam wciąż są tunele, które pozostały po kopalni Królowej Kier.

Słyszając te słowa, Faith zamarła.

- Po kopalni?

Jak mogła zapomnieć o zamkniętej kopalni złota należącej do Douglasów?

- Ludziom się wydaje, że zostały po niej tylko wspomnienia i te błyskotki wystawione w muzeum. - Oświetlone od tyłu białe loki panny Emeldy tworzyły aureolę wokół jej głowy. - Ale tunele wciąż istnieją. W paru miejscach grunt się osunął. Niektóre otwory są przykryte, a inne nie. Więc uważaj pod nogi.

Faith kiwnęła głową.

- Będę ostrożna. Jest zimno. Niech pani nie wychodzi. Panna Emelda także kiwnęła głową i z ociąganiem zamknęła drzwi. Faith wróciła do swojego skutera i przesłała Cheryl meldunek. Wiedziała, że lada chwila promienie słońca ukazą się nad horyzontem. Ale tymczasem było jeszcze

ciemno. Wiatr wciąż wył, a powietrze pachniało śniegiem. Skuter śnieżny, torując sobie drogę, zostawił wyraźny ślad. Faith oświetliła śnieg jego potężnym reflektorem. Nie dostrzegła śladów stóp. Jeżeli nawet chłopiec tu był, to po burzy śnieżnej nie można się było ich spodziewać.

Bardzo ostrożnie okrążyła garaż. Spróbowała otworzyć jego podwójne drzwi. Nie ustąpiły. Ukucnęła, starając się zajrzeć przez szparę.

- Erik?

Usłyszała ciche szuranie. Wyciągnęła latarkę i skierowała w wąski otwór snop światła.

- Erik? Jesteś tam?

Do jej uszu dobiegło skrzypienie śniegu. A potem czyjaś dłoń spadła na ramię. Faith odwróciła się gwałtownie, straciła równowagę i usiadła. Latarka wypadła jej

z ręki, wylądowała w śniegu. Pionowy snop jej światła oświetlał teraz długą nogę w dżinsach.

Poczuła, że serce podskoczyło jej do gardła. I zaraz wróciło na swoje miejsce, bo poznała, kogo ma przed sobą.

- Pan Stevenson? Co pan tutaj robi? Nie mogła uwierzyć, że nie słyszała jego

furgonetki. Stała teraz za nim, na wpół zakopana w śniegu.

Faith już miała powiedzieć, że jazda w takich warunkach jest bardzo niebezpieczna, powstrzymała się jednak.

Cameron przykucnął i podniósł latarkę. - Robię dokładnie to, co pani - odrzekł. - Szukam Erika. Cheryl Lansky powiedziała mi, że pani pojechała do panny Emeldy.

Spróbował otworzyć drzwi garażu.

- Erik?! Daj spokój, chłopie! Jeżeli tam jesteś, to czas wyjść!

Faith uświadomiła sobie, że dźwięki,

które słyszała, nie dobiegały z wnętrza. Były to odgłosy kroków Camerona Stevensona.

- Jego tam nie ma.

- Erik!

Stevenson szarpnął drzwi tak mocno, że aż jęknęły zmrożone zawiasy. Faith wstała i chwyciła go za ramię. - Panie Stevenson. Erika nie ma w garażu!

Przez rękawiczki, kurtkę i sweter, przez wszystkie te warstwy poczuła, jak napinają się jego mięśnie. Czuła jego opór i upór, z jakim wierzy, że chłopiec jest w środku.

- Musimy szukać dalej. Ale gdzie indziej - powiedziała spokojnie.

Cameron popatrzył na nią z wściekłością. Jednak puścił drzwi.

- Nie mogę stracić także i jego - odezwał się cicho, tonem pełnym bólu.

Faith zacisnęła dłoń na jego rękawie.

- Nie wolno panu rezygnować.

- Upłynęło ponad dziesięć godzin. Jego głos był teraz jeszcze cichszy.

Faith zdawała sobie doskonale sprawę, ile czasu upłynęło. I czuła z tego powodu wielki ból. Współczuła mu serdecznie. Być może niezbyt dobrze pilnował swojego dziecka, ale teraz ogromnie cierpiał.

Nagle odezwało się radio. Na ten dźwięk oboje aż podskoczyli. Jednak była to tylko Cheryl. Wysyłała właśnie strażaków do jakiejś rodzącej kobiety.

Faith przestała myśleć o Cameronie i powróciła myślami do Erika.

- Moja rada - odezwała się - żeby wszedł pan do środka i został tam razem z panną Emeldą nie odniesie zapewne żadnego skutku. - Spojrzała znacząco na furgonetkę. - Ani podpowiedz, żeby zadzwonił pan po kogoś, kto wyciągnie pański samochód ze śniegu, a potem pojechał do siebie do domu. Mam rację?

- Ma pani rację.

- No to proszę jechać ze mną. Naciągnęła wełnianą czapkę na uszy i

wsiadła na skuter. Kiedy Cameron usiadł za nią, skupiła się całkowicie na myśli o Eriku. Ruszyła w stronę wiatraka, który na tle porannego nieruchomego nieba przypominał nagi, obracający się szkielet.

Zatrzymała się tuż koło niego i wyłączyła motor. Zapadła absolutna cisza.

- Co pani robi?

Przechyliła głowę, zamknęła oczy.

- Nasłuchuję.

Do jej uszu dobiegło tylko ciche skrzypienie wiatraka.

Wyłączyła reflektor i zapaliła latarkę. Już miała wziąć ją w zęby, gdy Cameron wyjął ją z jej dłoni i skierował światło na mapę, którą właśnie rozłożyła.

- Czego pani szuka?

Mówił jej prosto do ucha, czuła ciepło

jego oddechu na policzku.

- Tutaj widać otwory, które powstały wskutek erozji gruntu - odrzekła - i które prowadzą do tuneli kopalni Królowej Kier. Te, które są zaznaczone, zostały przykryte deskami.

- A te, które nie są zaznaczone? Nie - odpowiedziała, a on zaklął

siarczyście. Mogła mu tylko zawtórować. W tej części Montany wszyscy znali napis: „Nie zbliżaj się, pozostań żywy”. Pojawiał się on wszędzie na terenach opuszczonych kopalni. Hasło propagowano w szkołach, w kościołach i w telewizji, malowano je na ławkach stojących na przystankach autobusowych. Jednak żaden przygód i wiedziony ciekawością siedmiolatek mógł go przecież nie brać pod uwagę.

Faith złożyła mapę i wsunęła do kieszeni latarkę, którą zwrócił jej Cameron. A potem uruchomiła ponownie

skuter i ruszyła wzdłuż granicy posiadłości panny Emeldy. Właściwe wejście do kopalni znajdowało się kilkanaście kilometrów stąd. Jednak według Cheryl, której przodkowie pracowali u Douglasów, tunele były bardzo długie.

Jadąc powoli skuterem, omal nie przeoczyła pierwszego otworu, bo śnieg niemal całkowicie przysypał przykrywające go deski. Gdy się zatrzymała, Cameron wyskoczył z pojazdu. Padł na kolana, rozgrzebał grubą warstwę śniegu i zaczął siłować się z deskami. Te jednak nawet nie drgnęły.

Cameron wrócił do skutera. Był z gołą głową, a szalejący wiatr rozwiewał mu włosy.

Czy Erik ma na sobie kurtkę z kapturem? - zastanowiła się na ten widok Faith.

Ruszyła gwałtownie do przodu. Skuter

szarpnął, a Cameron objął rękami jej uda. Pod jego dotknięciem zalała ją fala gorąca.

- Co Erik wie o kopalni? - zawołała głośno, przekrzykując ryk motoru.

Cameron przechylił się nad jej ramieniem, a ona poczuła na plecach jego ciężar.

- Nic, poza tym, o czym Emelda Ross opowiada w bibliotece - odkrzyknął.

Opowieści panny Emeldy były fascynujące. Faith mogła sobie wyobrazić, jak działają na wyobraźnię żądnych przygód dzieciaków.

- Czy Erik rozmawiał z panem kiedykolwiek na ten temat?

- Nie.

No cóż. To chyba dobrze, pomyślała.

Drugi otwór był długi, wąski i porządnie zabezpieczony, choć deski nosiły chyba ślady po śrucie.

Trzeci też okazał się zabity deskami.

Faith wyciągnęła mapę. Słońce wyjrzało wreszcie zza horyzontu, ale, jak to zwykle bywa o świcie, temperatura spadła o kilka stopni. Niskie szare chmury zapowiadały ponowne opady śniegu.

- Musieliśmy przeoczyć jeden otwór - stwierdziła.

Spojrzała uważnie na mapę, a potem podniosła głowę i porównała ją z otaczającym terenem. - Tutaj.

Cam wskazał punkt na mapie.

- To będzie jakieś czterdzieści pięć metrów na północ.

Miał rację. Faith spojrzała uważnie w tamtą stronę.

Wzdłuż linii biegnącego tędy ogrodzenia utworzyły się zaspas. Gdzieś tam śnieg zasłonił całkowicie drewniane bale. Faith nie miała pojęcia, czyj to teren. Ponieważ jednak oddalili się już znacznie od posiadłości panny Emeldy, domyśliła się, że należy do Douglasów.

Złożyła szybko mapę i powiedziała:

- Proszę zawołać Erika.

Sama nie mogła tego zrobić, bo prawie całkiem ochrypła od krzyku.

Cameronowi nie trzeba było powtarzać tego dwa razy.

Ruszyli z miejsca, a on wołał. Jego niski głos niósł się daleko. Pędzili to pod górę to w dół. Pokonywali pagórki, przecinali małe dolinki. Aż wreszcie Faith zauważyła sterczące ze śniegu deski.

Zahamowała gwałtownie, wzbijając fontannę białego puchu. Cam zeskoczył z siodełka, zanim zdążyła zalecić mu ostrożność. Przypadł do otworu i położył się płasko na brzuchu. Jego głowa zniknęła za pękniętą deską sterczącą spod śniegu niby włócznia. - Erik!

Po chwili do ich uszu dobiegło słabiutkie dziecięce wołanie. Gdy usłyszeli tę odpowiedź z głębi ziemi, Faith poczuła,

że kolana się pod nią uginają. Nareszcie. Dzięki Ci, Boże.
Nareszcie go znaleźli.

Rozdział 3

- Erik!

Cam wpatrywał się w ciemną studnię.

Usłyszał stłumione szlochanie chłopca. Zacisnął dłoń na desce, nie zwracając uwagi na ostre drzazgi wbijające się w rękawicę.

- Zaraz cię stamtąd wydobędziemy! Obejrzał się na Faith, która, nadając meldunek przez radio, wyciągała potrzebny sprzęt spod siedzenia skutera. Linę. Pasy bezpieczeństwa. Łopate. A potem, choć nogi grzęzły jej po kolana w śniegu, podbiegła do niego i rzuciła wszystkie te rzeczy na ziemię.

- Muszę tam zajrzeć - oznajmiła. Odczekała, aż Cam się wycofa, a potem ostrożnie pochyliła się nad szerokim otworem.

- Erik! Zaraz będziesz miał widno. Wrzucam race świetlne.
Okay?

Odpowiedź nie nadchodziła bardzo długo. Za długo. Ale w końcu nadeszła:

- ... kay - odezwał się słaby głosik. Faith wyjęła kilka rac z jednej z

licznych kieszeni, potrząsnęła nimi, aktywując je w ten sposób i cisnęła w dół.

- Straż przyśle furgonetkę - mruknęła, nie odwracając głowy. - Mój szef, Jim, postara się tu przylecieć, ale sprowadzenie helikoptera zajmie mu pewnie z godzinę. Musimy odgarnąć trochę ten śnieg.

Chwyciła łopatę i zaatakowała biały puch.

Cam zaczął jej pomagać, odgarniając śnieg rękami.

Pracowali gorączkowo, aż w końcu odsłonili otwór, częściowo zabezpieczony deskami.

Poczuł, że robi mu się niedobrze.

- Erik prawdopodobnie chciał tylko

zajrzeć. O tędy, gdzie deski są odsunięte. No i deska, na której stał, musiała się załamać - stwierdziła Faith.

Oboje przyjrzeni się świeżo złamanej desce.

Oprócz niej było ich jeszcze trzy. Wszystkie miały jakieś dwa i pół metra. Zasłaniały otwór mający połowę tej długości i mniej niż połowę szerokości. Tylko jedna deska pozostała nietknięta. Gdy Faith próbowała sprawdzić jej wytrzymałość, w dół poleciały śnieg i grudki ziemi.

- Tato! - rozległ się głos Erika.

- W porządku, synku! - odkrzyknął Cameron, a potem spojrzał na Faith. - Nie będę czekał.

- Będzie pan. - Gdy sięgnął po linę, chwyciła go za rękę, a jej chwyt był zaskakująco mocny. - Pański syn tam nie wszedł. On tam wpadł. Żeby go wydostać,

potrzebna nam pomoc. Odepchnął ją.

- Nie będę czekał.

Wstał, chwycił linę i zaczął szukać wzrokiem czegoś, do czego można by ją było przywiązać.

- Erik jest tam, na dole. Płacze. A strażacy nie będą mogli przebić się przez ten śnieg.

Było już widniej i Cam dostrzegł w oczach Faith błysk świadczący, że jej też przyszło to do głowy. Udało im się tu dotrzeć tylko dlatego, że mieli skuter śnieżny.

Strażakom potrzebny byłby albo pług śnieżny, albo cała flotylla skuterów, albo też narty czy rakiety śnieżne.

- Nie zmieści się pan - zauważyła rzeczowo Faith, patrząc na jego szerokie bary.

- Tato! - Głos Erika był słaby. - Ja chcę stąd wyjść!

Cam ruszył w stronę skutera. Wydał mu się najlepszy jako punkt zaczepienia liny. Opasał go i ruszył z drugim końcem w stronę otworu. Nie doszedł jednak do niego, bo staranowało go ciało ważące pięćdziesiąt pięć kilo rozzłoszczonej kobiety.

Upadek, choć złagodzony przez warstwę śniegu, był bolesny. Cam podniósł wzrok. I zobaczył niebo, a także blondynkę, która praktycznie usiadła mu na piersi.

- Co pani robi, do cholery?

- Najwyraźniej zna się pan tylko na grze w piłkę - odrzekła z błyskiem w oku. - Nie pozwolę, żeby pan narażał także i siebie.

Uniósł się i uwolnił spod jej ciężaru.

- Najwyraźniej nie ma pani pojęcia, jak czuje się rodzic, którego dziecku grozi niebezpieczeństwo.

Faith pobladła.

- Nie oznacza to jednak, że nie obchodzi mnie cudze dziecko znajdujące się w takiej sytuacji - odparła sztywno.
 - A teraz proszę pana bardzo: ze względu na dobro własnego syna, niech mi pan pozwoli robić to, co do mnie należy!
 - Więc to pani chce zejść na dół? Faith nie odpowiedziała. Zerwała się tylko na równe nogi, podeszła do skutera i zaczęła odwiązywać linę.
 - Faith, do cholery... Spiorunowała go wzrokiem bez słowa i zawiązała linę, robiąc fachowy węzeł.
 - Mógłby się pan przynajmniej nauczyć robić porządne węzły - zauważyła uszczypliwie. - Jestem jedyną kobietą w zespole poszukiwawczo-ratownicznym, ale proszę mi wierzyć, panie Stevenson, zapracowałam sobie na miejsce wśród ratowników.
- Zarzuciła sobie na ramię resztę zwiniętej

liny i podeszła do otworu.

- Czy pan wie, jak często się zdarza, że przez czyjś upór jesteśmy zmuszeni ratować nie jedną, ale dwie osoby?

-Mówiąc to przymocowywała linę do pasów bezpieczeństwa i przeciągała ją przez liczne bloczki. - Otóż powiem panu, że bardzo często. Dodam także, że mam ważniejsze sprawy na głowie niż ratowanie ojca, który cokolwiek za późno zaczął się troszczyć o własnego syna.

- Chyba za dużo pani sobie pozwala! Faith pokręciła głową i, ignorując wściekły ton Camerona, zajrzała do otworu. Dostrzegła tam słaby, zielony odblask rac świetlnych. Postanowiła spuścić się na dół, bo nie była w stanie dłużej znieść żałosnych wołań Erika.

- Schodzę do ciebie, Eriku! - zawołała głośno, zdając sobie doskonale sprawę, że Jim może wyrzucić ją z zespołu za

działanie bez zabezpieczenia.

Zjechała w dół przez wąski otwór. Znalazszy się pod ziemią, nabrała całkowitej pewności, że Cameron by się tu nie zmieścił.

- Erik?

Zaparła się nogami o ściany wąskiej studni i zaczęła powoli zdejmować kurtkę.

- Nazywam się Faith Taylor. Jak się czujesz?

- Zimno mi.

A ona oblewała się potem. Głos chłopca był bardzo słaby.

- No pewnie, że jest ci zimno.

Zdjęła w końcu kurtkę. Bez niej mogła się poruszać swobodniej.

- Leci do ciebie moja kurtka. Postaraj się ją złapać. Czy stało ci się coś, kiedy spadałeś?

- Nie wiem.

Gwałtowny szloch chłopca ustał

wreszcie.

- O, jest pani kurtka. Ale... nie złapałem jej.

- To nic. To tylko kurtka. Faith opuściła się kilka centymetrów, ostrożnie przesuwając ramię obok występu skalnego, o który już wcześniej boleśnie uderzyła się w biodro.

- Uderzyłeś się w głowę?

- Chyba tak. Bardzo mnie boli. Gdzie jest tata?

- Czeka na ciebie na górze - zapewniła go łagodnie, opuszczając się szybciej.

Chłopiec mówił niewyraźnie. Czyżby to był wstrząs mózgu? Albo wyziębienie? A może i jedno i drugie? Cokolwiek to było, trzeba go było skłaniać do mówienia.

- Stoisz na jakiejś półce?

- Tak. Na takiej drewnianej. Drzazgi weszły mi w du... w pupę.

Ucieszyło ją, że chłopak złości się z tego

powodu. Znaczyło to, że nie jest z nim źle.

- Co ci przyszło do głowy? Po co zaniósło cię aż tutaj?

- Tata da mi szlaban na cały rok - Na pewno. - Chcąc ukryć napięcie, mówiła wesołym tonem. - A wiesz, ja też raz dostałam szlaban na bardzo długo. Na całe pół roku.

Przecisnęła się w końcu obok skalnego występu. Musiała się przy tym uchylić, bo na głowę posypały jej się odłamki. Kiedy wszystko się uspokoiło, spojrzała w górę i zobaczyła, że Cameron pochyla się nad otworem.

- Strażaków jeszcze nie ma? - zawołała do niego.

- Nie!

Oczywiste też było, że nie ma Jima, bo gdyby był na miejscu, już by się na nią wściekał.

- A za co dostała pani ten szlaban?

Faith zsunęła się jeszcze trochę niżej. Znajdowała się teraz jakieś dziewięć metrów pod ziemią.

- Za to, że poszłam się wspinać do kanionu. Bez pozwolenia. I skończyło się na tym, że zламаłam rękę. A ponieważ nikt nie wiedział, gdzie jestem... No cóż, kiedy mnie znaleźli, najpierw mnie uściskali, a zaraz potem dostałam ten szlaban.

Erik nic na to nie odpowiedział. Faith miała nadzieję, że nie stracił przytomności i zrozumiał jej słowa.

- Erik? Słyszysz mnie?

- Mhm.

Otwór był w tym miejscu szerszy. Faith wyciągnęła latarkę z kieszeni naszytej na spodnie na wysokości łydki.

Zapaliła ją, oświetliła ściany studni, poświeciła w dół.

Jakieś cztery metry pod sobą dostrzegła nogi Erika.

Zsunęła się tak, że znalazła się na tej samej wysokości, co on.

Tańczące światło latarki oświetliło brudną buzię chłopca.
Faith oparła się nogą o drewnianą belkę.

- Cześć. Możesz potrzymać latarkę?

- Aha.

Wyciągnęła rękę, dała mu ją.

- Świeć w dół. Dobrze? Snop światła przestał ją razić w oczy.

- Trochę tu strasznie, co?

- Tu chyba są nietoperze. Faith sądziła, że ich nie ma, ale chciała,

żeby chłopiec wciąż mówił. Belka była okropnie niestabilna, bała się oprzeć na niej całym ciężarem.

Problem polegał na tym, że nie mogła wyjechać na górę wraz z chłopcem, bo szyb był za wąski. Z drugiej jednak strony nie mogła zapiąć go w drugie pasy bezpieczeństwa, nie mając oparcia pod stopami. Oznaczało to, że zanim go wyciągnie na górę, będzie musiała spuścić się razem z nim niżej.

- Pani jest dziewczyną! Pokazała zęby w uśmiechu.
 - Obawiam się, że tak. Tylko siedmiolatek albo dziewczyna może się prześlizgnąć przez ten otwór u góry. Możesz przysunąć się bliżej mnie?
- Erik poruszył się, ale drewno pod nim jęknęło, a w dół posypały się odłamki. Faith powstrzymała chłopca gestem dłoni.
- Dobra. Tak się nie da.
 - Ja chcę do taty - wyszeptał Erik. Serce jej się ścisnęło.
 - Wiem, kotku. Ale umówmy się: ja za chwilę zbliżę się do ciebie, a ty złapiesz się mnie mocno i zjedziemy razem na dół, zgoda?
 - Nie! Ja nie chcę zjeżdżać jeszcze niżej!
- W głosie chłopca brzmiała panika.
- Uwierz mi, najgorsze masz już za sobą - zapewniła go Faith spokojnie. - Muszę

tylko wiedzieć, czy możesz się mnie złapać. Tak naprawdę mocno. Wtedy uda mi się cię pochwycić.

- A co będzie, jeżeli spadnę?

- Ja na to nie pozwolę.

- Ale...

- Erik, im prędzej to zrobimy, tym prędzej znajdziesz się na górze. A jeżeli nie, to będziemy musieli poczekać, aż dotrze do nas jeden z moich kolegów -powiedziała, choć Jim na pewno nie przecisnąłby się przez otwór.

- A ile to potrwa?

- Nie wiem, kochanie. Może z godzinę.

- Ja chcę siusiu - wyszeptał. - I głowa mnie bardzo boli.

Faith poczuła ściskanie w gardle.

- Na głowę nic teraz nie mogę poradzić, ale mógłbyś zrobić siusiu tutaj. Ja nie powiem nikomu.

- Ale tato mówi, że tak nie wolno, bo to

świadczy o złym wychowaniu. Tak samo jak zwracanie się do dorosłych po imieniu. Uśmiechnęła się w duchu.

- W normalnych warunkach zgodziłabym się z tym - powiedziała. -Ale sytuacja jest wyjątkowa.

Powiedziałabym, że istnieją okoliczności łagodzące.

Odwróć się plecami do ciebie. Nie będę nic widziała. I możesz mówić do mnie Faith. Mówienie po imieniu jest całkiem w porządku, kiedy osoba dorosła na to pozwala. Erik był w rozterce.

- No to postaram się ciebie złapać.

- Świetnie.

Schowała latarkę do kieszeni i wyciągnęła rękę.

- Nie ruszaj się z miejsca, stój tam, gdzie stoisz. Tylko wyciągnij ramiona.

Bała się, że belka się załamie, jeżeli chłopiec zrobi jakiś dodatkowy ruch.

- Policzę do trzech, dobrze?
- Dobrze - zgodził się bez tchu.
- Jeden.

Chwyciła pewniej linę, gotowa się podciągnąć albo zjechać niżej - w zależności od tego, jak zachowa się belka.

- Dwa.

Oparła się stopą o ścianę szybu, żeby pewniej utrzymywać równowagę.

- Trzy.

Pochyliła się w stronę chłopca, a para dziecięcych ramion chwyciła się jej, niby liny ratowniczej. Przygarnęła Erika do siebie i zjechali w dół, na dno szybu.

Kiedy jej stopy uderzyły o ziemię, uklękła ostrożnie i postawiła chłopca obok siebie.

- Nie ruszaj się, dobrze? Tak na wszelki wypadek, gdybyś miał jakąś ranę, o której nie wiesz.

Zaczekała, aż chłopiec ochłonie, po

czym wstała i odczepiła z klamry drugi komplet pasów bezpieczeństwa. Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się w miejscu, z którego widziała światło wpadające przez górny otwór.

- Mam go! - zawołała. - Za parę minut Erik pojedzie do góry.

Zobaczyła, że Cameron podnosi rękę. Prawdopodobnie był zbyt wzruszony, żeby odezwać się choćby słowem.

Ruszyło ją sumienie. Chyba za ostro mu przygadałam, pomyślała. Zaraz jednak zapomniała o Cameronie i skupiła się na Eriku. Ściągnęła rękawiczki i wyciągnęła latarkę. Obejrzała chłopca w jej świetle.

- A teraz tak poważnie. Powiedz mi, po co ty tu przyszedłeś? I to zupełnie sam?!

- Ja nie byłem sam - bronił się Erik. - Byłem z Tommym Bodeckerem. To mój kolega. To on mnie namówił. Chryste Panie! Niech nas Bóg broni

przed takimi kolegami!

Faith powoli i uważnie obmacała chłopcu ręce i nogi.

- Chodzisz z Tommym do jednej klasy?

- Nie. On ma już dziesięć lat.

- A gdzie Tommy jest teraz? Nie znała rodziny Bodeckerów. Erik się skrzywił.

- Poszedł do domu, bo zaczął padać śnieg.

- Aha, rozumiem. A ty nie poszedłeś razem z nim, bo... ?

- Bo on powiedział, że ja się nie odważę - odrzekł takim tonem, jakby to było oczywiste. - Twierdził, że boję się duchów. A ja powiedziałem, że wcale nie. A na to on, że jak się nie boję, to dlaczego nigdy tu nie byłem, żeby samemu sprawdzić?

- Duchy. Rozumiem. Tommy Bodecker uważa, że tutaj w kopalni są duchy?

- Tak.

Erik skrzywił się, kiedy obmacywała mu ramię, jednak nie poskarżył się ani słowem.

- Więc kiedy zostawił cię tutaj samego, pomyślałeś, że musisz zostać. - Odkryła wielkiego guza za uchem chłopca. - I udowodnić, że się nie boisz, tak? - Tak.

Trzeba będzie pogadać z tym Tommym, powiedziała sobie w duchu.

- Myślę, że gdyby Tommy spędził tu noc, z pewnością wiedziałabym coś o tym - stwierdziła cicho. - A ponieważ nic o tym nie wiem, to jedynym autorytetem w sprawie duchów jesteś ty.

- Aha. - Na policzku Erika pojawił się dołeczek. - No tak.

- A więc? Czy są tu duchy? Pokręcił głową.

- Są tylko nietoperze? Kiwnął głową.

- Mógłbyś wstać? Bo chcę cię zapiąć w pasy bezpieczeństwa.

Wstał, lekko zgarbiony, chwytając równowagę. Faith przytrzymała go i pomogła założyć pasy.

- Co mam robić?

- Nic - zapewniła. - Jesteś przywiązany do liny, która jest zaczepiona na górze. Pociągnę za ten koniec, a ty pojedziesz w górę. Proste jak drut.

Zrobiła jak powiedziała i nogi chłopca oderwały się od ziemi.

- Fajnie.

- Fajnie, że mogę cię stąd wydobyć - powiedziała, gdy jego twarz znalazła się na wysokości jej twarzy. - Jeżeli chcesz się wspinać, musisz się tego nauczyć. Wiesz, że przy sklepie z artykułami sportowymi jest klub wspinaczkowy? Erik spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Wiem, ale tato nigdy by mi nie pozwolił tam pójść.
- Powiedz mu, że tam są kursy wspinaczki. Chciałbyś chodzić na taki kurs? - Kiwnął głową. - Jeżeli będziesz chciał, żebym ciągnęła wolniej, to powiedz. Tak samo jeżeli się źle poczujesz Skrzywił się.
- Wszystko mnie boli. Pogładziła go delikatnie po głowie.
- Wiem, kotku. Ale będzie dobrze.
- Tato jest wściekły.
- Ale także cieszy się, że cię znaleźliśmy - zapewniła. - Jesteś gotowy?
Spuścił wzrok. - Aha.
Zacząła ciągnąć linę. Erik pojechał w górę i błyskawicznie znalazł się na powierzchni. Zajął to mniej czasu niż zjazd Faith na dół. Gdy tylko chłopiec znalazł się w zasięgu Camerona, ten chwycił go i przyciągnął do siebie, a ona

poczuła to natychmiast, trzymając swój koniec liny. Wyciągnęła latarkę i oświetliła tunel, który zapadał się z obu stron. To, co znajdowało się nad nią, także nie wyglądało zbyt stabilnie, zwłaszcza, że belka, na której wylądował Erik była w znacznym stopniu zbutwiała. Pod ziemią było zdecydowanie cieplej niż na powierzchni. I dzięki Bogu... bo gdyby Erik podczas burzy śnieżnej znajdował się na wolnym powietrzu... Faith natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. Jej kurtka leżała na ziemi. Podniosła ją i przyczepiła sobie do pasa. Biodro bolało ją nadal po zderzeniu z występem skalnym. Uświadomiwszy sobie ten ból, pomyślała równocześnie, jak bardzo potłuczony musi być Erik. Przesunęła się tak, żeby dostrzec

otwór wylotowy.

- Niech pan nawiąże łączność radiową! - zawołała, zadzierając głowę do góry. - Niech się pan dowie, dlaczego jeszcze ich tu nie ma. Erik potrzebuje pomocy lekarskiej. W otworze ukazała się głowa Camerona.

- Już się z nimi połączyłem! Karetka jedzie - odkrzyknął. No cóż. Trzeba mu przyznać, że nie jest bezmyślny.

Teraz, gdy Erik był już na górze, Faith poczuła ogromne zmęczenie. Marzyła o gorącej kąpieli i śnie. Wiedziała jednak, że obie te rzeczy pozostaną w sferze marzeń, jeżeli nie wydobędzie się z kopalni. Jeżeli karetka albo straż nie przyjadą do chwili, kiedy uda jej się wyjść na powierzchnię, trzeba będzie powiedzieć Camowi, żeby zawiózł Erika do szpitala skuterem. A samej zostać i poczekać na kogoś, kto ją

stąd zabierze.

Rozejrzała się naokoło. W tej części szybu nie było ściany, po której mogłaby się wspinać, a butwiejące belki, na których zatrzymał się Erik, były tak słabe, że nie mogła się ich złapać. Zaczęła więc wspinać się, trzymając linę między obutymi stopami. Posuwając się w górę, po raz pierwszy od długiego czasu poczuła wdzięczność do swego byłego męża - za to, że tyle razy zmuszał ją do takiej wspinaczki.

- Jak pani idzie?!

Cameron zaskoczył ją tym okrzykiem. Drgnęła i uderzyła się w kolano o jakąś belkę. Drewno zaskrzypiało i w dół posypały się odłamki.

- Posuwam się do góry - odkrzyknęła, podciągając się i omijając zdradziecką belkę.

Zaczynała mieć zawroty głowy. Nie

była pewna, czy spowodowały je po prostu głód i spadek adrenaliny, czy może jakość powietrza w kopalni.

Cokolwiek to było, zmusiło ją do zatrzymania się na chwilę. Wisiała na linie, czekając, aż zawrót głowy ustąpi. Po dłuższej chwili usłyszała dźwięk zbliżającej się syreny. Przełknęła ślinę i podjęła wspinaczkę. Kiedy jednak dotarła do przewężenia szybu, biodro znowu ją rozboleło i musiała się zatrzymać.

Kurtka, którą przyczepiła sobie do pasa, zajmowała za dużo miejsca. Odczepiła ją więc i pozwoliła spaść na dno szybu. Szkoda. Członkowie zespołu musieli sami kupować sobie mundury, a takie kurtki nie były tanie. Gruba bluza też jej przeszkadzała, więc obsunęła się kilka centymetrów niżej, uchwyciła linę mocno nogami i wyswobodziła się także i z bluzy.

Została tylko w ocieplanej koszuli. Zyskała jednak w ten sposób ćwierć centymetra. Zaczęła przeciskać się przez przewężenie, zyskując nowe zadrapania i siniaki.

W chwili, gdy sądziła, że minęła już najwęższe miejsce, kaskada odłamków spadła na głowę, kompletnie ją oślepiając. Faith zaklęła, uchyliła się i straciła kilka cennych centymetrów. Odłamki sypały się nadal, gromadząc się pomiędzy jej ciałem a erodującymi ścianami szybu.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Deszcz odłamków nieco ustał. Podniosła więc głowę, broniąc się przed atakującym pyłem zmrużeniem oczu.

- Cameron! - krzyknęła ochryple.

- Mam panią! - Nie widziała go spoza zasłony wirującego pyłu, ale jego głos do niej docierał. - Załamała się ostatnia belka! Grunt się zapada!

Faith drgnęła, starając się uwolnić biodro. Czyżby zaczepiła pasami bezpieczeństwa? A może materiał spodni zahaczył o coś? Odkasznęła, wypluła pył i uwolniła jedną rękę, chcąc otrzeć sobie twarz.

- Utknęłam! - zawołała i usłyszała przekleństwo.

- Wyciągnę panią! - obiecał Cameron. Lina zeszywniała.

Ciągnęła ją w górę

ale ziemia trzymała w zachłannym uchwycie.

- Chwileczkę!

Oczy napęłniły się łzami. Wydawało jej się, że jest rozdzielana na dwoje.

Lina się rozluźniła. Faith odchyliła głowę do tyłu. Otwór u góry był szerszy, jednak w tym miejscu, w którym się znajdowała, było bardzo wąsko. Jej ciało tkwiło w studni jak korek.

Miała wrażenie, że od chwili, gdy Erik

został wywindowany na powierzchnię, upłynęło kilka godzin. Wiedziała jednak, że to tylko złudzenie, że chłopiec został wyciągnięty zaledwie przed kilkoma minutami.

- Niech Erik nie zbliża się do otworu!

- Erik siedzi na skuterze - odrzekł Cam. Miała dość miejsca, żeby poruszyć stopami. Obróciła się lekko, szukając jakiegoś punktu oparcia, ale go nie znalazła. Palce stóp jej drętwiały, a nacisk na klatkę piersiową pozbawiał tchu. Jedną dłoń utknęła w okolicy brzucha. Faith wymacała palcami kłamrę.

- Co pani robi tam na dole?

- Piję herbatę - mruknęła. - Muszę się wyprząc z pasów bezpieczeństwa - odrzekła głośniej.

- A czego pani potrzebuje ode mnie?

- Łopaty. Na wypadek, gdyby znowu posypały się odłamki.

Zakaszłała. Z każdym oddechem wdychała w płuca nową porcję pyłu. Wolną ręką postawiła kołnierz ocieplanej koszuli, chroniąc usta i nos.

- Ma pani poczucie humoru -powiedział Cameron z uznaniem.

Przynajmniej zorientował się, że żartowałam, pomyślała Faith.

Z pewnym wysiłkiem odpięła klamrę i natychmiast poczuła zwolnienie nacisku na biodra. Wolną ręką trzymała mocno linę. Poruszyła się nieznacznie, chcąc zyskać więcej miejsca. Poczowała, że krew płynie z obtartych miejsc na ciele. Jej buty znalazły punkt oparcia, zdołała podciągnąć się o kilka cennych centymetrów. Zrobiła wydech, wciągnęła brzuch i przecisnęła się obok skały. A potem uwolniła drugą rękę i chwyciła nią linę.

- Dobra, teraz niech pan ciągnie.

Choć jej głos dobiegający z dołu był słaby i zagłuszany przez wyjąca syrenę, Cameron usłyszał go wyraźnie. Zebrał się w sobie i zaczął ciągnąć linę. Faith nie ważyła zbyt wiele. Jednak on, zapierając się stopą o ziemię, podejrzewał, że do szybu posypie się grad odłamków i grudek, a także kolejna porcja pyłu.

Poza tym musiał równocześnie mieć oko na Erika. Mały zaczął się pokładać na śniegu.

- Erik! - zawołał Cam ostro.

Chłopiec podniósł rękę, był przytomny. Odetchnął więc z ulgą. Jednak Faith wciąż wisiała w głębi studni.

Zaczął znowu wybierać linę. Wyciągał dziewczynę powoli. Po dłuższej chwili na powierzchni ukazała się jej głowa. Wtedy chwycił ją pod pachami i podciągnął. Równocześnie w okolicę szybu podjechała karetka, poprzedzana przez pług śnieżny.

A za nią dwa radiowozy.

Cam wyciągnął Faith z otworu, po czym odciągnął na pewną odległość i posadził na śniegu. Jej palce wciąż zaciskały się na linie, rozluźnił je więc ostrożnie. Obtarte kostki krwawiły. Cam miewał do czynienia z kontuzjowanymi graczami. Widywał złamane nosy, połamane nogi, rozcięte wargi. Widok krwi nigdy dotąd nie robił na nim wrażenia. Tym razem jednak było inaczej. A na dodatek nie miał niczego, czym mógłby obandażować jej ręce.

- Proszę się zająć Erikiem - wychrypiała Faith.

Była cała obsypana pyłem, ale Cam zauważył, że przez jej ocieplaną koszulę sączy się krew.

- Może pani chodzić? Zdjął szybko kurtkę i otulił nią dziewczynę. Zaprażył ją objąć. To

pragnienie było tak silne, że z trudem się od tego powstrzymał.

- Nic mi nie jest.

Jej orzechowe oczy patrzyły już przytomniej. Odwróciła się, spojrzała na ziejącą dziurę.

- Dziękuję.

Cam przeczesał sobie włosy drżącą dłonią.

- To ja dziękuję pani - odrzekł pospiesznie i pomógł jej wstać.

- Ja mogę chodzić - zapewniła cicho. Jednak głowa dziewczyny opadła na jego ramię. Cam, nie zwracając uwagi na protesty, zaniósł ją do skutera, gdzie sanitariusz pochylał się już nad Erikiem.

- Ona krwawi - oznajmił, umieszczając ją na siedzeniu. Wypuścił ją z ramion, choć nie przyszło mu to łatwo. Poczuł, że nie będzie mu łatwo zerwać tej więzi, która wytworzyła

się między nimi tej nocy.

Mężczyzna pochylający się nad Erikiem podniósł jasnowłosą głowę, a wtedy Cameron zorientował się, że to nie sanitariusz, tylko jeden z pracujących w szpitalu lekarzy.

- A co ty tu robisz? - zapytała go Faith.

- Chyba żartujesz - odrzekł lekarz. - Przecież całe miasto nie mówi o niczym innym, tylko o tym, że znalazłaś Erika w kopalni Królowej Kier.

Faith się uśmiechnęła. Spojrzała na Camerona.

- To jest mój brat, doktor Christopher Taylor - powiedziała. A potem odwróciła się do Erika, który patrzył na nią jak na jakąś pozaziemską istotę. - Jak on się ma?

- Dobrze, jak na to, co go spotkało. - Lekarz uśmiechnął się do chłopca, a wtedy jego rodzinne podobieństwo do Faith stało się jeszcze bardziej widoczne. - Ale chcę

go przebadać, zatrzymać przez parę dni na obserwacji. Tak dla pewności.

- Ale ja nie chcę! - zaprotestował chłopiec.

- Uderzyłeś się mocno w głowę, kolego - powiedział lekarz. - Musimy koniecznie sprawdzić, że to nic poważnego.

- Tato?

Cam przykucnął koło Erika. Drżącą ręką odgarnął mu włosy z czoła. Za każdym razem gdy patrzył na syna, stawała mu przed oczami Laura. Jak żyłbym dalej, gdybym stracił i jego? - pomyślał.

- Pojadę z tobą - zapewnił chłopca. Kierowca karetki i kierowca pługu

śnieżnego stali już koło nich z noszami. Lekarz umieścił na nich Erika. Zdążył już podłączyć mu kroplówkę i teraz wręczył Camowi plastikowy worek.

- To żeby się nie odwodnił - wyjaśnił. Ruszyli w stronę karetki, ale Cam

przystanął.

- A co z Faith? - zapytał. Machnęła ręką.

- Jedźcie. Mnie nic nie będzie. Lekarz prychnął.

- No chyba żartujesz! Ty też pojedziesz, Faith.

- Nie dzisiaj, Topher - odparła dobitnie. Sądząc z tonu, jakim wypowiedziała to

zdrobnienie, chciała dokuczyć bratu, ale lekarz nie pozwolił sobie na rodzinne dyskusje. Zależało mu przede wszystkim na tym, by jak najszybciej zawieźć do szpitala Erika. Cam też tego chciał.

- Jedźcie. - Faith machnęła ręką. - Ja mogę obandażować się sama.

Lekarz pochylił się i podciągnął jej koszulę. A ona obciągnęła ją gwałtownie. Cam zobaczył, że ma rozdarte spodnie, jest poobijana i krwawi w kilku miejscach.

- Musi pani pojechać do szpitala

powiedział stanowczo. - I to nie skuterem śnieżnym.

- Pojadę jak już wezmę prysznic -odrzekła sztywno. - I obiecuję, że nie skuterem.

- Ale pamiętaj, jeżeli nie...

Doktor Taylor przerwał, bo Erik nagle osłabł.

- Jedźcie - mruknęła Faith, zwracając się do Cama, gdy lekarz pośpiesznie zajął się chłopcem. - W karetce nie ma miejsca dla nas wszystkich. Mnie podwiozą mundurowi. Wskazała ręką policjantów.

- Później przyślę tu kogoś po skuter. I po pańską furgonetkę również.

Po tych słowach, jakby uznając sprawę za załatwioną, sięgnęła po nadajnik i zaczęła mówić coś do mikrofonu, nie zwracając uwagi na okropnie poobcierane palce.

Lekarz szybko umieścił Erika w karetce. Cam wsiadł i zrobił mu miejsce obok siebie, a w chwilę później karetka ruszyła.

Kiedy się oddalali, Cam obserwował Faith przez tylne okienko. W jego za dużej kurtce wyglądała jak drobna dziewczynka. Pomyślał, że gdyby w porę nie zeszła po jego syna, mały mógłby zginąć pod obsuwającą się ziemią.
- Świetna dziewczyna, prawda? - stwierdził spokojnie doktor Taylor.

Cam oderwał wzrok od okienka. Jego palce zacisnęły się na drobnej dłoni Erika.

- Świetna - przyznał po chwili. Tak, była świetna. A on zawdzięczał jej

bezpieczeństwo, a może i życie swojego dziecka.

Mimo to jednak wcale nie był zadowolony, że ta świetna dziewczyna tak na niego działa.

Rozdział 4

Faith utrzymała się na nogach tylko dlatego, że oparła się o futrynę. Pomachała Teddyemu, kierowcy pługą śnieżnego, z którym zabrała się do miasta, po tym, jak okazało się, że policjanci będą mieli trochę roboty z zabezpieczeniem kopalnianego otworu.

Gdy Teddy się już oddalił, weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Kurtka Camerona Stephena zsunęła jej się z ramion i upadła na podłogę. Faith nie obejrzała się nawet, tylko, powłócząc nogami, poszła prosto do łazienki.

Tu odkręciła kran prysznic. Łazienka wypełniła się parą, a ona zmobilizowała wszystkie siły, żeby zdjąć ubranie. Kiedy już to zrobiła, jasnozielony łazienkowy dywanik był cały pokryty pyłem. Nie

zwracając na to uwagi, weszła pod prysznic. Krzywiła się trochę, gdy woda obmywała jej rany, a potem, pomieszana z pyłem i krwią, spływała w dół, tworząc wiry wokół jej stóp. Wypłukała z grubsza pył z włosów, a kiedy była już dość czysta, zakręciła prysznic i napełniła wodą wannę. A potem zanurzyła się z ulgą.

Leżała aż do chwili, gdy skóra na palcach zaczęła jej się marszczyć, a woda wystygła. Wtedy, czując, że mięśnie zaraz jej zesztynieją, wyszła z wanny. Ostrożnie posmarowała skaleczenia i otarcia maścią z antybiotykiem, obandażowała je i boso poczłapała do sypialni.

Była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały.

Otworzyła szafę i z równo ułożonej kupki wyciągnęła za duży T-shirt. Jak zwykle w takich chwilach, powędrowała wzrokiem w górę, ku

ubrankom w pastelowych kolorach leżącym na najwyższej półce.

Zamknęła szafę stanowczym ruchem, położyła się do łóżka i naciągnęła kołdrę aż na głowę. Zadzwoił telefon, ale nie zwróciła na to uwagi. Wiedziała, że wiadomość zarejestruje automatyczna sekretarka.

Postanowiła, że kiedy się już trochę prześpi, pojedzie do szpitala i sprawdzi co z Erikiem.

Jednak gdy w parę chwil później zapadała w sen, jej myśli nie krążyły wokół chłopca. Tylko wokół jego ojca.

q - Jeszcze jeden taki numer, Taylor, a wylatujesz z zespołu. Jim Shepherd patrzył na nią surowo. Stali właśnie oboje pod drzwiami oddziału dziecięcego szpitala w Thunder Canyon. Poprzedniego dnia Faith nie udało się odwiedzić Erika - zasnęła

głęboko i spała kamiennym snem aż do rana. A dzisiaj spędziła przedpołudnie w swoim biurze i zaraz po pracy przyjechała tutaj, do szpitala.

Nie mógł jej od tego powstrzymać nawet szef, który od dziesięciu minut deptał jej po piętach. On zresztą też nie zdołał przyjść tu poprzedniego dnia. A teraz, chcąc nadrobić wszystkie zaległości, czepiał się jak rzep psiego ogona.

- Mówię poważnie, Faith. Nie wolno ci było wchodzić do opuszczonej kopalni bez zabezpieczenia.

Faith odnosiła się ze zrozumieniem do tej reprimendy.

Wiedziała, że na nią zasłużyła. Pomyślała jednak, że co się stało, to się nie odstanie. Nie może przecież zmienić wszystkich tych decyzji, które podjęła wczoraj. A gdyby nawet mogła, to wcale by ich nie zmieniła.

- Mówiłam ci już, że nie byłam tak

zupełnie bez zabezpieczenia. Ubezpieczał mnie Cameron Stevenson. Musiałam zejść po małego, bo żeby do niego dotrzeć od strony tunelu kopalni, trzeba by było zatrudnić ekipę wyburzającą. Tam wszystkie dojścia się zawaliły.

- Ale schodząc, nie wiedziałaś o tym, prawda?

Milczała, bo nie mogła temu zaprzeczyć.

Po chwili Jim Shepherd westchnął, rozejrzał się naokoło, unikając jej wzroku, i w końcu powiedział:

- „The Nugget” chce zrobić wywiad na temat tej akcji.

- No to udziel go, jeżeli masz ochotę -odrzekła Faith, bo wykasowała z sekretarki wiadomość od dziennikarza, który dzwonił do niej poprzedniego wieczoru. - Ja nie mam prasie nic do powiedzenia.

Jim nie lubił rozgłosu, jednak zdawał

sobie doskonale sprawę, że płace członków ich zespołu zależą od ludzi, którzy czytają gazety.

- Podobno podczas zabezpieczania szybu ktoś znalazł małą grudkę złota.

- Ja nie zauważyłam tam złota. Wiesz, byłam trochę zajęta. Jim się uśmiechnął.

- Więc jak się ma ten mały?

- Doznał wstrząsu mózgu. I jest odwodniony.

Odpowiedzi nie udzieliła Faith, tylko Cameron, który pojawił się za plecami Jima.

Faith mimo woli omiotła wzrokiem całą jego sylwetkę, Ten przystojny mężczyzna o szerokich barach wybawił ją z kłopotliwej sytuacji. Powinna być mu za to wdzięczna. I... okazać mu specjalne zainteresowanie?

Cam spojrzał jej prosto w twarz, a ona z

zawstydzeniem poczuła ściskanie w żołądku, któremu towarzyszyła fala gorąca. Policzki jej płonęły.

- Jim, to jest Cameron Stevenson -powiedziała pospiesznie, próbując się nieco opanować. - Panie Stevenson, to jest Jim Shepherd, mój szef.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło - powiedział Jim.

Był jakieś dziesięć lat starszy od Camerona, któremu Faith dawała ze trzydzieści pięć lat. Nie dorównywał też Cameronowi wzrostem, ani szerokością barów.

Faith porównała ich mimo woli, choć równocześnie snucie takich rozważań wydało jej się śmieszną stratą czasu.

- Jak dzisiaj ma się Erik? - zwróciła się do Cama. - Chciałam przyjść wczoraj, ale nie dałam rady.

- Terroryzuje pielęgniarki - odrzekł Cam. - I dopytuje się o panią.

Ale radość, jaką wzbudziła w niej ta wiadomość, szybko znikła, gdy zauważyła, że szef popatruje znacząco to na nią, to na Camerona. Wolała nie wiedzieć, co mu chodzi po głowie. Jim był od dwudziestu lat człowiekiem szczęśliwym w małżeństwie i nie robił tajemnicy z tego, że jego zdaniem Faith potrzebuje w swym życiu nowego mężczyzny.

- Mam nadzieję, że dzisiaj znalazła pani czas, żeby zobaczyć się z lekarzem także i w swojej sprawie - powiedział Cameron - skoro nie zrobiła pani tego wczoraj.

- A skąd pan wie, że wczoraj tego nie zrobiłam?

- Powiedział mi o tym doktor Taylor.

- Z lekarzem? - Jim nie wyglądał na zadowolonego. -

Jesteś ranna? Nie napisałaś nic o tym w sprawozdaniu.

- Trochę się poobijałam - broniła się spokojnie Faith. - Nie stało się nic, co by usprawiedliwiało nadopiekuńczość mojego brata.

- Ale skoro już pani przyszła do szpitala, mogłaby pani pójść do lekarza. Po wyjściu z kopalni bardzo pani krwawiła -nie dawał się zbyć Cameron.

- Chcesz, żebym ci dał urlop zdrowotny? - zapytał Jim, który dobrze wiedział, że Faith nie może wytrzymać bez pracy, bo opadają ją wtedy złe myśli.

Faith miała ich obu przeciwko sobie i wcale jej się to nie podobało. Nie mogła im jednak powiedzieć, że nienawidzi wizyt u lekarzy. Nawet takich, podczas których chodziłoby tylko o opatrzenie otarć naskórka.

- Zrobię to, kiedy już zobaczę się z Erikiem. Czy on przypadkiem nie śpi?

Za całą odpowiedź Cameron otworzył

drzwi prywatnego pokoju syna. Faith zawahała się przez chwilę, a potem przeszła obok niego, starając się nie zauważyć, że ojciec Erika bardzo ładnie pachnie. Skupiła całą uwagę na chłopcu, który wydawał się bardzo drobny w dużym szpitalnym łóżku.

- Cześć dzieciaku!

- Faith! Nareszcie przyszłaś! Buzia Erika pojaśniała z zadowolenia, a

jej zrobiło się ciepło koło serca. Przestała myśleć o Cameronie, podeszła do łóżka i wręczyła Erikowi pudło owinięte w niebieski papier, na którym widniały obrazki przedstawiające piłki do różnych gier.

- Ale będziesz mógł na nich jeździć dopiero, kiedy pozwolą ci na to lekarze -zastrzegła, widząc, że chłopiec podniecony chwycił prezent.

- Mogę otworzyć?

W jego błyszczących brązowych oczach było tyle nadziei, że gdyby to się nie stało już wcześniej, całkiem by ją w tej chwili oczarował.

Faith roześmiała się cicho.

- Oczywiście.

Erik rozerwał papier, którego kawałki zaczęły zaraz fruwać na wszystkie strony. Z opakowania wyłoniły się sanki w kolorze odblaskowej zieleni, na których widok chłopak otworzył szeroko usta i oczy.

- O rany! - powiedział. - Zawsze o takich marzyłem. Ale tato nie chciał mi ich kupić.

Słyszając to, Faith poczuła, że ogarnia ją poczucie winy.

Może trzeba było najpierw spytać o pozwolenie

Cameron? Nie miała bratanków ani bratanic. Czy istnieje jakaś etykieta, o której nie wie, a do której w tej sytuacji powinna się była zastosować?

Na stoliku przy łóżku leżał stosik gier wideo. Może trzeba było przynieść coś takiego? Spojrzała na Camerona. Jego mina świadczyła, że nie jest zachwycony jej prezentem.

- Eriku, a co się mówi? - zapytał.

- Aha - kiwnął głową Erik - Dziękuję, Faith.

- Dziękuję pani - poprawił Cameron.

- Ale - sprzeciwił się Erik - pani mi pozwoliła mówić do siebie po imieniu. Prawda?

- Tak, to prawda. Kiedy cię wypuszczą? Erik przewrócił oczami.

- Ja chcę wyjść już teraz. Stojący za Cameronem Jim gestem ręki

wskazał swój pager i oddalił się pospiesznie. A Cameron wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Powiedziano nam, że Erik będzie mógł pójść do domu w środę.

- Może Faith do nas przyjdzie i pokaże mi, jak się jeździ na tych sankach, co tato?

Zauważyła, że Cameron nie podszedł do łóżka, przy którym stała, tylko został przy drzwiach. Miała wrażenie, że nie może się doczekać chwili, w której znowu je przed nią otworzy i pozwoli jej wyjść.

- Bardzo chętnie - zwróciła się do chłopca.

Była jednak zdumiona, że Erik, mieszkający przecież w Thunder Canyon, nie umie jeszcze jeździć na sankach.

Koło lodowiska wznosiła się przecież górka, która idealnie nadawała się do zjazdów i na której zimą roило się od dzieciaków.

- Zobaczymy - wtrącił Cameron. Faith przyglądała mu się przez chwilę.

Wiedząc jednak, że Erik obserwuje ich z wyteżoną uwagą, nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się do chłopca.

- Masz jakieś wieści od Tommy'ego

Bodeckera na temat duchów?

Erik chciał coś odpowiedzieć, ale Cameron był szybszy.

- Erik nie będzie się już kolegował z Tommym - znowu wtrącił stanowczo.

Faith doskonale rozumiała jego punkt widzenia. Miała ochotę przygłodzić wicherka na czole Erika, ale się powstrzymała.

- Ale może Tommy już więcej nie będzie namawiał Erika do takich rzeczy? -zapytała tylko.

Erik chciał się uśmiechnąć, ale spojrzał na ojca i pozostał poważny.

- Nie będzie, proszę pani - powiedział Cameron.

„Proszę pani”, no proszę, pomyślała Faith i zwróciła się do chłopca:

- Daj mi znać, skoro tylko będziesz gotowy wypróbować sanki. I cieszę się, że niedługo stąd wyjdiesz.

- Dziękuję.

Erik uśmiechnął się znacznie swobodniej niż jego ojciec. Faith mrugnęła do niego porozumiewawczo i ruszyła ku drzwiom. Cameron wyszedł wraz z nią na korytarz.

- Sprowadził pan swoją furgonetkę z terenu posiadłości panny Emeldy? -zapytała. Kiwnął potakująco głową. - Wie pan... ja... Mam nadzieję... że nie ma pan nic przeciwko temu. To znaczy... chodzi mi o ten prezent.

- To miłe, że pani pomyślała o Eriku.

- Czy odwiedzał go ktoś jeszcze?

- Przyszło paru jego kolegów ze szkoły. Wczoraj wpadła też Adele Douglas. Chciała przekonać się na własne oczy, że nic mu nie będzie.

Adele i Caleb Douglasowie byli właścicielami kopalni.

Faith zauważyła, że Cameron, mówiąc

jej o kolegach Erika i o Adele, nie rusza się na krok od drzwi pokoju syna. Najwyraźniej wolał mieć chłopca na oku.

- Erik nie zniknie ze szpitalnego pokoju - powiedziała łagodnie.

Czyżby się obawiał, że chłopak ucieknie przez okno i pobiegnie wypróbować sanki?

- Najpierw sugerowała pani, że nie pilnuję go wystarczająco dobrze, a teraz jest pani zdania, że za bardzo go kontroluję?

Mówił tak cicho, że Erik nie mógł go usłyszeć.

I miał w zasadzie rację. Faith nie wiedziała, co odpowiedzieć. A poza tym znów poczuła ten dziwny niepokój w żołądku. Jego bliskość tak na nią działała.

- To nie moja sprawa - odrzekła w końcu.

I też miała rację.

Cameron miał teraz mniej zmarszczek

wokół oczu, a jego policzki były znowu gładko ogolone.

Faith poruszyła się, wsuwając ręce w kieszenie spodni.

- Yyy... muszę już iść. - Obiecała Tanyi, że dziś po południu pomoże jej w sklepie z artykułami sportowymi. - Ale chciałabym jeszcze odwiedzić Erika.

Przyjęła za dobry omen to, że się nie sprzeciwił. Kiwnęła mu głową i odwróciła się, żeby odejść.

- Byli tu państwo Bodeckerowie. Przepraszali. -

Zatrzymała się, słysząc jego słowa. - Nie mieli chyba pojęcia, że Tommy wyszedł z przyjęcia weselnego, bo wrócił do ratusza przed ich powrotem do domu.

Faith odwróciła głowę. Czy mi się zdaje, czy on celowo opóźnia moje odejście? -pomyślała.

- A jak zachował się Tommy, kiedy się

okazało, że Erik zaginął? Czy i wtedy nic nie powiedział o ich wyprawie do kopalni? Cam pokręcił głową.

- Dostał za to wszystko szlaban na kilka tygodni. Żadnej telewizji. Żadnego radia. A na wesele nie chciał iść.

Rodzice go tam zaciągnęli.

Tak samo jak on Erika.

- No cóż. Teraz trzeba myśleć tylko o tym, że wszystko dobrze się skończyło -powiedziała Faith, a potem podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

Cameron poczuł się tak, jakby ziemia poruszyła mu się pod nogami. Do diabła! - zaklął w duchu.

- Tylko czy tak naprawdę wszystko skończyło się dobrze?

- zapytała Faith przyciszonym głosem. -Jeżeli Erikowi nic nie jest, to dlaczego chcą go jeszcze przez dwa dni zatrzymać w szpitalu?

- Na wszelki wypadek. Miał poważny wstrząs mózgu.
Zacisnęła wargi.

- Ale wyzdrowieje?

Ileż to razy Cam sam zadawał to pytanie lekarzowi!

Kiwnął głową, a w jej brązowo-zielonych oczach pojawił się wyraz ulgi.

- No cóż, krążą plotki, że wreszcie się odważyłaś wejść dalej niż tylko do kafeterii i postawiłaś stopę na naszej uświęconej ziemi!

Na dźwięk głosu brata, który właśnie nadszedł korytarzem, na twarzy Faith pojawiło się lekkie napięcie.

- Czyżbyś nie miał obowiązków na oddziale ratunkowym?

- zapytała z naciskiem. Doktor Taylor uśmiechnął się szeroko,

jednak jego niebieskie oczy pozostały poważne.

- Rzeczywiście, mamy tam mnóstwo

pacjentów - przyznał. - Wpadł do mnie twój szef.

Słyszałem, że wysyła cię na zwolnienie do czasu, aż my stwierdzimy, że możesz wrócić do pracy.

- Przyszłam tutaj po to, żeby odwiedzić Erika, a nie po to, żeby znęcał się nade mną jakiś sadysta w białym fartuchu.

- No, no, nie podoba mi się ta uwaga. Cam, widząc wyraz twarzy Faith, doszedł do wniosku, że ta wymiana zdań bynajmniej jej nie bawi.

- Mamy nowych stażystów. Możesz sobie wybrać, którego zechcesz.

Faith spiorunowała brata wzrokiem.

- Dobrze - rzuciła.

A potem kiwnęła głową Camowi i oddaliła się korytarzem. Z dużym trudem oderwał wzrok od jej doskonale leżących spodni. Zdawał sobie sprawę, że lekarz go obserwuje.

Zresztą wyraz oczu Christophera Taylora

świadczył o tym, że zauważył jego spojrzenie.

- Miasto aż huczy od gadaniny o piątkowym meczu - powiedział lekarz. - Ludzie chcą wiedzieć, kiedy pozwoli pan młodemu Romano wrócić na parkiet.

- Pozwolę mu na to, kiedy przestanie zbierać niedostateczne ze wszystkich przedmiotów oprócz WF-u - odrzekł Cam spokojnie.

Doktor Taylor kiwnął głową z aprobatą.

- Doskonała decyzja, trenerze - pochwalił. - Lubi pan moją siostrę?

Pytanie to zaskoczyło Cama.

- Pańska siostra uratowała życie mojemu synowi - odrzekł wymijająco.

- No tak. To prawda. Lekarz wyciągnął pager.

- Wzywają mnie.

Pomachał ręką Erikowi i oddalił się pośpiesznie.

Cam pozostał ze swoimi myślami. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co sądzić o tej jasnowłosej parze rodzeństwa. Wrócił do pokoju Erika, przygotowany na to, że mały przez całe popołudnie będzie gadał o swojej nowej zabawce. .. To znaczy o... Faith Taylor.

Faith skrzywiła się, kiedy młodziutki stażysta, po oczyszczeniu jej najgorszej rany, nałożył na nią maść z antybiotykiem i przykrył świeżym opatrunkiem z gazy. W tej samej chwili poruszyła się zasłonka w biało-niebieskie paski i w jej boksie pojawił się Christopher. Zlustrował wzrokiem bandażę spowijające biodro i prawie cały brzuch siostry, a ona, patrząc na niego z niechęcią, zapięła szybko suwak spodni i obciągnęła koszulę. Taylor z właściwym sobie spokojem zignorował jej spojrzenie i sięgnął po kartę. Po

przeczytaniu dopisał coś na niej długopisem i zwrócił kartę stażysty. A potem powiedział:

- Może pan iść. - Stażysta się oddalił. - Oni są coraz młodszy - westchnął.

- Zdaje ci się. A wiesz, dlaczego? Otóż dlatego, że ty sam stajesz się coraz starszy - powiedziała Faith.

Chris, który miał trzydzieści dwa lata, był najstarszy z czworga rodzeństwa.

- A więc należy mi się szacunek ze strony młodszej siostry - zażartował. - A tak przy okazji: co cię łączy z tymi dwoma Stevensonami?

Faith zmarszczyła brwi i zsunęła się ze stołu, na którym ją opatrywano. - Nic.

- Aha, już w to wierzę. „Nic” nie zagnałoby cię przecież na pediatrię.

- Chciałam tylko zobaczyć, czy dobrze się czuje - powiedziała Faith, podwijając rękawy koszulowej bluzki.

Potem je spuściła i podwinęła ponownie.

- Który z nich?

- Erik oczywiście - odrzekła z nadzieją, że rumieniec nie oblał jej rozpalonych policzków. - To fajny chłopak. Jak długo. .. to znaczy... od jak dawna oni mieszkają w Thunder Canyon?

- Wydaje mi się, że od czasu, kiedy chłopak był jeszcze w powijkach. - Chris zastanowił się przez chwilę. - Cam Stevenson zaczął uczyć w szkole dopiero po śmierci żony. Przedtem był jakimś magikiem od finansów. W Denver.

- Nie pytałam o szczegóły.

- Nie pytałaś. Ale chciałaś zapytać.

- Zajmujesz się teraz czytaniem w cudzych myślach? - prychnęła Faith - Starsi bracia to potrafią - zapewnił ją spokojnie. - Gdybyś zjawiała się tu wczoraj, zgodnie z moimi zaleceniami, założylibyśmy szwy. A tak będziesz miała

paskudną bliznę.

- Nie pierwszą - mruknęła pod nosem. Na łokciach i kolanach miała cały

komplet blizn. Nigdy nie była grzeczną dziewczynką, na jaką chciała wychować ją matka. Różniła się pod tym względem od dwóch młodszych sióstr, Hope i Jill, z których każda była uosobieniem kobiecości. I to one miały okazać się matkami następnego pokolenia Taylorów.

Chyba że Chris ruszyłby tyłek i znalazłby sobie wreszcie żonę.

Faith z trudem odsunęła od siebie te gorzkie myśli.

- Muszę iść do sklepu sportowego -powiedziała. -

Obiecałam Tanyi, że jej dziś pomogę.

- Pozwalam ci na to pod warunkiem, że będziesz siedziała na stołku za ladą i nie zabierzesz się za trenowanie adeptów wspinaczki.

- Możesz być tego pewny. Na razie nie mam ochoty na kontakt z liną.

Pomachała mu ręką i ruszyła ku wyjściu. Po drodze jednak skręciła jeszcze do kafeterii, żeby napić się kawy.

Poprawiała właśnie pokrywkę na wysokim kubku, kiedy wszedł Cameron. Skierował się do stoiska z gorącymi kanapkami. Faith cofnęła się, nie bardzo chcąc, żeby ją zauważył. Siedziała w głębi, pijąc ostrożnie mocny napar i obserwując go znad ogromnego kubka. Wyglądał wspaniale w niebieskich dżinsach i kremowym grubym swetrze. Faith zdawała sobie sprawę, że nie tylko ona tak sądzi, bo przechodzącego Camerona odprowadzało wiele kobiecych spojrzeń.

Było wczesne popołudnie, więc w kafeterii panował spory ruch. Mnóstwo osób podchodziło do niego, pytając o Erika. Albo o zbliżający się piątkowy

mecz. A on udzielał im wszystkim odpowiedzi, ale nie wdawał się w dłuższe pogawędki.

Faith widziała wyraźnie, że jego reakcje nie zmieniały się w zależności od tego, czy rozmawiał z kobietą czy z mężczyzną.

Gdy na jego tacy znalazł się już talerz z mięsem i kartoflami, a także surówka, rozejrzał się za wolnym miejscem.

A kiedy go nie znalazł, zapłacił po prostu przy kasie i wyszedł z kafeterii. Z wyrazem twarzy, który ani nie zachęcał, ani nie zniechęcał do konwersacji.

Faith przygryzła wargę. Jaki z niego może być nauczyciel? - zastanowiła się. Surowy, wymagający? Rzeczowy, z dystansem? Naprawdę nie mogła sobie wyobrazić, że, siedząc przy nauczycielskim biurku, z uśmiechem przyjmuje wygłupy kilkunastoletnich uczniów. Na coś takiego był stanowczo

zbyt poważny.

Wyszła z kafeterii, wciąż go obserwując, a on szedł przed nią ze swoją tacą.

Wiedziała, że jest silny. Wiedziała też, że potrafi być niewiarygodnie delikatny. Był przecież taki wobec swojego syna. Widziała to na własne oczy w najokropniejszej sytuacji, w jakiej może znaleźć się rodzic. Gdy wchodził już do windy, uświadomiła sobie, że wciąż się na niego gapi. Poczowała, że się rumieni i rozejrzała niespokojnie, chcąc sprawdzić, czy nikt tego nie zauważył. Wiedziała już o Cameronie to i owo. I chciała dowiedzieć się więcej. Nie było to spowodowane jedynie tym, że jej uśpione dotychczas hormony ocknęły się zniemacka w momencie, gdy po raz pierwszy go zobaczyła.

Problem jednak polegał na tym, że Cameron Stevenson chciał znowu mieć rodzinę. Tak, to wydawało się oczywiste. A skoro tak, nie mogło mieć żadnego znaczenia to, jak na nią działa. Bo ona nie miała zamiaru nigdy więcej wstępować na tę życiową drogę.

Rozdział 5

- Przyszłaś! - zawołał Erik z zachwytem, kiedy następnego dnia po południu Faith zajrzała do jego szpitalnego pokoju. Pchnęła lekko drzwi, które otworzyły się szerzej i roześmiała się głośno.

- Przecież dzisiaj dzwoniłeś do mnie aż trzy razy. Czy w tej sytuacji mogłam zapomnieć o tym, że miałam do ciebie przyjść?

Roześmiała się znowu, ale śmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła, że w pokoju jest także Cameron. Siedział w kącie, ze stosem papierów na kolanach. A ona myślała, że o tej porze będzie w szkole.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry pani - odpowiedział

zdawkowo i pochylił się nad swoimi papierami, kreśląc coś czerwonym długopisem.

Faith pomyślała, że nie ma czego zazdrościć uczniowi, którego pracę właśnie poprawiał. Poczowała, że jest tutaj całkowicie zbędna i nie było to bynajmniej zachwycające uczucie. Przypomniała sobie jednak, że nie przyszła tu dla Camerona, tylko dla Erika. Skupiła więc uwagę na chłopcu.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała. Erik się skrzywił.

- Nie pozwalają mi nic robić - odrzekł. - Nie rozumiem, po co mam tu tkwić aż do jutra. Chcę już iść do domu.

W pokoju były dwa krzesła. Na jednym siedział Cameron. Jednak Faith nie czuła się na tyle swobodnie, żeby przysunąć sobie drugie. Stała więc przy łóżku.

- Chcą się upewnić, że z twoją głową

jest wszystko w porządku - wyjaśniła, mierzwiąc Erikowi włosy pieśczeniowym gestem. - Zanim zaczniesz się wspinać po rynnach.

- Po rynnach? Niezła myśl!

- Niech pani mu nie podsuwa głupich pomysłów - odezwał się Cam z kąta.

- Porozmawiamy o tym później - obiecała półgłosem.

Erik się uśmiechnął. A Cameron nie.

Faith spojrzała na gry wideo rozrzucone obok łóżka.

- Masz swoje gry, więc na pewno się nie nudzisz.

- Nie masz nawet pojęcia, jakie są nudne.

- Mogłabym ci przynieść książkę. Erik spojrzał na nią z ukosa, a ona

roześmiała się głośno.

- Okropność, co? A ja myślałam, że

lubisz chodzić do biblioteki na opowieści panny Emeldy.

- Lubię. Bo jej historie są świetne. No i ona je opowiada, więc ja nie muszę ich czytać.

Faith spojrzała ukradkiem w stronę Camerona. Zauważyła, że obserwuje ją spod oka. Czyżby chciał, żebym wyszła?

-zastanowiła się.

- A co byś powiedział na warcaby? -spytała Erika.

Wyciągnęła podróżną szachownicę, którą przed wyjściem z domu wsunęła do torebki.

- Fajnie.

Erik usiadł po turecku.

- Możemy zagrać zaraz?

Faith rozłożyła szachownicę na łóżku.

- Jeżeli twój tata pozwoli.

Cameron milczał. Faith czekała, dając mu czas na podjęcie decyzji. Po chwili

kiwnął tylko głową, a potem znowu zaczął coś mazać swoim czerwonym długopisem.

Faith przygryzła wargę. Jego poważna mina wprawiała ją w rozterkę.

Jednak Erik nic nie zauważył. Rozkładał szybko szachownicę i rozstawiał pionki.

- Zaczynamy, Faith.

- Widzę, że nie jesteś nowicjuszem.

- Nowicjuszem? A co to znaczy?

- Nowicjusz to ktoś początkujący. Erik się roześmiał.

- My z tatą bardzo często w to gramy.

- No to chyba dobrze dla mnie, że nie będziemy grali na pieniądze, bo ja bardzo dawno nie grałam w warcaby.

A może - zastanowiła się znowu - może Cameron nie chce, żeby ktoś inny oprócz niego samego grywał z jego synem?

- Ty zaczynasz.

- Myślałam, że zaczynają czarne.

- To prawda. Ale ty jesteś dziewczyną,

więc masz pierwszeństwo.

Ton Erika świadczył, że jest to dla niego oczywiste.

- No cóż, i tak jestem od ciebie słabsza. Więc skorzystam z tego rycerskiego gestu.

- Rycerskiego? Co to znaczy?

- Człowiek rycerski, to człowiek zawsze bardzo uprzejmy dla kobiet.

Faith wykonała ruch pionkiem. - Aha. Erik przesunął swój pionek.

- Tata mówi, że uprzejmość dla kobiet to obowiązek każdego mężczyzny.

Tym sposobem dowiedziała się czegoś nowego i całkiem niespodziewanego.

Przesunęła swój pionek na oślep, a Erik natychmiast go przejął. Pomyślała, że musi grać uważniej. Chłopiec był na tyle rycerski, by pozwolić jej na pierwszy ruch, ale podczas samej gry z pewnością nie będzie miał dla niej litości.

Cameron obserwował Faith, która powoli zawinęła rękawy koszulowej bluzki w kolorze khaki, usiadła wygodniej na łóżku i zaczęła poświęcać znacznie więcej uwagi kolejnym ruchom.

Erik był całkowicie pochłonięty grą. Pochylił głowę nad szachownicą. Faith zrobiła to samo. I siedzieli tak, pochyleni, grając w absolutnym skupieniu.

Cameron odłożył klasówki, wstał i bardzo cicho wyszedł z pokoju, czego ani Erik ani Faith nie zauważyli. Znalazłszy się na korytarzu, przycisnął czoło do ściany. Widok ich głów pochylonych nad szachownicą wywołał bardzo bolesne wspomnienia.

Cierpiał w milczeniu, nie wiedząc nawet, jak długo tak stoi. W pewnym momencie drzwi pokoju Erika się otworzyły i jego ramienia dotknęła czyjaś dłoń.

- Czy wszystko w porządku, panie Stevenson?

Nie. Nic nie było w porządku - od dnia śmierci Laury.

- Musiałem rozprostować nogi - bąknął. Faith spuściła oczy.

- Przepraszam, jeżeli pana zdaniem jestem... wścibska. Cameron się wyprostował.

- Dlaczego miałbym tak sądzić?

- No cóż - Faith odetchnęła głębiej - dobrze widzę, że mnie pan tutaj nie chce. Ale proszę się nie martwić: Erik po wyjściu ze szpitala i powrocie do normalnego życia szybko przestanie być mną zafascynowany.

- Nie powiedziałem, że pani tutaj nie chcę.

Zirytowała go swoim przypuszczeniem. Gdybyż problem polegał tylko na tym, pomyślał.

- To prawda, nie powiedział pan tego -odrzekła, podnosząc na niego oczy. - I pewnie dlatego spogląda pan tak gniewnie za każdym razem, kiedy znajdę się w pobliżu.
- Ależ nic podobnego!
- Nawet na moje „dzień dobry” odpowiedział pan półgębkiem.
- Erik był zachwycony pani pojawianiem się za nas dwóch.
- Ale nie zaprzeczy pan, że wczoraj był pan wściekły o to, że podarowałam mu sanki - naburmuszyła się Faith. -
Dziękuję Bogu, że nie była to deska snowboardowa, o której początkowo myślałam.
- Nie byłem wcale wściekły -zaprzeczył, wkładając ręce do kieszeni. -Problem polega na czym innym: ja po prostu nie mogę się pogodzić z tym, że bez względu na to, jak bardzo pragnę go chronić, Erik i tak robi sobie krzywdę.

Rozumie pani?

Faith milczała przez chwilę.

- Erik ma siedem lat - powiedziała wreszcie. - Jest inteligentny i ciekawy. A wypadek może zdarzyć się każdemu.

- No tak. Tylko że czasami ludzie giną w wypadkach - powiedział Cam kategorięcznym tonem. - Gdyby pani go nie wydobyła... - zaczął i przerwał, bo zabrakło mu słów. - No dobrze. Mam wobec pani dług wdzięczności. A nie lubię mieć żadnych długów. Zwłaszcza wtedy, kiedy moim obowiązkiem było nie dopuścić do takiej okropnej sytuacji. Powinienem był przewidzieć, że ten mały Bodecker podsunie Erikowi jakiś głupi pomysł. A przede wszystkim nie powinienem był przyprowadzać Erika na wesele. Jest mnóstwo rzeczy, których zaniedbałem. Cam mówił nie tylko o ostatnim

weekendzie. Miał na myśli wiele innych sytuacji. Faith milczała, a jej spojrzenie świadczyło o tym, że nie całkiem ją przekonał.

- Grywałem w warcaby z żoną. Z matką Erika - wyjaśnił Cam sucho. - Właściwie to podczas naszej pierwszej randki ona mnie w to wciągnęła.

Zjawił się wtedy u niej z biletami do opery. Był przekonany, że miłośniczka sztuki, którą poznał w renomowanej galerii, będzie zachwycona. Tymczasem ona doprowadziła do tego, że wylądowali w parku, na kocu w szachownicę. I zaczęli grać na nim w warcaby pionkami zrobionymi z kawałków francuskiej bułki. No i byli tym oboje naprawdę zachwyceni.

- Przepraszam - zmieszła się Faith. - Nie miałam o tym pojęcia.

Rzeczywiście, nie miała pojęcia. Bo skąd? I skąd mogła wiedzieć, że nie

wyprowadził go z równowagi widok innej kobiety grającej w warcaby z Erikiem, tylko to, że on sam, patrząc na nich, doznawał uczuć, do których nie dawał sobie prawa.

Zresztą Faith Taylor już przedtem wzbudzała w nim takie uczucia... A on... on po prostu nie chciał ich doznawać.

- Tu nie ma pani winy - powiedział szorstko. - Ja po prostu...

- .. . tęsknię za żoną - dokończyła łagodnie.

Cam zamknął oczy. Kochał Laureę. Ale nie zmienił dla niej swego trybu życia. Tak, nie zmienił go, dopóki... dopóki jej nie zabrakło. Uczynił to dopiero po jej śmierci, kiedy już było za późno.

Czy za nią tęskni?

Nawet co do tego nie miał już pewności. Nie wyprowadził jednak Faith z błędu.

- Muszę się napić kawy - oznajmił

krótko.

- Szczerze mówiąc, panie Stevenson, wygląda pan na człowieka, który powinien się raczej porządnie wyspać - odrzekła spokojnie Faith. - Coś mi się zdaje, że i wobec personelu szpitalnego, podobnie jak wobec mnie, nie chce pan mieć długu wdzięczności. Czy pan czuwa przy Eriku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Tak. To mój obowiązek. Faith zacisnęła wargi.

- I spełni go pan doskonale, zwłaszcza wtedy, kiedy padnie pan na nos z braku snu.

- Ale ja śpię.

- Gdzie?

- Na łóżku polowym w pokoju Erika. Zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu.

- Musi być panu bardzo wygodnie - powiedziała po chwili z ironią. - Czy to

właśnie dlatego kazał pan umieścić Erika w jednoosobowym pokoju? Żeby móc tkwić przy nim całą dobę?

Cameron poprosił o jednoosobowy pokój, bo Stevensonowie zawsze tak robili. Do diabła, przecież kiedy w wieku lat siedmiu miał wycinane migdałki, rodzice zapewnili mu nie tylko jednoosobowy pokój, ale także prywatną pielęgniarkę.

Przetarł sobie oczy. Ledwie widział ze zmęczenia.

- Proszę iść na kawę, Cameron -odezwała się Faith. - I proszę coś zjeść. Ja zostanę z Erikiem. Jeżeli, oczywiście, zaufa mi pan i uwierzy, że potrafię go ustrzec od złego.

- To nie jest kwestia zaufania.

Faith, słysząc te słowa, uniosła pytająco brwi.

- A czego?

Jak on, dorosły mężczyzna, miał się

przyznać, że doznaje ataku paniki, gdy tylko Erik znajdzie się poza zasięgiem jego wzroku?

Faith odczekała chwilę. Na widok jego podkrążonych oczu serce jej się ścisnęło.

- Jaką pan lubi? - zapytała w końcu.

- Ją? Co pani ma na myśli?

- Kawę. - Podniosła rękę gestem protestu, gdy zaczął kręcić głową. - Proszę się ze mną nie sprzeczać. Skoro już tutaj jestem, to chce zrobić coś pożytecznego. Przyniosę panu kawę, a Erikowi koktajl mleczny, dobrze?

W jego oczach pojawił się wyraz ciekawości.

- Dlaczego pani to robi? Pytanie zawisło na chwilę między nimi.

Ktoś pchał korytarzem klekoczący wózek. Z pobliskiego pokoju dobiegała muzyka. Szpital dołożył wielu starań, by oddział dziecięcy wyglądał przytulnie i jak

najweselej, ale był to mimo wszystko oddział szpitalny.

A jednak... Jednak ona, jak powiedział jej brat, wreszcie się odważyła i weszła dalej niż tylko do kafeterii. I dotarła aż tutaj po raz drugi z własnej nieprzymuszonej woli.

- Szczerze? - zapytała po chwili. - Nie mam pojęcia. Może uważam po prostu, że Erik to wspaniałe dziecko.

- To prawda. Cam odprężył się trochę.

- Proszę czarną. Bez cukru. Powinna była się tego domyślić. Sięgnął po portfel, ale ona machnęła ręką.

- Policzymy się później - powiedziała. I zanim zdrowy rozsądek zdążył jej podpowiedzieć, że angażowanie się w sprawy któregośkolwiek ze Stevensonów jest czystym szaleństwem, szła już

korytarzem w stronę kafeterii.

Zdawała sobie przy tym sprawę, że Cameron odprowadza ją wzrokiem.

Kiedy skręciła za róg, przystanęła. Odetchnęła głęboko, czując, że serce wali jej jak młotem.

Uspokoilo się dopiero w kafeterii, a potem, już mniej więcej opanowana, zniosła tacę do pokoju Erika. Chris nie byłby pewnie zadowolony z tego, że przyniosła chłopcu ogromny koktajl mleczny, hamburgera i frytki, jednak uciecha, z jaką Erik to przyjął, była warta ryzyka narażenia się na jego lekarską reprimendę. Cameron także nie zaprotestował, kiedy wręczyła mu wysoki kubek z kawą oraz talerz z rostbefem i dodatkami.

- Skąd pani wiedziała, że mam ochotę na rostbef?

Wzruszyła ramionami.

- Domyśliłam się - powiedziała, nie informując go wcale, że podpytała kasjerkę w kafeterii.
 - Proszę jeść - zachęciła go, widząc, że zwleka. - Zanim ostygnie.
 - A ty, Faith? - zapytał Erik z ustami pełnymi frytek.
 - Ja jestem z kimś umówiona na wczesny obiad.
 - Czy to znaczy, że zaraz sobie pójdziesz?
- Wzrok Erika pobiegł w stronę szachownicy.
- Może zdążymy jeszcze zagrać?
 - Wygrałeś już ze mną dwa razy. Zagramy innym razem.
 - Dobrze. Może po sankach? Tylko czy ty naprawdę umiesz na nich jeździć?
 - Podejrzewasz, że nie umiem, bo jestem dziewczyną?
- Zmarszczył nos.

- No.

- No to wiedz, że umiem. - Roześmiała się. - Jeżdżę też na snowboardzie. Chociaż nie jestem mistrzynią. I wolę narty.

- Tato też lubi narty. Prawda, tato?

- A ty?

Erik pokręcił głową.

- Ja nigdy nie próbowałem jeździć na nartach. Ale tato jeździł przed Bożym Narodzeniem. Prawda, tato?

- A co ty wtedy robiłeś? Erik przewrócił oczami.

- Byłem u dziadków w Denver. Musiałem z nimi iść na przyjęcie.

Zabrzmiało to jak „na ścięcie”. A Faith zastanowiła się, czy Cameron jeździł sam, czy może w towarzystwie jakiejś kobiety. Pewnie dlatego wysłał małego do dziadków, żeby mu nie przeszkadzał. Na tę myśl straciła trochę humor.

- Muszę już iść - powiedziała. -

Spotkamy się, jak już stąd wyjdiesz, dobrze?

Podniosła dłoń, a Erik przybił piątkę.

- Trzymaj się.

Mrugnęła do chłopca, spojrzała na jego ojca i wyszła z pokoju.

Szła bardzo szybko, jednak przechodząc obok szklanej ściany, za którą leżały noworodki, odruchowo zwolniła.

Zobaczyła, że jedna z pielęgniarek siedzi w fotelu bujanym, mówiąc coś czule do trzymanego w ramionach maleństwa.

Przystanęła. Nie mogła oderwać wzroku od kobiety i dziecka. Po chwili obok niej stanął zmęczony młody człowiek. Patrzył przez szybę z wyrazem niedowierzania i zachwyty w oczach.

- Które dziecko jest pańskie? Wskazał palcem.

- To dziewczynka. Pierwsza z prawej. -Pokręcił głową.

- Nie wymyśliliśmy

jeszcze dla niej imienia, bo żona była przekonana, że będzie chłopiec.

Sądząc po minie, młody tatuś wcale nie był rozczarowany tym, że urodziła mu się córeczka.

- Gratuluję.

- Dzięki. A które dziecko jest pani? Faith pokręciła głową przecząco.

- Żadne. Ja tylko podziwiam.

- Moja żona też tak robiła, zanim zaszła w ciążę.

Przycisnął dłoń do szyby. Pielęgniarka zauważyła go i kiwnęła głową, a on tak śpieszył się do malutkiej córeczki, że omal nie potknął się o własne nogi.

Faith westchnęła, patrząc, jak wkłada ochronny fartuch i jak pielęgniarka podaje mu dziecko.

Ja mogę tylko podziwiać, pomyślała z goryczą. I tak już zostanie.

- Jak myślisz, czy ona ma chłopaka?

Cameron siedział na krześle z nogami opartymi o krawędź łóżka. Na ekranie wiszącego na ścianie telewizora toczył się mecz koszykówki.

- Jaka „ona”?

To pytanie miało tylko zmylić Erika, bo Cameron dobrze wiedział, kogo mały ma na myśli.

- O rany, tato. Rusz głową. Cameron uniósł brwi.

- Nie mam pojęcia, czy pani Taylor ma chłopaka - powiedział, co nie oznaczało, że sam się nad tym nie zastanawiał.

- Mógłbyś zapytać doktora Taylora - zasugerował Erik. - On będzie wiedział, bo to przecież jego siostra. Ciekawe, jak to jest mieć siostrę.

Cam wzruszył ramionami.

- Nie jestem w stanie ci tego powiedzieć. Nigdy nie miałem siostry.

Nie miał też brata.

- A mama miała?

Cam przeniósł wzrok z ekranu na syna.

- Nie. Twoja mama też była jedynaczką. Była to jedna z wielu rzeczy, które ich łączyły.

- Czy ja naprawdę jutro stąd wyjdę? Cam, przyzwyczajony do tego, że chłopak przeskakuje z tematu na temat, kiwnął głową.

- Fajnie. Ale nie będę jeszcze musiał iść do szkoły?

Cam spojrział na chłopca z ukosa, co ten zinterpretował bezbłędnie.

- No dobra. Ale jak spotkam Tommy'ego Bodeckera, to mu wleję.

Cam mruknął coś niezobowiązująco. Prawda była taka, że jego syn nie był specjalnie skory do bitki. Nie zabijał nawet robaków. Wolał je zbierać i nadawać im imiona.

- Ona jest ładna, prawda?

- Tak.

- Ale nie taka ładna jak mama? Cam zamknął oczy, przywołując na próżno obraz Laury. Po chwili je otworzył i wpatrzył się w ekran.

- Twoja mama miała włosy czarne jak noc, a oczy w kolorze bzu.

I zaledwie metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, a figurę w kształcie klepsydry. Trudno było oderwać od niej wzrok. A całować się z nią było najłatwiej, jeżeli się ją uniosło w ramionach nad ziemię.

Z Faith nie byłoby tego problemu. Sięgała mu do ramienia. Więc żeby ją pocałować musiałby tylko lekko się pochylić. A ona musiałaby odchylić głowę.

Cam z trudem odpędzał takie myśli.

- Wiem - odezwał się Erik. - Mam w sypialni jej zdjęcie. A Faith... Faith jest taka... złocista.

Cam zacisnął dłoń. Tak, chłopak miał rację. Faith była złocista.

- Aha. Masz zamiar skończyć ten koktajl, czy nie?

Erik chwycił ogromny kubek.

- Tak - odrzekł pośpiesznie i wziął w usta słomkę.

Zająwszy go w ten sposób na jakiś czas, Cam wrócił do oglądania meczu.

Szkoda, że nie potrafię przeskakiwać z tematu na temat, tak jak Erik, pomyślał.

Tak, Faith rzeczywiście była złocista. Miała lśniąco blond włosy i błyszczące brązowozielone oczy. I rozświetloną złotym blaskiem skórę, gładką jak aksamit. A poza tym była taka szczupła i długonoga.

Cholera! - zaklął w duchu.

Rozdział 6

Tego piątkowego wieczoru trybuny sali gimnastycznej w szkole w Thunder Canyon były szczelnie wypełnione. Na parkiecie toczył się mecz koszykówki o miejsce w półfinałach stanowych. Do końca zostało jeszcze tylko dziewięćdziesiąt sekund, a Todd Gilmore przygotowywał się właśnie do drugiego rzutu wolnego.

Sala huczała od tupotu setek stóp, setki gardeł skandowały jego imię.

Faith, siedząc w drugim rzędzie od góry, obserwowała Camerona, który stał na linii bocznej, całkowicie skupiony na rozgrywanym meczu. Z zawiniętymi długimi rękawami białej koszuli, w rozluźnionym krawacie i z lekka zmierzwionymi włosami, zdawał się

całkiem nieświadomy hałasu panującego na sali.

Todd rzucił piłkę. Piłka wpadła do kosza. Tłum oszalał.

Faith uśmiechnęła się, obserwując Camerona.

Erik stał na ławce tuż za ojcem i wymachiwał nałożonym na dłoń ogromnym palcem ze styropianu. Faith wiedziała, że został wypisany z oddziału zgodnie z planem, w środę, bo wpadła tego dnia do szpitalnej kafeterii na lunch z bratem, a potem, siedząc już w swoim samochodzie, obserwowała chłopca i jego ojca wychodzących ze szpitalnego budynku. I do dzisiaj nie była pewna, czy to, że nie wysiadła z samochodu było spowodowane tchórzostwem czy rozsądkiem.

Ale Erik zauważył ją wtedy. Podjeżdżając na wózku inwalidzkim do

samochodu ojca, machał jej ręką tak zawzięcie, że zaczęła się obawiać, że wypadnie.

Teraz natomiast nie mogła oderwać wzroku od jego taty.

Cameron klasnął w dłonie. Zawołał coś do swoich zawodników. Faith zauważyła, że spogląda na zegar.

Zbliżał się koniec

gry.

Publiczność z ogłuszającym hałasem zerwała się z miejsc.

Piłka przechodziła z rąk do rąk. Upływały sekundy.

Dwanaście. Jedenaście. Dziesięć. Publiczność krzyczała.

Wzrok Faith znów pobiegł w stronę Camerona. Stał wyprostowany, podpierając się pod boki. Skupiony na grze, dopingował w duchu swoich chłopaków. Była tego pewna.

Siedem. Sześć. Pięć.

Piłka uderzyła w tablicę. Odbiła się i wróciła w ręce zawodników, którzy natychmiast umieścili ją w koszu. Rozległ się dzwonek. Tłum z rykiem wlał się na parkiet. Drużyna Cama wygrała. Faith odetchnęła, choć serce waliło jej mocno.

- Ale grali!

Mężczyzna siedzący obok nie posiadał się z radości.

- Ale grali! Po raz pierwszy od siedmiu lat weszliśmy do półfinału!

Faith roześmiała się i znowu spojrzała w stronę Camerona. Zobaczyła, że posadził sobie Erika na ramieniu i że chłopiec wymachuje swoim ogromnym palcem ze styropianu. Rodzice i zawodnicy tłoczyli się naokoło nich. Po ich stronie boiska panował ścisk, podczas gdy druga strona szybko opustoszała. Faith wzięła kurtkę i zaczęła schodzić.

- Faith! Faith!

Głos Erika przebił się przez ogólny zgiełk.

Pomachała chłopcu i zaczęła iść w ich stronę. Zawodnicy krzyczeli coś, klepali się nawzajem po plecach. Patrząc na nich, musiała się roześmiać. Nie mogła dotrzeć do Camerona i Erika. Tłum był zbyt gęsty. Przystanęła w pewnej odległości.

- Świetna gra! - zawołała. Erik uśmiechnął się szeroko.

- Kiedy pójdziemy na sanki? - odkrzyknął.

Faith uniosła ramiona.

- Kiedy tylko tata ci pozwoli.

Erik zaczął się kręcić, próbując zwrócić na siebie uwagę ojca. Cam zdjął go w końcu z ramienia, podszedł bliżej i postawił obok Faith.

- Widziałaś, jak ci machałem? Wtedy, kiedy wychodziłem ze szpitala?

- Widziałeś przecież, że ja też ci

pomachałam - odpowiedziała, przykucając.

- Dlaczego do nas wtedy nie podeszłaś? Faith wyjęła pager i pomachała nim chłopcu przed oczami.

- Wzywali mnie. Zaginął jakiś narciarz. To prawda.

Chociaż prawdą było i to, że

wtedy została na szpitalnym parkingu dłużej niż powinna.

- Uratowałaś go? Tak jak mnie?

- No cóż, jego było znacznie łatwiej znaleźć - zapewniła.

- A słyszałaś, że w tej kopalni jest złoto? Znaleźli je dzięki temu, że ja tam wpadłem.

- No to Tommy Bodecker spali się z zazdrości.

Erik uśmiechnął się szeroko i chwycił Faith za rękę.

- Musisz pójść z nami do Hitching Post! - zawołał bardzo głośno, starając się

przekrzyczeć ogólny zgiełk panujący na sali. - Tato nigdy mnie tam nie zabiera, ale dzisiaj pozwolił mi pójść, bo przecież wygraliśmy. Mówi, że jestem maskotką drużyny, więc muszę tam być.

- Oczywiście. Maskotka musi brać udział w świętowaniu sukcesu.

- No to jak? Pójdiesz?

Faith już miała pokręcić przecząco głową, jednak w tej samej chwili pochylił się ku niej Cameron.

- Proszę przyjść - powiedział.

Serce Faith zatrzepotało. To dlatego, że mnie zaskoczył tym zaproszeniem, powiedziała sobie.

- Wszyscy tam idą - dodał Cam.

No tak. Oczywiście. To dlatego, że wszyscy tam idą...

Milcz serce!

Jednak serce nie przestawało bić mocno...

- Wiem, że jest późno, ale przecież

jestem pani winien kolację.

Ludzie stojący naokoło zaczęli się rozchodzić. Cam wziął wielką sportową torbę, zarzucił ją sobie na ramię i spojrzał jej w oczy.

- Co pani na to?

Faith poczuła, że ogarnia ją fala gorąca.

- Przyjdź, Faith - zawołał Erik, ciągnąc ją za rękaw.

To człowiek rodzinny. Człowiek, który bardzo chce mieć rodzinę.

- Ja... - zawahała się. - Oczywiście, dobrze.

Wypowiedziała te słowa, ignorując ostrzeżenie, które uparcie do niej powracało.

Cameron kiwnął głową zadowolony.

- No to do zobaczenia na miejscu. Chodź, Erik Oddalili się, a ona odprowadziła ich wzrokiem. Patrzyła, jak Erik, zeskoczywszy z ławki, stara się

dotrzymać ojcu kroku.

- Ależ z niego przystojny mężczyzna! Słyszac to, Faith odwróciła się i

zobaczyła swoją najlepszą przyjaciółkę. Tanya stała tuż obok niej i uśmiechała się trochę drwiąco.

- Nie wiedziałam, że tutaj jesteś -bąknęła Faith.

- A ja nie miałam pojęcia, że ty wybrałaś się na ten mecz - odparła Tanya. - Co się dzieje?

- Nic. Zamknęłaś dziś sklep?

- Tak. Po co miałam tam sterczeć, skoro wszyscy miłośnicy sportu byli tutaj? Derek ma dyżur, a Tony nocuje u kolegi. Mówiłam ci przecież o tym, kiedy jadłyśmy razem obiad. Za to ty nie wspomniałaś nawet, że tu będziesz.

Faith skierowała się ku wyjściu. Tanya ruszyła za nią.

- Nie planowałam, że tu przyjdę

mruknęła Faith.

- Mimo to przysłaś. Nie mogłaś się powstrzymać? - Tanya trąciła przyjaciółkę w bok, ale ta twardo milczała. - Hej, Faith. Ja tylko tak żartuję. Przecież jestem szczęśliwa, że zainteresowałaś się jakimś mężczyzną. Bo po tym rozstaniu z Jessem...

- Wcale nie jestem zainteresowana -zapewniła pośpiesznie Faith.

Tanya przyjrzała jej się badawczo, a ona, czując, że się nie wybroni, uświadomiła sobie, że ogarnia ją przygnębienie. Tymczasem znalazły się już na zewnątrz i szły w stronę parkingu.

- To nie jest mężczyzna dla mnie -powiedziała Faith po chwili.

- A to dlaczego?! - Tanya aż przystanąła, zastępując jej drogę. -Kochanie. Jestem twoją najlepszą

przyjaciółką. Możesz mi wszystko powiedzieć.
Faith już miała na końcu języka to, co ją dręczyło,
powstrzymała się jednak.

- Nie interesuje mnie żaden typ mężczyzny - próbowała się
wykręcić. - Jednak... - dodała szybko, widząc błysk w
niebieskich oczach przyjaciółki, i przerwała.

Tanya wzięła ją pod ramię. "

- No cóż, twoje „jednak” to już jakiś początek -
powiedziała. - Wpadniesz do mnie na kawę? Derek znowu
upiekł czekoladowe ciasto. Jest pyszne.

- To naprawdę kusząca propozycja. Ale nie mogę.

Były już przy jej samochodzie. Faith wyjęła kluczyki.

- Dlaczego? Masz jutro wczesną zmianę?

- Yyy... nie.

Nie miała wczesnej zmiany, choć jak zawsze miała czuwać pod telefonem. Tanya znowu przyjrzała jej się uważnie.

- W takim razie o co chodzi? - zapytała. Faith otworzyła drzwiczki swojego

samochodu i wrzucili do środka torebkę. Zaczęła niezręcznie poprawiać sobie szalik.

- Ja... yyy... obiecałam Erikowi, że wpadnę po meczu do Hitching Post.

- Erikowi czy przystojnemu tacie Erika?

- Posłuchaj...

Tanya uśmiechnęła się szeroko.

- W porządku. Dam ci spokój. Ale zobaczysz, pewnego dnia przyznasz mi rację. Ty się po prostu palisz do tego faceta. - Ścisnęła Faith za ramię i cofnęła się. - I wiesz, to jest całkiem w porządku. Nie ma się czego wstydzić. Jesteś przecież zdrową dwudziestodwuletnią kobietą.

Ciesz się tym. - Już miała odejść,

ale została jeszcze na chwilę: - A przy okazji będę chciała poznać szczegóły!

Faith poczuła, że się rumieni. Tanya odeszła ze śmiechem, a ona wsiadła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwiczki. A potem siedziała bez ruchu przez dobre dziesięć minut. Czekwała, aż na parkingu zrobi się luźniej. I przez te dziesięć minut zastanawiała się, czy wyjechawszy z parkingu, nie skręcić w lewo i nie pojechać prosto do domu.

Kiedy jednak ruszyła z miejsca, jej samochód jakby z własnej woli skręcił w prawo.

Restauracja Hitching Post znajdowała się na terenie Starego Miasta, niedaleko ratusza. Pobliski parking był całkowicie zapchany samochodami, Faith postawiła więc swój nieco dalej, przy krawężniku i przeszła się kawałek na piechotę. Mijając staromodny pal do przywiązywania koni,

przypomniała sobie tę okropną noc, podczas której szukała Erika.

Jednak wchodząc do restauracji, odsunęła od siebie te straszne wspomnienia. Znalazłszy się w środku, natychmiast zobaczyła, że Erik Stevenson stoi na wysokim stołku przy barze, który stanowił wyposażenie mieszczącego się tutaj niegdyś saloonu.

Skierowała się w jego stronę. Lawirowała między grupkami rozbawionych gości, a w pewnym momencie omal nie straciła równowagi, popchnięta przez kogoś, kto nie widząc, że była tuż za nim, cofnął się nagle.

Mężczyzna odwrócił się szybko, podtrzymał ją i przeprosił, a ona uśmiechnięta ruszyła dalej, uświadamiając sobie raptem, że tuż za jej plecami stoi Cameron. Spięła się natychmiast i ponownie

zachwiała na nogach.

- Zaczynałem już wątpić, czy się pani zjawi.

Wziął ją pod ramię, a ona poczuła żywsze krążenie krwi w żyłach.

- Chodźmy. Mam tam stolik. Poprowadził ją przez tłum do narożnego

stolika, na którym stał ogromny kosz frytek z serem. A potem podszedł do baru, zdjął Erika ze stołka, wziął go pod pachę i przyniósł do stolika. Chłopak usadowił się na krześle, śmiejąc się do rozpuku, a jego wesołość była bardzo zaraźliwa. Odprężona, usiadła na krześle, które uprzejmie odsunął dla niej Cameron. Ale po chwili znowu się spięła, kiedy dotknął lekko jej ramienia.

- Pani kurtka? - zapytał. Zarumieniła się, zrozumiawszy, że próbował tylko pomóc jej zdjąć okrycie. Szybko odpięła guziki i wyslizgnęła się z

granatowej wełnianej dwurzędowej kurtki. Cameron położył kurtkę na czwartym krześle, na którym leżały już ubrania jego i Erika. A potem usiadł na prawo od niej. Kwadratowy stolik był dość duży, mimo to, przysuwając się, dotknął kolanem jej nogi.

- Przepraszam - powiedział cicho i zmienił nieco pozycję. Faith wzięła pośpiesznie kartę i zaczęła ją skrupulatnie studiować, chociaż, jako bywalczyni tej restauracji, znała ją przecież na pamięć.

- Czy zamówiliście już coś dla siebie? -zapytała.

Cameron uszczknął kilka frytek.

- Tylko to - powiedział.

- Czy mam podać coś do picia? -zapytała młoda kelnerka w ciąży, która zjawiała się w tej samej chwili.

Faith spojrzała na piwo Camerona i na

gazowany napój Erika.

- Ja napiję się tylko wody, dziękuję -powiedziała.

- Zaraz przyniosę. A pani tymczasem będzie mogła wybrać coś z karty -odrzekła kelnerka i szybko odeszła.

Restauracja rozbrzmiewała muzyką country. Było pełno ludzi, jednak Faith, siedząc przy stoliku z Cameronem i Erikiem, poczuła się całkiem kameralnie, i musiała przyznać w duchu, że jest to przyjemne uczucie. Erik pił przez słomkę, a Cameron z dziwną determinacją zjadał swoje serowe frytki.

Faith odłożyła kartę.

- Chłopcy świetnie dziś grali -zagadnęła.

- Tak - przytaknął Cameron, spoglądając na nią z ukosa. - Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się widzieć pani na meczu.

- Wygląda na to, że tym razem uległam

ogólnemu entuzjazmowi - wyjaśniła swobodnie, układając na kolanach kolorową serwetkę. - Dostaliście się do półfinałów. To duże osiągnięcie.

Mówiąc to, zauważyła, nie po raz pierwszy, jak gęste są jego rzęsy.

- Uznałbym to osiągnięcie za jeszcze większe, gdyby zawodnicy mieli lepsze oceny z matematyki. - Cam uśmiechnął się drwiąco. - Koszykówka to tylko gra -dodał.

- Proszę mówić ciszej. - Faith pochyliła się lekko ku niemu. - Bo w Thunder Canyon jeszcze nie tak dawno temu zdarzały się lincze.

Cam uśmiechnął się znowu, a ona wstrzymała oddech. Na szczęście w tej samej chwili pojawiła się kelnerka. Faith usiadła wygodniej i wzięła szklanę z wodą. Następnie złożyli zamówienia i kelnerka odeszła.

- Czy rozgrywki półfinałowe odbędą się w tym tygodniu, w piątek?

Cam pokręcił przecząco głową.

- Najbliższy tydzień mamy wolny -powiedział. - Mecz gramy za dwa tygodnie. Nikt nie chciał grać w piątek trzynastego.

Faith na śmierć zapomniała o tej pechowej zbieżności. Czternastego, w Walentynki była umówiona na lunch z kilkoma koleżankami.

- Pan pewnie sam też grywał w koszykówkę?

Cam potwierdził skinieniem głowy. W tej samej chwili do ich stolika podszedł Sam Brockhurst, burmistrz Thunder Canyon. Poklepał Camerona po plecach, gratulując wspaniałego meczu. Cameron wstał i uścisnął mu dłoń.

- Proszę raczej pogratulować drużynie -powiedział. - To przecież oni wygrali.

- Niech pan nie będzie taki skromny, trenerze! Dokonał pan cudu z tą grupą nastolatków. Nie myślał pan przypadkiem o wejściu do rady miejskiej? Z pańską pomocą można by dużo działać!

Cam uśmiechnął się uprzejmie, ale Faith wiedziała, że to wymuszony uśmiech. Już doszły ją słuchy, że nie zawsze zgadza się z burmistrzem.

- Zastanowię się nad tym -odpowiedział niezobowiązująco.

Burmistrz kiwnął głową zadowolony i odszedł. Pozdrowiał rozradowany tłum tak, jakby dzisiejsza wygrana była jego osobistą zasługą.

Erik, który opróżnił już swoją szklanę, zaczął się wiercić na krześle.

Faith, patrząc na niego, roześmiała się głośno.

- Przypominasz mi meksykańską skaczącą fasolkę.

Myślę, że będę cię

nazywała Juan.

- Nigdy nie miałem takich fasolek. Ale Susie przyniosła raz swoje do szkoły. I pani jej zabrała, bo Susie bawiła się nimi w czasie lekcji. One są takie fajne! Tato, czy my kiedyś byliśmy w Meksyku?

Cameron pokręcił głową i usiadł. A potem sięgnął do kieszeni i wręczył Erikowi parę monet.

- Masz. Idź pograj sobie.

- Dobra!

Erik złapał monety i pobiegł do automatów. Cameron odprowadził go wzrokiem, a potem spojrzał na Faith.

- No cóż, trzeba jakoś zagospodarować ten nadmiar energii. Podczas szóstej godziny lekcyjnej chętnie bym jej od niego trochę pożyczył. - Podsunął frytki. - Proszę się poczęstować.

Faith nie dała się długo prosić, bo z tego wszystkiego zdążyła już porządnie

z głódnieć.

- A jaka pani była, kiedy chodziła jeszcze do szkoły? -
zapytał Cam.

Wzruszyła ramionami i wytarła palce w serwetkę.

- Bardzo chciałam jak najszybciej ją skończyć. Nie
mogłam się wprost tego doczekać.

Uśmiechnął się, a ona szybko napiła się wody i obracając
szklanę w dłoniach, dodała:

- Nie mogłam się też doczekać, kiedy wyjadę z Thunder
Canyon. Uważałam, że tutaj nie można żyć prawdziwym
życiem.

Cam przyglądał się frytkom z nieprzeniknioną miną.

- Była pani młoda, a to miasto jest bardzo małe. A co pani
robiła po zdaniu matury?

- Pojechałam na studia do Nowego Meksyku.

Poznałam tam kogoś.

Skończyłam studia. Wyszłam za męża. Rozwiodłam się. -
Wzruszyła ramionami. - Nic szczególnie interesującego.
Po prostu przeżywałam życie, podpowiedział jej jakiś
wewnętrzny głos.

Cam milczał. Faith podniosła wzrok i zobaczyła, że jej się
przygląda.

- A pan? - zapytała. - Co pana przywiodło do Thunder
Canyon? Słyszałam, że pochodzi pan z Colorado. Mam
rację?

- Z Denver. Moja żona przyjechała tu pewnego razu na
wycieczkę i zakochała się w tym miejscu.

- I przeprowadziliście się tutaj z tego powodu?

Faith podparła głowę i pomyślała, że coś takiego nigdy nie
przyszłoby nawet do głowy jej byłemu mężowi.

Musiał bardzo kochać swoją żonę, powiedziała sobie w
duchu.

- To było zaraz po urodzeniu Erika. Żona chciała wychować go tutaj, a nie w wielkim mieście.
- Nigdy nie uważałam Denver za wielkie miasto.
- Oj, żeby pani nie usłyszeli ci, co rozdają karty w Denver. Podniosła szklanekę rozbawiona.
- Sądzę, że dopóki będę się ukrywała w Thunder Canyon, nic mi nie zrobią. Czy pan naprawdę chce kandydować w wyborach do rady miejskiej? Bywa pan na wszystkich zebraniach.
- Pani też.
- Ale ja jestem zatrudniona przez władze hrabstwa. Muszę informować swój zespół o wszystkim, co może mieć wpływ na sumę, jaką możemy wycygnąć na naszą działalność. Z pieniędzmi zawsze jest krucho.
- Ale rada was popiera.

Kiwnęła głową.

- To prawda. Tylko niektórzy policjanci za mną nie przepadają. Jednak w końcu wszystko zwykle jakoś się układa.

- No cóż.

Cam wziął ją za rękę, a jej serce na chwilę stanęło w piersi.

- Co do mnie, jestem szczęśliwy, że pani tu była.

Pogładził kciukiem wierzch jej dłoni, a ona miała wrażenie, że znika cały otaczający ich chaos. Zaraz jednak cofnął rękę i chaos natychmiast powrócił. Faith, nieco zmieszana, położyła dłonie na kolanach.

Podszedł do nich jakiś uszczęśliwiony ojciec i poklepał Camerona po plecach. Po chwili wrócił w podskokach Erik, za którym biegł jakiś niższy od niego chłopiec.

- Hej, tato. Czy mogę dziś nocować u

Joshua? Jego mama jest w domu i się zgadza.

Cameron bez chwili zastanowienia pokręcił głową.

- Podziękuj pani Lampson, ale nie.

- Ale tato... - jęknął Erik zawiedziony. Cameron uniósł tylko brew i chłopiec zwiesił głowę z rezygnacją.

- Wydałeś wszystkie drobne?

- Nie.

- No to lepiej je wykorzystaj, zanim podadzą nam jedzenie.

Erik kiwnął głową. Odwrócił się i ciężko poczłapał do automatów.

Cameron machinalnie zjadł kilka frytek.

- Przepraszam. - Faith wstała i położyła serwetkę na krześle. - Zaraz wracam.

Idąc za Erikiem, czuła na plecach wzrok Camerona. Kiedy ukucnęła obok chłopca, ten, zasepiony, wrzucił do automatu monety.

- Jutro będę miała trochę czasu -powiedziała. - Koło dziesiątej. Mogłabym przyjść i wypróbować z tobą sanki. Co ty na to, Juan?

Chłopak się ożywił.

- Naprawdę? Wyciągnęła rękę.

Erik przybił piątkę, a ona wróciła do stolika.

- O czym rozmawialiście?

- Powiedziałam Erikowi, że jutro pojeżdżę z nim na sankach. - Podniosła na niego wzrok. - Chyba że i na to mu pan nie pozwoli.

Cameron usiadł wygodniej.

- Sądzi pani, że powinienem pozwolić mu nocować u Lampsonów?

- A co w tym takiego nadzwyczajnego?

- Maria Lampson pracuje na trzy zmiany w sklepie całodobowym. Między północą a ósmą rano Josh i jego

dwunastoletnia siostra są w domu sami. Dlatego nie mam zamiaru przejmować się tym, że Erik jest zawiedziony.

- Nie wiedziałam o tym...

- A teraz pani wie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu. A potem zjawiała się kelnerka z tacą i zaczęła rozstawiać talerze.

Erik wrócił już do stolika i rzucił się na swojego hamburgera.

- Faith będzie ze mną jeździła na sankach - oznajmił, a ketchup spłynął mu po brodzie.

Faith pochyliła się i podsunęła chłopcu serwetkę. Chłopiec wziął ją i wytarł sobie buzię. Bez zwykłych u niego protestów.

- Możemy zjeżdżać z tej górki za domem. Dobrze, tato? Ona nie jest za mała.

Górka była diabelnie stroma. Tak

naprawdę nie chciał, żeby chłopak się do niej zbliżał. Jednak, czując na sobie wzrok Faith, odsunął od siebie lęk i przyznał tylko:

- Rzeczywiście. Nie jest za mała. Faith spuściła oczy i uśmiechnęła się lekko.

Nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Kiedy wreszcie to zrobił, zorientował się, że do ich stolika zmierza prześladująca go piekielna trójka. Omal nie zaklął na ten widok.

- Co się stało? - Faith pochyliła się w jego stronę. Cam chwycił ją za rękę i zmusił, żeby wstała z krzesła.

- Proszę ze mną zatańczyć.

- Co takiego?

Serwetka zsunęła jej się z kolan na podłogę. Cam zdawał sobie sprawę, że Erik gapi się na nich szeroko otwartymi

oczami.

- Proszę ze mną zatańczyć - powtórzył i wziął ją w objęcia. Patrząc ponad jej głową, zauważył, że wszystkie trzy uczennice, zaskoczone, stanęły jak wryte.

- Niech Bóg ma w opiece ich ojców - mruknął cicho.

Faith patrzyła na niego tak, jak się patrzy na kogoś, kto nagle postradał zmysły.

- Czyich ojców? - zapytała.

Cam wykonał wraz z nią obrót, tak żeby mogła zobaczyć dziewczyny.

- Tych pannic. Czy pani wie, jak czuje się dorosły człowiek, za którym uganiają się trzy siedemnastolatki?

Zapewniam panią, że to istny koszmar.

Faith roześmiała się cicho.

- Te dziewczyny podkochują się w panu.

- A tam! Niech pani nie żartuje! Nie mogę się od nich odczepić. Gdziekolwiek się ruszę, zaraz i one tam są! To zaczyna. No... z tego już jest prawdziwy problem.

- Czy dlatego, że i pan darzy je sympatią?

- Niech pani da spokój! To przecież dzieciaki.

Faith poruszyła się w jego objęciach i zsunęła dłoń z ramienia. Poruszali się wolno na malutkim parkiecie, a ich nogi ocierały się o siebie.

- Biedactwo - zakpiła.

- Na moim miejscu nie byłoby pani do śmiechu - zaprotestował. - Czy pani wie, że ostatnio te dziewczyny dzień w dzień przynosiły mi słodkie bułeczki z żurawinami? A ja nie znoszę żurawin.

- No wie pan... to taki romantyczny gest - odrzekła po chwili zastanowienia. - Ale chyba ma pan rację: nie byłoby mi do

śmiechu. Ponieważ jednak nigdy nie podkochiwali się we mnie młodzi chłopcy, dorośli mężczyźni zresztą także nie, nie jestem tego tak całkiem pewna.

Nikt się w niej nie podkochiwał? Ależ to niemożliwe! - pomyślał Cam. Nie mógł się jednak dłużej nad tym zastanawiać, bo musiał mieć oko na to, co knuje piekielna trójka. Na szczęście okazało się, że trzy nastolatki zawróciły na pięcie i odeszły.

- Dziękuję Bogu, że w tym semestrze nie uczę w ich klasie. Bo naprawdę nie mam pojęcia, co jeszcze zrobić, żeby je zniechęcić.

- Niech pan sobie znajdzie dziewczynę - powiedziała Faith bez namysłu.

- Ale ja j jestem... - zaczął. I przerwał, bo omal nie powiedział:

„żonaty”. Problem polegał jednak na tym, że nie był już żonaty. Był sam jak palec. A w tej chwili trzymał z objęciami

piękną i żywą kobietę. I czuł ciepło jej ciała.

- Chciał pan powiedzieć, że jest pan... ?

- Głodny - dokończył Cam suchym tonem. - A nasze jedzenie stygnie.

Po tych słowach poprowadził ją do stolika. Po drodze doszedł do wniosku, że tym tańcem osiągnął to, o co mu chodziło: pozbył się piekielnej trójki. Przynajmniej na chwilę.

Jednak taniec sprawił coś więcej. Obudził w nim nowy rodzaj głodu. Tak, obudził w nim głód, nad którym dotychczas całkowicie panował.

Usiadł przy stole i kładąc serwetkę na kolanach, poczuł, że jego dżinsy stały się nagle boleśnie ciasne.

- Tato - zawołał Erik - nigdy jeszcze nie widziałem, jak tańczysz!

- Skończ hamburgera, Erik.

- Ale...

- Potem możesz zamówić deser. Usłyszawszy to, Erik, z zachwytem w oczach, wpakował sobie do ust resztę hamburgera. Faith, która właśnie zabierała się do jedzenia, drgnęła nagle.

- Mój pager - mruknęła, po czym odczepiła pager od paska i spojrzała na wyświetlacz.

Erik wyciągnął szyję, żeby coś zobaczyć. Faith pokazała mu pager i zwróciła się spokojnie do Camerona:

- Przepraszam - powiedziała. - Wzywają mnie. Muszę uciekać.

- Ale nie stało się nic złego?

- Nie, nie. To czysta rutyna. Wstała i zaczęła się ubierać. Cam także

wstał i, choć spojrzała na niego zaskoczona, podał jej kurtkę. Ruchem głowy wskazała stół.

- Przepraszam, że nie skończyłam.

Ogromna porcja sałatki została prawie nietknięta. Gdybym jej nie wyciągnął na parkiet, pomyślał Cam, mogłaby zjeść więcej. A tak będzie głodna.

- Może każemy zapakować pani sałatkę - zaproponował - i weźmie ją pani z sobą.

- Nie, nie. W pracy nie będę miała czasu na jedzenie. Ale dziękuję za troskę. Naprawdę... przykro mi...

Mnie też, pomyślał, odprowadzając ją wzrokiem z żalem. Tak, z wielkim żalem. Do którego nie zamierzał się przed sobą przyznawać.

Rozdział 7

Siedząc w samochodzie, Faith spoglądała na dom Erika i Camerona. Na zboczu wzgórz stały jeszcze tylko dwa inne domy i wszystkie trzy znajdowały się w sporej odległości od siebie. Widok ten spowodował, że po raz któryś z rzędu przypomniła sobie, że Cameron nie zawsze był trenerem szkolnej drużyny i nauczycielem matematyki. Przed przeprowadzką do Thunder Canyon zajmował się zawodowo zupełnie czym innym. Czymś, co, sądząc po rozmiarach i urodzie tego domu, musiało dawać cholernie dobre dochody.

Przez chwilę Faith miała ochotę włączyć silnik, zawrócić i uciec stąd jak najdalej. Ale Erik zdążył już ją zauważyć. Wypadł z domu z impetem i biegł w jej stronę

oczyszczoną ze śniegu brukowaną ścieżką, ściskając pod pachą swoje nowiutkie sanki. Dotarłszy do jezdni, zaczął, aż Faith wysiadzie z samochodu.

- Cześć! - pozdrowiła go. - Jak masz na imię?

Na policzkach chłopca pojawiły się dołeczki.

- Juan.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Słusznie. Przypominam sobie. A to: co to jest? - Stuknęła palcem w sanki. - To pewnie mechaniczny byk, prawda?

- To jest prawdziwy byk - poprawił ją Erik.

- Erik!

Cameron ukazał się w drzwiach i wyszedł na ganek -

Zaproś panią Taylor do środka.

Faith poczuła znajomy niepokój w żołądku. Nerwy, kojone w kontakcie z

dzieckiem, dawały o sobie znać z całą mocą, gdy pojawiał się ten mężczyzna.

- Nie trzeba - Podniosła głos, żeby mógł ją dobrze usłyszeć. - Górka za domem będzie doskonała. Juan, idziemy? - Przyjrzała się chłopcu, wyciągając rękawiczki z kieszeni kurtki i otulając szyję szalikiem. - Ale, ale, musisz włożyć porządne buty.

Erik spojrzał na swoje stopy w skarpetkach i roześmiał się głośno. A potem pobiegł szybko w stronę domu i mijając ojca, wpadł do środka.

Faith wyjęła z samochodu kurtkę Cama i podeszła bliżej. Wciąż stał na ganku. Faith bardzo powoli wciągała rękawiczki. Jeżeli teraz na niego nie spojrzę, to kto wie, może w nocy nie przyśni mi się znowu? - pomyślała.

- Ładny dom - powiedziała, przystając u stóp kamiennych schodków

prowadzących do wejścia, które było tak szerokie, że zmieściłaby się w nim jej terenówka. Rzuciła mu kurtkę.
- To tylko dach nad głową. Cam chwycił zrezygnowanie kurtkę.
Z wnętrza domu dobiegło pytanie Erika:

- Gdzie są moje buty?!

Popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Cameron się uśmiechnął.

- Lepiej niech pani wejdzie - powiedział. - Wiem z doświadczenia, że to może potrwać. Erik miał przygotować ubranie przed pani przyjazdem, ale oczywiście tego nie zrobił.

Cofnął się, robiąc jej przejście i zapraszając gestem do środka.

To tylko dom, powiedziała sobie w duchu. A on jest tylko wysokim mężczyzną w niebieskich dżinsach i swetrze w kolorze pszenicy. Mimo to przejście tuż obok niego okazało się

niełatwe. Tym razem też ładnie pachniał.

Faith przełknęła nerwowo ślinę, starając się skupić całą uwagę na domu. Jedna ściana holu była w całości oszklona, a za nią roztaczał się wspaniały widok. Faith przystanęła oczarowana.

- No, no. Nie ma pan racji. Moim zdaniem, to trochę więcej niż tylko dach nad głową.

Dotknął dłonią jej pleców, co spowodowało, że omal się nie potknęła.

- Kupiliśmy dom ze względu na ten widok.

- Nic dziwnego!

- Taaato! Cam westchnął.

- Przepraszam.

Powiesił kurtkę na wieszaku przy drzwiach, na którym znajdowało się już mnóstwo innych ubrań - chłopięcych i męskich.

Faith kiwnęła głową, a on zniknął. Gdy dyrygował poszukiwaniami Erika, do jej uszu dobiegał jego niski, głęboki głos. Pomyślała, że mogłaby podziwiać godzinami widok, który miała teraz przed sobą. Ośnieżone zbocze opadało dość stromo, a biały puch pod czystym popołudniowym niebem błyszczał niby cenne klejnoty. Hol przechodził bezpośrednio w ogromny salon umeblowany wielkimi sosnowymi sprzętami. Z salonu po sześciu schodkach schodziło się do kuchni z niewielkim kącikiem śniadaniowym, połączonej z dodatkowym pokojem. Wyglądało na to, że Cam urządził tam sobie coś w rodzaju gabinetu, bo na samym środku, frontem do okien stało biurko zarzucone mnóstwem papierów i podręczników.

Jak on może tu pracować, zdziwiła się

Faith. Ja sama, mając taki widok przed oczami, musiałabym usiąść tyłem do okna, bo inaczej nie mogłabym się skupić.

Erik i Cam wciąż byli zajęci swoimi poszukiwaniami, a ona, wiedzona ciekawością, podeszła do biurka. Na półce z książkami zauważyła kilka oprawionych w ramki zdjęć Erika. Nie było natomiast żadnych fotografii jego matki. Więc jej ciekawość musiała pozostać niezaspokojona. Nadal nie wiedziała, jak wyglądała kobieta, którą Cameron wciąż tak bardzo kochał.

- Okay, Erik jest gotowy - usłyszała za swoimi plecami. Weszli do pokoju. Chłopiec podbiegł do okna, odsunął je bezszelestnie i wyszedł na kryty taras, a okno natychmiast zaczęło się za nim zamykać. Cam przytrzymał je jednak i Faith także wyszła na zewnątrz. Na szklanej tafli nie dostrzegła ani

jednego odcisku palca: Zastanowiła się, jak oni to robią, że szyba jest taka czysta.

- A pan nie idzie z nami? Cameron ruchem głowy wskazał bałagan na biurku.

- Dzieci narzekają, że muszą odrabiać lekcje, ale tak naprawdę to nad pracami domowymi najwięcej czasu spędzają nauczyciele.

Faith kiwnęła domyślnie głową. Patrząc na jego dłoń, natychmiast się zorientowała, że Cameron nie jest tak spokojny, na jakiego chce wyglądać. Ta dłoń lekko drżała.

- To tylko sanki. Będziemy ostrożni -zapewniła go spokojnie.

Uciekł wzrokiem gdzieś za jej plecy.

- Gdybym myślał inaczej, nie byłoby pani tutaj - przyznał szczerze.

Uznała to za komplement i podeszła do stopni, po których schodziło się z tarasu.

Stał tam Erik ze swoimi sankami. Faith przyjrzała się górze. W sporej odległości od jej podnóża rosły drzewa. A za drzewami biegła droga. Pomyślała, że jednak najlepiej byłoby zabrać Erika na górkę za lodowiskiem - tę, z której zjeżdżały prawie wszystkie dzieci. Ale zachowała tę myśl dla siebie.

- Dobra, Juan - odezwała się. - Spróbujmy. Będziemy zjeżdżać razem, dopóki nie załapiesz, o co chodzi i nie nauczysz się kierować sankami. Wtedy będziesz mógł zjechać sam. Dobrze?

Zjechali razem kilkakrotnie. Erik, całkiem bezpieczny, siedział na sankach przed Faith, a jej koński ogon śmigał w powietrzu, dopóki oboje nie zniknęli Camowi z oczu. Wszedł do kuchni i odsunął ławę stojącą przy stole w kącie śniadaniowym. Okno kuchenne wychodziło na cały pagórek.

Mógł więc stąd obserwować każdą jazdę aż do końca. Kiedy Erik po raz pierwszy usiadł sam na sankach, udało mu się ujechać zaledwie parę metrów, po czym przewrócił się na bok i potoczył jak śnieżna kula. Faith, która czekała na niego na dole, ruszyła biegiem pod górę. Jej nogi zapadały się w śnieg, dotarła jednak do chłopca, a gdy to się stało, do uszu Cama dobiegł ich głośny śmiech. Faith sypnęła chłopcu w twarz śnieżnym pyłem, postawiła go na nogi i gestem wskazała szczyt górki. Cam cofnął się od okna. Nie chciał, żeby go zobaczyli - stał z nosem przyklejonym do szyby niby głodne dziecko przed sklepem ze słodyczami. Tymczasem Erik wdrapał się na górkę, ciągnąc za sobą sanki. Przy trzeciej samodzielnej próbie udało mu się zjechać aż na sam dół, a jego

głośne „Hurra!” dotarło z pewnością aż do sąsiedniego hrabstwa. Cam zobaczył, jak jego syn z uniesionymi w górę ramionami wykonuje triumfalny taniec w miejscu. A potem znowu chwyta nylonową linkę i ciągnąc sanki, biegnie pod górkę.

- Tato! Patrz, jak jeżdżę! - zawołał, widząc Cama w oknie. Pomachał mu ręką na znak, że widzi. A stojąca u stóp górki Faith spojrzała w jego stronę. I uśmiechnęła się tak serdecznie, promiennie i ciepło, że śnieg zdawał się topnieć od tego uśmiechu.

- Tato, patrz! - zawołał znowu Erik, po czym zjechał z górki.

Kiedy ponownie znalazł się na dole, skoczył na równe nogi i jeszcze raz odtańczył swój taniec. A potem między nim a Faith nastąpiła ożywiona dyskusja, w wyniku której dziewczyna wdrapała się na górkę z sankami pod pachą.

Nie spojrzała w stronę okna, choć musiała wiedzieć, że Cam nadal się im przygląda, i usadowiła się na sankach. W chwili, gdy zadziałała siła ciężkości i sanki ruszyły gładko w dół, Cam zauważył jej promienny uśmiech.

Odwrócił się od okna i wrócił do pracy. Nie mógł się jednak skupić, nic mu nie szło. Zajęcie było nudnawe i nie pozwalało zapomnieć o nurtujących go uczuciach.

W ten sposób nigdy nie przygotuję tego sprawdzianu - pomyślał zniecierpliwiony.

Choć okna były szczelne i dokładnie zamknięte, głośny śmiech Faith i Erika dobiegał z za nich wyraźnie.

W końcu dał za wygraną. Zamknął podręczniki, wstał z za biurka i poszedł do składziku mieszczącego się pod kuchnią. Tam włożył puchową kamizelkę, po czym wyszedł na dwór.

Zaledwie stanął w drzwiach, kula

śnieżna trafiła go w sam środek klatki piersiowej. I natychmiast rozleciała się w puch.

- Trafiłem w dziesiątkę! - Erik aż podskoczył z radości. - Mówiłem ci, Faith, że tata wyjdzie. Bo on uwielbia śnieg.

- Jak tu pięknie! - zawołała Faith. -Choć nie jest to bynajmniej Pustynia Mojave!

Cam się wyprostował. W dłoni trzymał śnieżkę. Cisnął nią w Erika i trafił go w ramię. Chłopiec roześmiał się i pochylił. A wtedy Cam zobaczył, że oboje z Faith przygotowali tobie na niego cały arsenał kul śnieżnych. Śnieżki leciały w zawrotnym tempie, wtórował im głośny, radosny śmiech Erika.

Faith pomagała małemu z zapalem, starając się jednak zostawić mu lwią część roboty.

- Pożałujecie tego! - zawołał Cam, zasłaniając się ramieniem.

Faith roześmiała się głośno i podała Erikowi kolejną śnieżkę.

Cam zrobił unik, a potem błyskawicznie runął w przód i przewrócił w śnieg swoich przeciwników.

Erik wyslizgnął się spod jego ramienia i usiadł mu na plecach, próbując wcisnąć śnieg za kołnierz. Cam wydał głośny okrzyk i się odwrócił. Chwycił Erika w pasie i podniósł wysoko. Chłopiec wisiał w powietrzu, zanosząc się śmiechem.

- Pomocy! Faith dołącz mu! Ale nie mogła mu pomóc, bo wciąż jeszcze leżała na plecach i śmiała się jak szalona. Cam wsunął Erikowi za kołnierz garść śniegu i puścił go wolno. Chłopiec, drąc się jak opętany i podskakując w miejscu, próbował pozbyć się lodowatego okładu.

- Małpison! - zawołał Cam, a potem odwrócił się i podał rękę Faith.

A ona ją chwyciła, podciągnęła się zgrabnie, stanęła na nogach i sypnęła mu śniegiem w twarz.

- Świetnie! - zawołał Erik i klapnął pupą prosto w biały puch.

- A więc to podstęp?! Wyście to sobie zaplanowali?! - zawołał Cam, udając oburzenie. - Uknuliście sobie, że jeżeli nie pokona mnie jedno z was, to zrobi to drugie? Faith cofnęła się, wyciągając w jego kierunku ręce uspokajającym gestem.

- To taka dobra i czysta zabawa -zapewniła go.

- Raczej dobra i zimna - poprawił. Erik wstał i chwycił sanki.

- Jadę!

Usiadł i odepchnął się nogami.

Cam, podchodząc do Faith, kątem oka

patrzył, jak chłopiec śmiga w dół.

- No, no - mruknał - taki spisek przeciwko staremu?

- Staremu? - prychnęła. - Niech pan da spokój! Jest pan taki stary, że wzdychają do pana nastolatki.

Uchyliła się, próbując uniknąć śnieżki, którą w nią rzucił.

- A pani jest jedyną osobą w tym towarzystwie, która nie miała jeszcze śniegu za kołnierzem.

Podszedł bliżej, nabierając w dłoń białego puchu.

- To dowodzi wyższości kobiet nad mężczyznami - odrzekła i znowu zręcznie się uchyliła.

Cam prychnął, a potem ze zdumieniem usłyszał własny beztroski śmiech.

Ile czasu upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni tak się śmiałem? - przemknęło mu przez myśl. A głośno powiedział:

- To dowodzi jedynie tego, że pani czas właśnie nadszedł.
Uśmiechnęła się.

- Tak - odrzekła. - Czas, żebym już sobie poszła. Ja... nam jeszcze robotę.

- Robotę?

- Tak. Robotę.

Śnieg zaskrzypiał pod jej ciężkimi butami. Odległość między nimi zwiększyła się nagle. U stóp pagórka Erik wydawał triumfalne okrzyki. Faith, patrząc z ukosa, oceniła dystans, który ją dzielił od stopni prowadzących na taras.

- O nie. Nie uda się pani - powiedział cicho Cam.

Uniosła ironicznie brew. Najwyraźniej potraktowała te słowa jako wyzwanie.

- Biegałam w maratonach na Dzień Niepodległości. Co roku. Przez cały czas kiedy mieszkałam w Nowym Meksyku.

- Naprawdę? Wzruszyła ramionami.

- No, ale teraz wróciłam do domu. Uznał to za interesujące ujęcie sprawy.

Czyżby Nowego Meksyku nie uważała za swój dom?

- Maraton to bieg na wytrzymałość. A tutaj chodzi o szybkość.

- Pan pewnie też uprawiał biegi?

- Oczywiście.

- A czy jest jakiś sport, którego pan nie uprawiał?

- Gimnastyka.

- Dlaczego, gimnastyka nie przystoi macho?

Parsknął śmiechem na taką sugestię.

- Nie o to chodzi. Po prostu nie byłem wystarczająco giętki. Ani wystarczająco szybki do tenisa.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- No tak - pokiwała głową.

A potem ruszyła w stronę tarasu.

Jednak Cam ją dogonił, zanim tam dotarła. Upadli oboje na zbocze. Podniósł garść śniegu... Faith odchyliła głowę ze śmiechem. Usiłowała chwycić go obiema rękami za ramię. Jednak on pierwszy złapał ją za przeguby i przytrzymał ręce w górze.

- Oj nie! Nie! - błagała bez tchu.

Cam spojrzał na jej gładką, pełną wdzięku szyję. I śnieg wypadł mu z dłoni.

Faith rozchyliła wargi, oczy jej zabłyśły. A on, zamiast wpakować jej śnieg za kołnierz, pochylił głowę i przywarł ustami do jej szyi.

Szarpnęła się, próbując uwolnić przeguby z jego dłoni, ale bez skutku. Jej ręce znieruchomiały. Cam podniósł głowę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Była żywym, oddychającym śnieżnym aniołem. Aniołem o różanych policzkach i oczach zielonych jak mech...

promiennych oczach, w których czaiło się pragnienie...
Cam puścił ją, a ona powoli opuściła ręce. Dłonią w
rękawiczce chwyciła go za ramię. Jej usta, bezgłośnie,
wymówiły jego imię.

Pochylił głowę. I dotknął ustami jej chłodnych warg.
Puchowa kamizelka zaszeleściła cicho, kiedy Faith
dotknęła piersi Cama. Podniósł głowę. Wpatrywał się w
nią, ogarnięty pożądaniem.

Przełknęła ślinę.

A on zaklął. I jego usta spadły nagle na
jej wargi.

Działam zbyt ostro, przemknęło mu przez myśl.

Próbował się opanować. Jednak bez skutku. Był dojmująco
świadom, że ma ją przy sobie, że ona przyjmuje go z
rozchylonymi ustami" i że ich języki się

spotykają.

A później było już tylko czyste doznanie. I jej żar. I miękkość.

I skrzypnięcie śniegu w chwili, gdy oplotła jego szyję ramionami, a on objął ją w pasie i ich biodra mocno do siebie przylgnęły.

Zapragnął jej tak bardzo jak nigdy niczego w życiu.

Gdy sobie to jasno uświadomił, cofnął się nagle.

Puścił ją. I zerwał się na równe nogi.

A ona leżała, z rozchylonym wargami, z zamglonymi oczami Oddychała głośno. Złociste kosmyki wymknęły jej się ze spinki podtrzymującej koński ogon. Miała rozpiętą kurtkę, a spod podciągniętego swetra widać było bandaże, skrywające rany, których się nabawiła, ratując jego

syna. Boże!

Co ja robię do ciężkiej cholery?

A Faith powoli obciągnęła sweter i zakryła brzuch.

Podparła się jedną ręką i usiadła na śniegu.

- Cameron?

Jej głos był niski. Zachrypnięty. Laura miała wyższy głos.

Bardziej... kruchy. Ogarnęło go poczucie winy, a mimo to
pożądanie nie ustąpiło.

- Przepraszam - powiedział szorstko. -Nie powinienem
był... Nie chcę...

Kłamstwo uwięzło mu w gardle. Jednak jego ton zrobił
swoje.

- Rozumiem - powiedziała Faith. I odwróciła głowę.
Spuściła oczy.

Powoli zapięła kurtkę i poprawiła rękawiczki.

- Proszę ode mnie pożegnać Erika -dodała jeszcze
stłumionym głosem.

Wstała z wdziękiem, zanim zdążył podać jej rękę. Poczł się strasznie przygnębiony.

- Faith... - zaczął, ale nie wiedział, co właściwie chce powiedzieć.

Więc nic nie powiedział.

Po prostu patrzył, jak odchodzi.

I wciąż jej pragnął.

- Na zapleczu są zamówienia na rękawice baseballowe. Spróbuj je sprawdzić, dobrze? - Tanya mówiła głosem osoby bardzo zmartwionej.

Faith rozejrzała się po sklepie.

- Dziś po południu było tu tylko dwóch klientów - rzuciła do słuchawki. - Myślę, że uda mi się zajrzeć do tych zamówień. Czy w poniedziałki jest zawsze taki mały ruch? Zastępowała Tanyę, bo ta musiała zostać w domu z chorym Tobym.

- Ruch będzie większy, kiedy zacznie się sezon baseballowy. Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie dziś zastępujesz. Naprawdę. Ale czy na pewno nie masz innych zajęć?

Faith starała się zapomnieć o Cameronie. Zapomnieć, jak stał nad nią z miną świadcząca o tym, że żałuje, iż ją w ogóle tknął.

- Na pewno. Zajmij się małym. A o sklep się nie martw. Zawiozę dzienny utarg do banku, wracając do domu po zamknięciu.

- Jesteś naprawdę nieoceniona.

- O tym właśnie zapewniam zawsze swoich przyjaciół i krewnych -zażartowała, a Tanya roześmiała się wreszcie. Faith odłożyła słuchawkę, wzięła szmatkę i zaczęła nią polerować szklaną gablotę. Klient, który buszował po sklepie,

podszedł do lady z wybranym smarem do nart. Gdy już zapłacił i wyszedł, w sklepie zapadła cisza. Tylko z radia dobiegała cicha muzyka. Beach Boys śpiewali o dziewczynach z Kalifornii.

Zanosił się na spokojny wieczór. Ruch był naprawdę mata, co Faith nie było wcale na rękę. Chciała bowiem zająć się czymś bez reszty i całkiem zapomnieć o tym, co wydarzyło się między nią a Cameronem. Wyglądało jednak na to, że jej się nie uda.

Weszła na zaplecze i zaczęła rozpakowywać towary, które ostatnio nadeszły. Sprawdziała dokładnie każdy szczegół, każdą etykietę. Mimo to jednak nie mogła się pozbyć prześladowających ją myśli. Nie opuszczały jej zresztą przez cały weekend.

Przez dwa dni myślała bez przerwy o tym niedającym się wyrazić uczuciu,

którego doznała pod wpływem pocałunku Cama. A także o tym, że odsunął się od niej gwałtownie. Odsunął się jak ktoś, kto zetknął się nagle z trucizną. Na samo wspomnienie doznawała palącego upokorzenia. Równie palącego i znienawidzonego jak to, którego przysporzył jej Jess.

Wracała właśnie z zaplecza z naręczem rękawic baseballowych, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Do sklepu wszedł Cameron z Erikiem.

Rękawice wypadły jej z rąk i rozsypały się po podłodze.

- Faith! - Twarz Erika rozbliły radością. - Nie wiedzieliśmy, że tu będziesz.

Zmrożona mina jego ojca potwierdzała, że to prawda.

- Przyjaźnię się z Tanya Winters. To jej sklep.

- Fajnie.

Nie mogła się powstrzymać i spojrzała ukradkiem na Camerona. Jednak on patrzył w drugą stronę. Zrobiło jej się okropnie przykro. Miała ochotę schować się w mysią dziurę.

Jednak Tanya powierzyła jej sklep. Musiała zatem zadbać o klientów. Podeszła więc do lady i spytała:

- Czym mogę służyć?

Erik zdjął szybko kurtkę i wcisnął ją ojcu, a potem popędził przez sklep w stronę miejsca, gdzie wystawiony był sprzęt do wspinaczki.

- Mogę tam wejść? - zapytał, wskazując ściankę treningową imitującą skałki.

Faith pokręciła głową.

- Raczej nie. Ta ścianka to tylko dekoracja.

- Potrzebna mu rakietka tenisowa - uciął Cameron.

Faith uniosła pytająco brwi.

- Rakiety?

- Potrzebuje jej do szkoły Ręce Erika badały sprzęt wspinaczkowy.

- Mam grać rolę Lata w szkolnym przedstawieniu.

Kretyństwo, nie?

Chłopiec chwycił ogromny zwój nylonowej liny. - Erik!

Cameron wyjął mu linę z ręki i odwiesił ją na miejsce.

- Zostaw to w spokoju.

- Rakiety tenisowe są tam. - Faith wskazała odległy kąt pomieszczenia. - Ale w tej chwili nie ma zbyt dużego wyboru.

- Na pewno coś znajdziemy. Minał ją, kierując się ku stelażowi z

rakietami. Faith przygryzła dolną wargę. Obserwowała Camerona, wciąż mając zamęt w głowie.

- Taniej będzie pożyczyć od kogoś rakietę - odezwała się w końcu. - Od

kogoś albo może ze szkolnej wypożyczalni.

Cameron zdjął ze stelaża jedną z rakiet. - Erik?

Wyciągnął rękę z rakieta w stronę syna. Chłopiec nawet nie spojrzał na rakieta. Wciąż fascynował go sprzęt wspinaczkowy.

- Wszystko mi jedno.

- To ty będziesz z nią grał w przedstawieniu, kolego - przypomniał mu Cameron.

Erik skrzywił się. Podszedł z ociąganiem i przyjrzał się rakiecie.

- Ale tato! Ona jest różowa!

- Ale ma czerwony pasek - powiedział Cameron.

Erik znowu się skrzywił.

- Ale jest różowa!

- Właściwie to jest w kolorze fuksji -włączyła się Faith.

Wymijając ostrożnie Camerona, sięgnęła po inną, trochę większą.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę grać w tym przedstawieniu - mruknął Erik niezadowolony. - Czy dlatego, że słoń nie nadepnął mi na ucho tak jak...

- Erik - ponaglił go Cameron - wybierz raketę i skończmy z tym.

- Ta jest żółta. Będę z nią wyglądał jak jakiś palant.

- No to została już tylko ta. Cameron zdjął ze stelaża kolejną raketę.

- Ponieważ jednak ma tutaj małe różowe kociątka, uważałem, że nie będzie cię interesowała.

- Wielu chłopców gra takimi raketami, nawet w kolorze fuksji albo żółtymi - wtrąciła Faith ugodowo.

Erik, zniecierpliwiony, odrzucił głowę do tyłu.

- Oj, wszystko mi jedno. Cameron

zacisnął zęby.

- Erik!

Jego ton mówił sam za siebie. Faith szybko odłożyła rakiety na miejsce.

- Mam w domu czarną. Erik mógłby ją pożyczyć.

- Nie, dziękujemy.

Te słowa Camerona padły równocześnie z entuzjastycznym „Fajnie” Erika.

- O rany, tato!

- Wybierz rakiety.

Popatrzyli po sobie. Widać było wyraźnie, że dochodzi tu do starcia dwóch silnych osobowości. Dla Faith byłoby najlepiej nie mieszać się w tę walkę.

- Ja naprawdę chętnie pożyczę Erikowi tę rakiety - powiedziała, dowodząc, że nie nauczyła się robić tego, co dla niej najlepsze. - Nie warto wydawać tyle na coś, co ma tylko zagrać w szkolnym

przedstawieniu. Chyba że chcesz się uczyć gry w tenisa?
Co, Erik?

Chłopiec spojrzał nieufnie. Cam wyglądał na zirytowanego.

- Nie musisz być aż taka uprzejma. Ona też była zirytowana. Zmierzyła go wrogim spojrzeniem.

- Uwierz mi, Cameron, to wcale nie jest taka wielka uprzejmość z mojej strony. Jeżeli się zdecydujecie, to będziecie musieli wpaść do mnie do domu i wziąć ją sobie.

- Odczekała chwilę. - Zostawię raketę na ganku.

Była pewna, że zrobi mu się w końcu głupio. Chyba jednak się przeliczyła, bo nadal miał taką minę, jakby wołał kupić tuzin raket, niż skorzystać z jej propozycji.

- Przecież z początku nie chciałeś kupować rakiety - odezwał się nagle Erik od stelaża ze sprzętem narciarskim.

A w chwilę później kucnął już przy półce, na której leżały książki i mapy.

- Bo miała być tylko na jeden wieczór - odrzekł cicho Cameron.

Faith wsunęła palce w przednie kieszenie swoich czarnych dżinsów.

- No tak - powiedziała spokojnie. - Ponieważ jednak pogoda jest bardzo ładna, należy się spodziewać, że miejskie korty będą wkrótce otwarte. Cam w końcu się uśmiechnął.

- Widzę, że potrafisz znaleźć odpowiedź na wszystko. Wzruszyła lekko ramionami. Nareszcie zmienił minę. Nie patrzył już na nią tak, jakby zaproponowała mu nie pożyczanie rakiety, a odrabianie jednej stopy.

Faith podeszła do lady, nabazgroliła na jakiejś kartce własny adres i wręczyła ją Cameronowi.

- Zostawię raketę na ganku

powiedziała cicho. - Będziecie mogli ją zabrać, kiedy zechcecie, nawet wtedy, kiedy mnie nie będzie w domu.

- Przedstawienie jest jutro wieczorem. Erik wyłonił się zza półek, trzymając w dłoni książkę o kolekcjonowaniu owadów.

- Chcesz przyjść?

Czy temu chłopcu można się oprzeć? -pomyślała Faith.

- Nie mogę - odrzekła z żalem. -Jestem już na ten wieczór umówiona.

- Z kim?

- To nie twoja sprawa, Erik - odezwał się Cam.

Złożył karteczkę z adresem i wsunął do kieszonki na piersi.

- Musimy pozwolić pani Taylor wrócić do pracy.

Aha, więc znów nazywał ją panią Taylor?

Faith stłumiła westchnienie i pomyślała,

że to jednak bardzo boli. Spojrzała na Erika, nie zwracając uwagi na to, że Cameron wyraźnie zbiera się już do wyjścia.

- Jutro przez cały dzień będę w Bozeman. - I nie zdążysz wrócić na przedstawienie? Ukucnęła i pokręciła głową.

- Raczej nie. Przykro mi. Rzeczywiście, było jej przykro. Sama

była tym zaskoczona, bo nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że zechce złożyć wizytę w szkole podstawowej. Mogła pójść wszędzie, tylko nie tam.

- No dobra - mruknął Erik po chwili. -Może następnym razem.

Poczuła, że serce jej się ściska.

- Otóż to.

Erik wskazał sprzęt wspinaczkowy.

- A nauczysz mnie kiedyś tego?

- Bardzo bym chciała. Jeżeli jednak

chcesz być naprawdę dobrym wspinaczem, to powinieneś pójść na kurs. Facet, który tu uczy, ma na imię Rick i jest naprawdę genialny. Zdecydowanie lepszy ode mnie. Sala jest tam, za tymi drzwiami. Wskazała oszklone drzwi.

- Tato, mogę? Mogę zapisać się na ten kurs? Kiedy są zajęcia?

- Rick przyjeżdża co dwa tygodnie. We wtorki.

Faith wstała. Jedno spojrzenie na Camerona wystarczyło - jego mina mówiła, że chłopaka czeka zawód.

- Nie - powiedział spokojnie. - Ty i bez kursu wciąż się na coś wspinasz.

- Ale taaato!

- Powiedziałem: Nie. Erik spuścił głowę.

Faith złożyła ręce błagalnym gestem.

- Rick przywiązuje wielką wagę do bezpieczeństwa, Cameron. Erik tylko by

na tym skorzystał - powiedziała cicho.

- To naprawdę miłe, kiedy ktoś, kto nie ma dzieci, udziela rad komuś, kto je ma.

Te słowa były jak policzek.

- Aha. No cóż. Przepraszam. Cam odetchnął głośno.

- Słuchaj. Jeżeli chcesz przyjść na to przedstawienie, to przyjdź. Mną się nie przejmuj. Nie będę próbował cię pocałować, ani nic podobnego...

- Uwierz mi, Cameron... - jej głos lekko zadrżał - ja naprawdę jestem zajęta. I wbrew temu, co sądzą różne baby uważające cię za istne cudo, nie wszystko kręci się wokół ciebie. Dałeś mi wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany.

W tej chwili rozległ się huk, a zaraz potem głos Erika.

- O rany...

Faith rzuciła się w tamtą stronę i zastała

chłopca stojącego na półce. Naokoło leżały porozrzucone pudła z butami narciarskimi.

Cameron minął ją błyskawicznie, zdjął syna z półki i postawił na ziemi.

- Powiedziałem przed chwilą, że wciąż się na coś wspinasz. Czyżbyś uznał to za zachętę? Znowu mam ci dać szlaban?

Erik spuścił głowę.

- Nie, tato.

Faith pozbierała pudełka i odłożyła je na miejsce.

- Nic się nie zniszczyło.

- Dziękuj za to Bogu.

Cameron wręczył Erikowi kurtkę i wskazał mu drzwi stanowczym gestem.

- Maszeruj.

Erik włożył kurtkę.

- Do zobaczenia, Faith.

- Do zobaczenia, Juan.

Erik uśmiechnął się blado, a potem, zgnębiony, pchnął drzwi.

Faith spojrzała na Camerona.

- Przepraszam za ten bałagan -powiedział.

- Zaraz tu posprzątam - odrzekła obojętnie. - Wiesz co...
gdyby Erikowi wolno było robić to, co go rzeczywiście
interesuje. .. na przykład chodzić na kurs wspinaczki, to
może by tyle nie broił... Wiem, co chcesz powiedzieć, ale
nie masz racji: nie muszę mieć własnych dzieci, żeby
wiedzieć takie rzeczy.

Cameron stanął w drzwiach.

- Wiesz co? - rzucił na odchodne. -Porozmawiamy, kiedy
będziesz je miała.

A potem wyszedł, trzaskając drzwiami. Faith zamknęła
oczy.

No cóż, skoro tak, to nie dojdzie między nimi do tej
rozmowy.

Bo ona nigdy nie będzie mogła mieć własnego dziecka.

Rozdział 8

Wieczorem następnego dnia, wracając z Bozeman, Faith zauważyła, że pod szkołą podstawową parkuje długi rząd samochodów i że duże okna auli szkolnej są jasno oświetlone. Budynek zdawał się wprost zapraszać do wejścia.

Zwolniła i potarła dłonią czoło. Jechała powoli, wspominając dzień, który teraz wydawał jej się niezmiernie długi. Rano miała zebranie zespołu, któremu przewodniczył Jim Shepherd, a potem wspólny lunch dla uczczenia zaręczyn Nathana, najmłodszego członka grupy. Następnie musiała odbyć okresową wizytę lekarską, podczas której opukano ją i osłuchano, stwierdzając, że jest w doskonałej formie, a zadrapania i sińce już prawie zniknęły. Od poprzedniej wizyty,

przed rokiem, w jej stanie zdrowia nic się nie zmieniło. Co zresztą nie było dla niej żadną niespodzianką.

Dojechała do skrzyżowania i zahamowała na światłach. Gdy się zmieniły, nie ruszyła się z miejsca. W mieście nie było prawie żadnego ruchu, stała więc bezpiecznie. Silnik pracował spokojnie. Ciepłe powietrze wydobywało się z cichym sykiem z otworów instalacji grzewczej. Powolny, leniwy jazz sączył się łagodnie z odtwarzacza CD.

Faith sięgnęła do wstecznego lusterka i przekreśliła je tak, żeby widzieć szkołę.

W tej samej chwili dźwięk klaksonu ostrzegł ją, że z tyłu znajduje się drugi samochód. Przekreśliła pospiesznie lusterko i przejechała puste skrzyżowanie, pozwalając, żeby wyprzedził ją ten drugi, niecierpliwy kierowca. Nie było wcale tak późno. Nie

dochodziła nawet ósma. A myśl o powrocie do ciemnego, pustego mieszkania okazała się nagle nie do zniesienia. Zawróciła więc i pojechała w stronę rzęsiście oświetlonej, pełnej ludzi szkoły. Zaparkowała samochód pod jakąś latarnią i szybkim krokiem weszła do auli. Do jej uszu natychmiast dobiegł wysoki dziecięcy śpiew.

Salę wypełniały ustawione w równych rzędach składane krzesła. Dzieci stały na stopniach prowadzących na niską estradę.

Przed chór wystąpiło czworo solistów, wśród których znajdował się Erik, a także jasnowłosa dziewczynka w tym samym wieku co on. Dziewczynka miała na sobie strój narciarski i, śpiewając nieco drżącym głosem, wychwalała uroki zimy. Gdy skończyła swój występ, cofnęła się do szeregu, a salą wstrząsnęły oklaski rozentuzjasmowanych rodziców. Jej

miejsce zajęła teraz inna dziewczynka, przebrana za wiosnę. Faith podeszła bliżej, wciąż jednak pozostając w dość ciemnej tylnej części sali. Widok Erika, który stał bardzo spokojnie, wsłuchany w pieśń Wiosny, wcale jej nie zdziwił. Wiedziała bowiem, że chłopak, który jest jak żywe srebro i ma mnóstwo energii, potrafi -kiedy zechce - doskonale się skupić. Dowiódł tego przecież podczas gry w warcaby.

Faith popatrzyła na niego przez moment, a potem, sama nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła metodycznie lustrować wzrokiem kolejne rzędy siedzącej na składanych krzesłach publiczności. Po dłuższej chwili jej wzrok się zatrzymał.

Cam siedział w trzecim rzędzie. W samym środku. I trzymał w ręku kamerę video.

Nie był jedynym rodzicem filmującym

dzieci. Z miejsca, w którym stała, Faith mogła bowiem dostrzec cały tuzin słabo świecących ekraników kamer. Jednak na widok Camerona. Odetchnęła głębiej i nerwowo poprawiła koński ogon.

Wciąż brzmiały jej w uszach słowa, które wypowiedział poprzedniego wieczoru i które powinna była potraktować jako ostrzeżenie. Mimo to pozostała na miejscu, nie wycofała się aż do końca dziecięcych popisów. I przez cały ten czas, z wyjątkiem kilku minut występu Erika, cała jej uwaga skupiała się na Cameronie.

Chłopiec rozpoczął swój popis trochę drżącym głosem, później jednak, z każdą kolejną zwrotką piosenki, śpiewał coraz pewniej, a gdy popisy solowe - jego i pozostałych dzieci - zostały zakończone, sala oszalała. Mali artyści, uszczęśliwieni entuzjastycznym aplauzem, uśmiechali się od ucha do ucha, a Faith wraz ze

wszystkimi klaskała tak długo, że aż rozboleły ją dłonie. Zamierzała zniknąć niepostrzeżenie, zanim Erik ją zauważy. Nie udało jej się jednak, bo publiczność, po zapaleniu świateł, ruszyła hurmem do drzwi, blokując przejście. Faith stała więc bezradna za rzędem krzeseł i czekała, aż tłum się przeredzi.

Cameron zauważył ją pierwszy.

Popatrzył w jej stronę, a ona, choć dzieliło ich aż dwanaście rzędów, prawie namacalnie odczuła ostrość jego spojrzenia.

Zrobiło jej się gorąco, policzki ją paliły. Całkiem odruchowo owinęła sobie szyję długim szalem, ale to tylko pogorszyło sprawę. Brakowało jej tchu. Nie wpadła jednak w panikę. Postanowiła się nie dać, choć nie miała pojęcia, co Cam sobie myśli, wpatrując się w nią z

nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Jej własne myśli natomiast krążyły bezustannie wokół tego samego.

Co ja tu robię? - zapytywała siebie. Czy przyszłam tu dla Erika, czy dla Camerona? A może dla jednego i drugiego? Zresztą czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

To ostatnie pytanie przemknęło jej przez myśl, gdy Cameron podszedł do niej i przystanął tuż obok. W ręce trzymał kamerę, a przez ramię przerzucił sobie dziecięcy plecak - z pewnością wypchany książkami, zeszytami i mnóstwem bardzo potrzebnych drobiazgów.

Na jego policzkach widniał cień całodziennego zarostu, którego widok poruszył do głębi kobiecą stronę jej natury.

- Myślałem, że jesteś zajęta - odezwał się po chwili.

I zrobił krok do przodu, chcąc przepuścić kobietę z wózkiem

spacerowym.

- Byłam. Przez cały dzień. Ale już skończyłam.

Cam spuścił wzrok, a ona poczuła nagle jakieś dziwne mrowienie warg. Zdjęła szal.

- Erik to niezły aktor - powiedziała ostrożnie.

Nie chciała powtórki z poprzedniego wieczoru.

Cam kiwnął powoli głową.

- Wystarczy, żeby miał publiczność. Faith zwinęła szal w dłoniach.

- Będąc w jego wieku, nie odważyłabym się wyjść na estradę i zaśpiewać. - Przełknęła ślinę. - Zresztą i teraz nie odważyłabym się na coś takiego.

- Erik ma to po matce - Cam się uśmiechnął. - Ona też lubiła popisywać się przed publicznością.

Najwyraźniej on także nie chciał się kłócić. - A... ty?

- Ja wolę sytuacje bardziej kameralne. Faith się zmieszała. Nerwowym ruchem zaczęła owijać sobie szal wokół szyi. Nie była w stanie rozszyfrować tego faceta.

- Ja... - zająknęła się - muszę już iść. Proszę, powiedz ode mnie Erikowi, że był świetny.

- Sama mu to powiedz - odrzekł, patrząc jej przez ramię. Faith obejrzała się i zobaczyła Erika. Wchodził właśnie do auli. A tuż za nim szły dwie jasnowłose dziewczynki. Te same, które śpiewały solowe partie na estradzie.

- Hej, Faith!

Erik uśmiechnął się szeroko. Nie wyglądał na zaskoczonego jej obecnością. Najwyraźniej spodziewał się, że przyjdzie, choć zapowiadała, że będzie zajęta.

- Ty i tata - oznajmił - musicie teraz pójść do naszej klasy. Musicie zobaczyć

nasze prace. Przez cały zeszły tydzień szykowaliśmy wystawę.

Faith podniosła wzrok na Camerona.

- Naprawdę nie wiem - zaczęła. - Powinnam już iść do domu...

Zamilkła, gdy ujął ją pod ramię.

- Prowadź - rzucił synowi.

- To ta pani, która cię uratowała, tak? - zapytała scenicznym szeptem Wiosna, przyglądając się Faith ciekawie.

- Aha.

Druga dziewczynka okazała się śmielsza. Przechylając blond główkę, zwróciła się bezpośrednio do Faith:

- Czy wolno pani zatrzymać to złoto, które pani znalazła w kopalni? - zapytała.

Faith zrobiła zdziwioną minę.

- Jedyne złoto, jakie tam znalazłam, był Erik - odrzekła. - Nic innego nie wyniosłam z kopalni.

Słyszając te słowa, chłopiec przewrócił

oczami, a potem roześmiał się i pobiegł przodem wraz z dziewczynkami.

- Tato, chodźcie szybko! - zawołał. -Bo inaczej nie zostanie dla nas ani jedno ciasteczko.

Cameron ruszył za synem, ale Faith wciąż się ociagała.

- Naprawdę muszę już iść. — Dokąd? -zapytał i pogładził kciukiem jej łokieć.

No właśnie, dokąd mam iść? -pomyślała. Do pustego domu? Czy do pełnej dzieci klasy? I jedno, i drugie sprawi mi przecież ból.

- Faith?

Przełknęła ślinę. Wiedziała, że waha się zbyt długo. Było to aż nazbyt oczywiste, ale nie mogła nic na to poradzić.

Tamten pocałunek uchylił przed nią wrota niebios, stwarzając równocześnie grzeszną pokusę. Ale potem Cam ją odepchnął, odsunął się od niej tak, jakby była czymś

obrzydliwym. No, a teraz nie miała pojęcia, co on robi... i co ona sama robi tutaj, w tej pełnej dzieci szkole.

Poczuła nagłą ochotę, żeby usiąść i zapłakać. Nie płakała już od tak dawna... Ale nie! Nie da się! Nie będzie wylewała łez przed tym człowiekiem!

- No dobrze. Może zostanę. Ale tylko na parę minut - powiedziała w końcu.

Cam kiwnął głową, nie uśmiechając się przy tym.

- Erik się ucieszy.

- A ty? - Wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła się zastanowić. Jego oczy zwęziły się lekko, a ona pospiesznie machnęła ręką. - Nie, nie, lepiej nie poruszajmy tego tematu.

Odwróciła się szybko i poszła za Erikiem.

W klasie było pełno ludzi. Chłopiec nurkował między nimi jak ryba, ciągnąc

Faith za rękę. Nie musiała oglądać się za siebie, doskonale wiedziała, że Cameron idzie tuż za nią.

- Chodź, zobacz moją ławkę - zawołał Erik i pociągnął ją mocniej.

Nie miała wyjścia, musiała pójść za nim. Obejrzała z podziwem ławkę i pamiętnik chłopca przypięty do blatu. Erik podniósł blat i pokazał jej idealnie uporządkowaną kasetkę.

- Dzisiaj w czasie lekcji robiliśmy wielkie sprzątanie - powiedział z uśmiechem. Wyrzuciłem z kasetki całą torbę śmieci.

Gdy Faith słuchała Erika, Cameron pochylił się i położył jej dłoń na karku.

A ona pod jego dotknięciem cała zeszywniała. I odprężyła się równocześnie. Było to nieprawdopodobne, a jednak...

Tak się właśnie stało.

Wpatrywała się niewidzącymi oczami w

zeszyt do słówek, udając przed samą sobą, że nic się tu nie dzieje, że to tylko kredki Erika przeją się w ordynku niby oddział żołnierzy.

Na szczęście po chwili obecna w klasie nauczycielka poprosiła wszystkich o spokój.

- Usiądź tutaj - szepnął Erik i pociągnął Faith na małe dziecięce krzeselko.

Usiadła. Z ulgą, bo nogi miała jakieś dziwnie sztywne.

Kiedy w klasie ucichło, nauczycielka - niepozbawiona poczucia humoru kobieta w średnim wieku, której Faith nie znała - powitała rodziców i krótko opowiedziała, czym uczniowie zajmowali się w minionym semestrze.

Przedstawiła prace wystawione w klasie, a potem zaprosiła wszystkich na ciasteczka.

Usłyszawszy to, Erik, w raz z kilkunastoma innymi siedmiolatkami, rzucił się w stronę bufetu urządzonego na

stoliku pod tablicą. Zdążył wrócić, zanim Faith ponownie napomknęła, że musi już iść. Niósł ciasteczka zawinięte w serwetkę. Upuścił je szybko na jej kolana, po czym znowu zniknął.

Faith podniosła wzrok na Camerona. Bała się, że widząc ją tutaj, żałuje, że nie ma obok siebie ukochanej żony. Jednak on sięgnął tylko po czekoladowe ciasteczko z rozbawioną miną.

- Częstuj się - powiedział do niej spokojnie.

Faith także się uśmiechnęła.

- Czy Erik lubi domowe ciasteczka? -zapytała.

- Jak każdy siedmiolatek.

Cameron błyskawicznie pochłonął czekoladowy krążek.

- Widzę, że i dorośli mężczyźni też je uwielbiają.

- Ja w każdym razie tak. Chyba dlatego,

że kiedy byłem mały, nigdy ich nie jadałem, bo u nas w domu się nie piekło ciast.

Położył plecak Erika na podłodze, odłożył kamerę wideo na ławkę, ukucnął koło krzeselka, na którym siedziała Faith i sięgnął po kolejne ciasteczko, muskając przy tym dłonią jej kolano.

- Dlaczego? - zapytała, powstrzymując się od odruchowego cofnięcia wraz z krzeselkiem.

- Wątpię, czy moja matka wie, jak się włącza piekarnik - odrzekł Cam ironicznie. - Przecież mogłaby sobie zniszczyć manikiur za sto dolarów.

- Twoi rodzice są bogaci?

- Jeszcze jak.

Skończył jeść ciasteczko. Wytrzeł palce o udo. Muskularne udo, opięte dobrze skrojonymi grafitowymi spodniami. Faith szybko przeniosła wzrok na

serwetkę i ciasteczka leżące na jej własnych kolanach.

- Jadaliśmy, oczywiście, ciasteczka. Ale nie domowe, tylko pięknie przygotowane przez najlepszego cukiernika w Denver.

Cam poruszył się, otaczając ramieniem oparcie małego krzeselka.

A jej serce zaczęło bić bardzo mocno. Przypomniała sobie, że sama spędziła niejedno popołudnie, piekąc ciasteczka wraz z matką i siostrami. Na święta. Albo po prostu bez okazji, dla czystej przyjemności.

- Moi rodzice mieszkają w Arizonie -odważyła się powiedzieć.

- Byłaś z nimi blisko? Skinęła twierdząco głową.

- Wciąż jestem z nimi blisko. A oni oboje wciąż mają zwyczaj trzymać się za ręce. To jest fantastyczne.

Wychodząc za Jessa, spodziewała się, że

jej własne małżeństwo będzie równie trwałe jak małżeństwo rodziców. No, ale cóż, skończyło się tylko na nadziejach.

- Masz jeszcze inne rodzeństwo poza doktorem?

- Tak. Mam dwie siostry. Obie młodsze. Wzięła ciasteczko. Odgryzła mały

kawałek. Było owsiane. Z rodzynkami.

Do diabła. Nie lubiła takich. Oto, co się dzieje, kiedy kobieta pozwoli, żeby jej uwagę rozproszył jakiś mężczyzna. To znaczy nie jakiś, tylko ten mężczyzna, Cameron Stevenson.

- Jak długo byłaś mężatką? Drgnęła, tak zaskoczyło ją to pytanie.

- Sześć lat - odrzekła. - A ile trwało twoje małżeństwo?

- Pięć lat. Wciąż go kochasz? Ciasteczko wypadło jej z ręki, lądując na zielonej wykładzinie.

- To bardzo osobiste pytanie.

- To prawda.

Jego głowa prawie otarła się o jej udo, kiedy schylił się, żeby podnieść ciasteczko. Położył je na brzegu ławki i podniósł na nią wzrok.

- Kochasz go?

- Nie. - A ty? — Czy kocham twojego byłego? No nie, raczej nie - zażartował.

Faith zacisnęła wargi.

- Bardzo śmieszne.

Spuścił oczy. Wpatrywał się teraz w ciasteczka.

- Tak - powiedział krótko.

Jej nerwy napięły się do ostateczności. No cóż. Chciała wiedzieć, to wie.

- Przepraszam.

Spojrzał jej w twarz z ukosa.

- Za co?

- Sama nie wiem.

Powolnym ruchem wziął kolejne ciasteczko.

- Laura pragnęła właśnie tego -powiedział po chwili.

- To znaczy czego? Połamanych ciasteczek?

Skrzywił się lekko.

- Takiego spokojnego, uporządkowanego życia.

Podniósł głowę, patrząc na rodziny znajdujące się na sali.

Na biegające w tę i z powrotem dzieci.

- Tak cholernie chciała się tutaj przeprowadzić.

Wyobraziła sobie dzieciństwo, jakie będzie tu miał Erik.

Wyobraziła sobie dom, jaki wspólnie stworzymy. I że będziemy częścią tutejszej społeczności.

Faith widziała wyraźnie każdą z jego grubych, czarnych jak sadza rzęs. Widziała również delikatne zmarszczki wokół oczu.

- No to byłaby zadowolona -powiedziała spokojnie. -

Cieszyłaby się,

że macie to, czego dla was pragnęła.

- Tak - potwierdził krótko i przebiegł spojrzeniem po sali.

Ona jednak wyczuła czający się w nim niepokój.

- Ale jest za późno - dodał ze smutkiem.

Uniosła dłoń tak, jakby chciała pogłodzić go po włosach, lecz natychmiast ją cofnęła.

- Dlaczego? Czy dlatego, że ona... umarła?

- Dlatego że ja nie zacząłem żyć tak jak pragnęła, dopóki nie umarła.

Wstał.

- Erik chyba o nas zapomniał. A my powinniśmy się czegoś napić. Zaraz wracam.

Ruszył w stronę kolejki, która ustawiła się do bufetu. Faith odprowadziła go wzrokiem. Choć

wysoki i barczysty, nie był najwyższy ani wyjątkowo postawny w porównaniu z mężczyznami obecnymi na sali. Wyróżniał się jednak spośród tłumu. Wyróżniał się czymś... głębszym. Czymś, co emanowało z jego duszy. A swoim zapewnieniem, że wciąż kocha żonę, nie zniechęcił jej do siebie. Przeciwnie, Faith czuła, że zaciekawił ją jeszcze bardziej.

Uświadomiła sobie nagle, że się na niego gapi. Odwróciła wzrok. I spojrzała na pamiętnik Erika. Jasne było dla niej, że chłopiec Wyłożył go po to, by każdy mógł przeczytać. Otworzyła więc pamiętnik i spojrzała na pierwszą stronę. Pismo Erika było niestaranne; wyglądało na to, że chłopiec miał ciekawsze rzeczy na głowie niż przejmowanie się kaligrafią. Jednak z biegiem czasu pisał coraz wyraźniej. Faith pochyliła się nieco, czytając cotygodniowe

wpisy obejmujące okres jakichś trzech miesięcy.

Już pod sam koniec następował opis przygody z szybem kopalnianym. Erik dołączył nawet rysunek - zresztą bardzo dobry - przedstawiający moment, w którym, na linie i w pasach bezpieczeństwa, wyjeżdża na powierzchnię. Ona sama znajdowała się pod nim.

- To po matce odziedziczył zdolności plastyczne.

Podniosła głowę. Cameron podał jej przezroczysty plastikowy kubek z czerwonym ponczem. Wzięła naczynie, uważając, by nie dotknąć jego długich palców. Pociągnęła łyk ponczu. Był naprawdę dobry.

- A ty nie rysujesz?

- Ja zajmuję się raczej budowaniem figur z patyczków - odrzekł z

przymrużeniem oka. - Dodaj do tego rachunki, trygonometrię i analizę matematyczną, a poznasz dziedzinę sztuki, w której celuję.

- Jest jeszcze sport - zauważyła.

- Tak, to prawda - przyznał. Upił trochę ponczu.

- Wydaje mi się, że Erik rozbił obóz przy bufecie. I to na stałe. On też prawie nigdy nie jada domowych ciasteczek.

- Więc może ja zacznę je piec -powiedziała cicho.

- Potrafisz to robić?

- No cóż. Nie zajmuję się wyłącznie poszukiwaniem i ratowaniem ludzi.

Spuścił oczy.

- Tak. Wiem. Muszę cię przeprosić. Za wczorajszy wieczór.

Dobrze, że tym razem nie przeprasza za pocałunek!

Nie miała pewności, czy potrafiłaby

przyjąć takie przeprosiny.

- Oboje powiedzieliśmy za dużo. Postukał palcem wskazującym w kubeczek.

- Prawda jest taka, że będziesz doskonałą mamą. To znaczy... wtedy, kiedy już postanowisz mieć rodzinę.

-Rozejrzał się po klasie. - W tej chwili, w tym pomieszczeniu znajduje się co najmniej sześć osób, które nie potrafią zainteresować się własnym dzieckiem w taki sposób, w jaki ty interesujesz się Erikiem. I które wołałyby tutaj w ogóle nie przychodzić.

Mówiąc to, nie patrzył na nią, co przyjęła z ulgą. Wypiła resztę ponczu jednym haustem, położyła serwetkę i ciasteczka na ławce i wstała.

- Nie wszyscy lubią szkolne imprezy.

- Moi rodzice ich nie lubili. -Powiedział to rzeczowym tonem. -

Przyjeżdżali tylko na koniec roku szkolnego, kiedy trzeba mnie było odebrać z internatu.

Okręciła szyję szalikiem i wzięła kurtkę. Chodził do szkoły z internatem? -zastanowiła się. Był tam pewnie bardzo samotny.

- Muszę iść - oznajmiła głośno. - Pójdę i powiem o tym Erikowi. Jeżeli uda mi się odciągnąć go od dziewczynek.

- Jakich dziewczynek?

Cameron odwrócił gwałtownie głowę. Utracił cały swój spokój. A Faith, gdyby sama nie była do tego stopnia wyprowadzona z równowagi, uznałaby za zabawne, że jest taki zaskoczony.

- Od Zimy i Wiosny. Chodzą za nim krok w krok - powiedziała i się oddaliła.

Podeszła do bufetu.

- Pójdziemy jeszcze razem na sanki? -zapytał Erik, kiedy mu oznajmiła, że musi

już iść.

- To zależy od mojego rozkładu zajęć -odrzekła szczerze. Chłopiec miał buzię umorusaną czekoladą, a na czoło opadał mu niesforny wicherek.

W jej wnętrzu toczyła się walka pomiędzy rozsądkiem a sercem. Ten pierwszy podpowiadał jej, że najlepiej zrobi, jeżeli będzie się trzymała jak najdalej od obu Stevensonów. A co mówiło serce?

Faith pochyliła się i odgarnęła Erikowi włosy z czoła.

Potem ukucnęła i zajrzała mu w oczy.

- Zobaczę, co się da zrobić, dobrze?

- Fajnie.

Uśmiechnął się. I nie zważając na to, że naokoło są inne dzieci, i że może na niego patrzą, pochylił się ku niej i uściskał. Krótko, ale mocno.

I tym podbił jej serce do reszty.

Wstała i odwróciła się, czując na sobie wzrok Camerona, który stał tuż za nimi. Spuściła oczy pod jego spojrzeniem.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował. - Erik, nie wychodź z klasy, dopóki nie wrócę.

Erik, trochę zaskoczony, kiwnął głową.

- Cześć, Faith.

Mrugnęła do niego tylko, choć miała ochotę znowu go uściskać.

- Cześć, Juan.

- Dlaczego ona tak cię nazywa? - usłyszała jeszcze szept Wiosny, a potem ruszyła szybko w stronę drzwi w ślad za Cameronem.

Zanim wyszli z budynku przystanęła, żeby włożyć kurtkę. Cameron wziął ją od niej i podał elegancko. Wsunęła ręce w rękawy. A on uścisnął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Stali naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy.

Zapiął jej

kurtkę aż pod szyję, dotykając przy tym podbródka.

- Faith, zaczekaj! - rozległ się głos Erika, który biegł ku nim korytarzem.

- Kazałem ci przecież zostać w klasie!

- Wiem, tato. Ale zapomniałem o tym. Podał Faith duży arkusz papieru.

- Namalowałem to dla ciebie. Wisiało na tablicy, więc musiałem zdjąć.

Faith przyjrzała się obrazkowi. Była to akwarelka przedstawiająca remizę strażacką.

- Zobacz, tutaj. To ty.

Erik pokazał palcem trochę zmazaną postać siedzącą przed budynkiem na skuterze śnieżnym.

- Domyślam się.

Nie mogła się powstrzymać - pochyliła się i pocałowała chłopca w czoło.

- Dziękuję. Powieszę to w domu na ścianie.

Erik uśmiechnął się szeroko, a potem odwrócił na pięcie i pobiegnął do klasy.

- Tak - powiedział cicho Cameron. - Będziesz naprawdę świetną mamą.

Opiekuńczym ruchem otoczył ją ramieniem i otworzył przed nią ciężkie drzwi.

Gdy stanęła w progu, jej rozgorączkowaną twarz owionęło zimne powietrze.

- Tak naprawdę... - zaczęła i całkiem nieświadomie zacisnęła palce na obrazku Erika: - . to nie zamierzam mieć dzieci.

Poczuła, że Cameron spogląda na nią z ukosa i szybko wyszła na zewnątrz. Jednak on z łatwością ją dogonił.

Podeszli do samochodu.

- Widzę, że się tu wcisnęłaś na siłę - powiedział rozbawiony.

- Ale postawiłam samochód tak, że nikomu nie przeszkadza - broniła się

Faith. - A jedynym policjantem, który znowu chętnie wlepiłby mi mandat, jest Bobby Romano.

- Znowu? No, no. Widzę, że nieźle z siebie ziółko.

Otworzył drzwiczki po stronie pasażera.

- Nie zamknęłaś ich - zauważył.

- A po co? Thunder Canyon nie jest siedliskiem kryminalistów.

Wsiadła do samochodu, a on podszedł bliżej i wsunął głowę do środka.

- Być może, ale byłabyś bezpieczniejsza, zamykając swoje auto.

- Sądzę, że i tak jestem całkiem bezpieczna - odrzekła spokojnie.

Na jego odkrytą głowę padało światło latarni. Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Miał rozpiętą kurtkę. Wystarczyłoby wyciągnąć rękę i wsunąć mu dłoń pod koszulę.

- Naprawdę? - zapytał, a jego głos

wydał jej się jeszcze niższy niż przedtem.

- Tak, naprawdę - odpowiedziała i położyła dłoń na kierownicy.

Tak było zdecydowanie bezpieczniej.

To chyba dobrze, że on wciąż kocha swoją żonę, pomyślała. Dzięki temu nie dam się w nic wciągnąć, a on, dowiedziawszy się o mnie tego, co najgorsze, nie zdoła mnie zranić tak jak Jess.

- Jestem bardzo bezpieczna - szepnęła. Cameron pochylił się ku niej. Jego usta znalazły się tuż przy jej ustach.

W tej samej chwili, z rykiem klaksonu, przejechał obok jakiś samochód.

- Hej, trenerze! - krzyknął ktoś. - Życzę dużo szczęścia w piątek!

Cameron wyprostował się i pomachał ręką kibicowi swojej drużyny.

- Jesteś bardzo bezpieczna, parkując prawie na pasach? - zakpił, wracając do

ich rozmowy.

Faith włożyła kluczyk do stacyjki, zdziwiona, że udało jej się to za pierwszym podejściem.

- Tak - upierała się.

Cam milczał przez dłuższą chwilę, a potem się uśmiechnął i cofnął o krok.

- Jedź ostrożnie - powiedział.

- Zawsze tak robię. Ale on nie żartował.

- Ja mówię poważnie, Faith. Bądź ostrożna.

Kiwnęła powoli głową.

- Będę ostrożna - obiecała. Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę,

najwyraźniej zadowolony, skinął głową i zaniknął drzwiczki. A potem cofnął się jeszcze bardziej, żeby mogła wyjechać.

Odjeżdżała, widząc go we wstecznym lusterku.

Stał nieruchomo, dopóki nie zniknęła

mu z oczu. A ona pojechała prosto do domu.
Lecz czy była bezpieczna? Wątpiła w to. Bardzo wątpiła.

Rozdział 9

- Zapomnieliśmy wczoraj odnieść ci rakieta.

Faith zacisnęła jedną dłoń na słuchawce, a drugą zrobiła tak gwałtowny ruch, że rozrzuciła wszystkie papiery na biurku.

Cameron był ostatnią osobą, którą spodziewała się usłyszeć.

- Aha, a ja właśnie miałam zgłosić jej zaginięcie - zażartowała.

- Wciąż jestem ci winien obiad.

- Nic mi nie jesteś winien.

- W zeszły piątek, wtedy w restauracji, nie tknęłaś prawie sałatki. A ja dziś wieczorem zamierzam rzucić na grill parę befsztyków. Jesteś zainteresowana?

Była. I na tym właśnie polegał cały problem.

- Erik trenował zjeżdżanie na sankach.

Wydaje mi się, że chce ci pokazać jakąś sztuczkę.
Faith przycisnęła koniuszki palców do czoła. Kończyła się właśnie jedna zmiana, zaczynała druga i w budynku panowało spore zamieszanie.

- Dziś wieczorem muszę być pod telefonem. W razie wezwania, rozczarowałabym Erika. A tego bym nie chciała.

- Gdyby tak się stało, Erik miałby znowu czym się pochwalić w szkole.

Faith usłyszała w słuchawce szkolny dzwonek. Tam gdzie znajdował się Cameron panował większy harmider niż u niej w remizie. Bez trudu wyobraziła go sobie siedzącego przy biurku, w klasie, do której hurmą wpadają uczniowie.

- Cameron...

- Erik nie jest jedyną osobą, która chciałaby, żebyś przyszła.

Faith przełknęła ślinę.

- Jesteś tam jeszcze?

- Tak - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Dobrze.

Yyy... czy mogę coś przynieść?

- Najważniejsze, żebyś ty sama się zjawiała. Czy coś przyniesiesz, czy nie, to sprawa drugorzędna. Zapraszam koło siódmej. Po lekcjach mamy jeszcze trening.

Romance! - zawołał ostrym tonem. - Jeżeli nie chcesz wylądować u dyrektora, to zejdź z tej ławki!

A potem, już normalnym głosem, dodał:

- Do zobaczenia wieczorem.

- Dobrze. Do zobaczenia - bąknęła Faith, a kiedy Cam już się rozłączył, siedziała przez dłuższą chwilę bez ruchu, wpatrując się w słuchawkę.

- Ona służy do tego, żeby do niej mówić, Blondynko. - Derek przystanął przy jej biurku i położył na blacie

plastikowy pojemnik. - Ciasto.

Faith odłożyła w końcu słuchawkę. Spojrzała na pojemnik.

- Dzięki - mruknęła i przesunęła pojemnik na bok.

Derek otworzył szeroko oczy.

- No tak. Tanya miała rację. Coś się z tobą dzieje.

- Nic się nie dzieje - zaprzeczyła. Derek pochylił się i spojrzał jej w oczy.

- Przyniosłem ci ciasto czekoladowe, a ty się nie rzucasz do jedzenia? Coś musi się dziać. Chcesz opowiedzieć o tym wujkowi Derekowi?

Faith wzniosła oczy do nieba.

- Nie bądź śmieszny.

- Czy to, co się dzieje, ma coś wspólnego z trenerem?

Faith poczuła, że policzki zaczynają ją palić.

- Nie.

- Mimo że to on wczoraj całował cię przed szkołą?
Faith oniemiała.

- Co... ? - wykrztusiła po chwili. - To nieprawda!
Nie pocałował jej, bo w pobliżu znalazł się tamten
samochód.

Derek uśmiechał się szeroko. Faith pozbierała na kupkę
papiery.

- On po prostu jest mi wdzięczny.

- Bujać to my, ale nie nas, Blondynko. -Derek stuknął
palcem w pojemnik. -Lepiej to zjedz, zanim się wyda, że
przyniosłem ciasto tylko dla ciebie. Bo zaraz wszyscy się
tutaj zlecą.

- A nie, nie - zawołała Faith. - Nie podzielę się z nikim!
Nikt nie zje ani kawałeczka!

Chwyciła pojemnik i wpakowała go do szuflady biurka.
Jednak tego popołudnia ona sama także

nie zjadła ani kawałeczka. Nie miała na to szans. Nie zabrała też ciasta, jadąc do Camerona, bo nie dotarła do niego.

Alarm wybuchł zaraz po dwunastej, kiedy się okazało, że w okolicy Bozeman zaginęła trzyletnia dziewczynka. W akcji brał udział cały zespół. Faith wróciła do domu dopiero dobrze po północy. Powitało ją migoczące światełko sekretarki automatycznej. Idąc do kuchni, nacisnęła guzik. Rozległ się głos matki informującej z zachwytem o pięknej pogodzie, jaka panuje w Arizonie i pytającej, kiedy Faith weźmie urlop i przyjedzie do domu. Otworzyła drzwi lodówki i wpatrzyła się w jej mało zachęcającą zawartość. Pyszne ciasto Dereka wciąż tkwiło w szufladzie biurka w pracy. Zamknęła drzwi i zmęczona oparła się o nie. Wysłuchiwała wiadomości od brata, który dzwonił, żeby się dowiedzieć, czy zje z nim lunch w tym

tygodniu. Był jeszcze i trzeci telefon. Od Camerona. Oderwała się od drzwi lodówki, wyszła z kuchni i podeszła do sekretarki stojącej koło telefonu na małym stoliku z klonowego drewna, który wiele lat temu podarowała jej matka. Nacisnęła guzik Stop. Przewinęła wstecz o kilka sekund. I nacisnęła Play.

„Faith? Mówi Cam. Trening się przedłużył. Ale ty i tak nie przyszaś. Słyszałem w radiu alarm. I domyśliłem się, że cię wezwali. Chyba będę cię musiał nakarmić innym razem”.

Założyła ręce na piersi i oparła się pokusie, żeby przewinąć taśmę jeszcze raz ponownie odsłuchać wiadomość.

Okazało się jednak, że to nie koniec.

„Faith? - zabrzmiał znowu głos Cama. -Tu Cam. Jest po jedenastej. Obejrzałem przed chwilą dziennik w telewizji.

Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz. Bez względu na porę. Zadzwoń".

Czerwone światełko przestało migotać. Ta była ostatnia wiadomość.

Faith rozplotła ręce. Była tak zmęczona i słaba, że miała ochotę rzeczywiście wykreć numer Cama. Ale coś ją powstrzymało. Tchórzostwo? A może rozsądek?

Poszła do sypialni, zdjęła mundur, który miała na sobie tak długo, i włożyła gruby, wygodny szlafrok. Rozpuściła włosy i zrobiła automasaż głowy.

Zadzwoił telefon. Nie miała wątpliwości, kto dzwoni o tak późnej porze. Usiadła na brzegu łóżka i powolnym ruchem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Nie zadzwoniłaś.

Cameron mówił cicho, niskim głosem, a ona poczuła, że przechodzi ją dreszcz.

- Wróciłam parę minut temu. Przepraszam. Nie mogłam zadzwonić w ciągu dnia. Byliśmy naprawdę zajęci.

- Nic ci się nie stało?

Sięgnęła po poduszkę i położyła ją sobie na kolanach.

- To była... trudna akcja. Poczula ściskanie w gardle.

- Widziałeś dziennik?

- Tak Skoro tak to wiedział, że się spóźnili, że znaleźli dziecko za późno. Porywacz, złowrogi szaleniec, zdążył już unicestwić bezbronne trzyletnie istnienie.

- Miałaś już przedtem do czynienia z takimi przypadkami?

- Nie. Mieliśmy sporo takich w których dziecko okazywało się bardzo poszkodowane. - I w tych wypadkach też było ciężko. - Ale nigdy nie miałam do czynienia z taką straszną śmiercią. Z taką ohydną zbrodnią. Zamilkła na chwilę.

- Wiesz - podjęła po chwili - było tam FBI. I pełno policji. Lokalnej, z hrabstwa, stanowej. Szukało jej z siedemdziesiąt pięć osób. - Oczy, zmęczone i suche, piekły ją niemiłosiernie. - To było... straszne, Cameron. Znaleźli to biedne małe ciało pod jakimś krzakiem koło zjazdu przy autostradzie.

- A ty gdzie wtedy byłaś? Zacisnęła powieki.

- Po drugiej stronie autostrady. Nadszedł meldunek, że ktoś w okolicy zauważył samochód podobny do tego, którym jeździł podejrzany o porwanie. Przeszukiwaliśmy właśnie teren. Nathan, najmłodszy z naszej grupy, znalazł ciało. Okropnie to przeżywa.

- Chryste Panie!

Pragnęła, całą duszą pragnęła, usunąć ten straszny obraz z pamięci.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam,

żeby odwołać obiad.

- Ależ Faith, daj spokój. Jakie to ma znaczenie?

- Dla Jessa to zawsze miało znaczenie. Powiedziała to mimo woli.

- Dla twojego byłego? On był strażakiem, tak?

- Tak.

Nie mówiła mu o tym, jednak wiedział.

- No to przecież... powinien był rozumieć.

Faith odetchnęła głęboko.

- Uważał, że skoro on ratuje ludzi, to wystarczy. Był *zdania*, że to nie jest fach dla mnie.

Jess chciał, żeby siedziała w domu i bawiła jego dzieci.

A kiedy się okazało, że nie może ich urodzić, wymienił ją po prostu na lepszy model.

- Chcesz, żebym do ciebie przyjechał?

Poczuła, że braknie jej tchu.

- Ale... ale dlaczego? - zapytała niepewnie.

- Bo miałaś ciężką akcję. Nie powinnaś być teraz sama.

Potarła mocno oczy.

- Nie możesz zostawić Erika. Jest środek nocy.

- Więc zadzwoń do kogoś innego. Do brata. Albo do tej przyjaciółki, która prowadzi sklep sportowy. Ma na imię Tanya, czy tak?

Była zdumiona, że Cam pamięta takie szczegóły.

- Chris jest na pewno na dyżurze -powiedziała. - Albo odsypia dyżur. A Tanya zajmuje się Tobym. Toby to jej mały synek, który od kilku dni choruje na grypę.

Otworzyła szeroko oczy, lecz nic to nie pomogło.

Zamiast bladozielonej ściany

swojej sypialni, którą pomalowała zaledwie kilka miesięcy temu, wciąż widziała ciało tego biednego dziecka.

- Doceniam twoją troskę - zwróciła się do Cama. - Ale czuję się dobrze. Naprawdę nic mi nie jest.

- Już w to wierzę - mruknął z niedowierzaniem.

Faith poczuła, że ma sztywne plecy.

- Cameron, ja nie jestem ze szkła. Nie rozpadnę się na kawałki.

- To prawda. Ale prawdą jest też i to, że jesteś ludzką istotą. Twoje kompetencje i sprawność nie mają tu nic do rzeczy. Choć, szczerze mówiąc, mogą na mnóstwo osób działać onieśmielająco.

- Ale nie na ciebie? - zapytała, uświadamiając sobie, że drży na całym ciele. - Zresztą nie. Zapomnij o tym pytaniu. Wcale nie chciałam go zadać.

- Mogę ci powiedzieć, że działasz na

mnie na różne sposoby. Nie czuję się jednak onieśmielony.
Oczy piekły ją bezlitośnie.

- Cameron... - zaczęła.

- Cholera - zaklął cicho. - Co my u diabła robimy?

Dygotała bardziej niż przedtem.

- Nie wiem. Ja... yyy... ja idę wziąć prysznic. - Może wtedy
zrobi mi się wreszcie ciepło. - I położę się do łóżka. Ty też
powinieneś już spać. Jutro masz szkołę. - Spojrzała na
zegar. - To znaczy dzisiaj -poprawiła się.

- Faith...

- Nic mi nie jest - powiedziała z naciskiem. - Dziękuję.
Dobranoc.

Odłożyła szybko słuchawkę.

A potem siedziała przez dłuższą chwilę, skulona nad
poduszką, którą trzymała na kolanach. Ale Cameron nie
zadzwoił ponownie. Poszła więc do łazienki i wzięła

gorący prysznic. Ten jednak niewiele pomógł, bo gdy spod niego wychodziła, wciąż czuła wewnętrzny chłód.

Dygotała, choć w łazience było pełno pary.

Włożyła ciepłą bluzę i spodnie, owinęła się grubym szlafrokiem i wróciła do bawialni. Włączyła telewizor. Na jednym kanale szły reklamy, a na drugim powtarzające się przez całą noc wiadomości.

Nie miała siły oglądać sprawozdania z koszmaru, który przeżyła tego wieczoru. Przystawiała się na reklamy.

Wolała słuchać głupstw o toniku zapobiegającym łysieniu niż pograć się w absolutnej ciszy. Nie wyłączając telewizora, poszła do kuchni. Choć nie jadła od śniadania, nie była teraz w stanie niczego przełknąć. Chciała się tylko napić. Ale tylko omiotła wzrokiem butelkę wina, którą w zeszłym tygodniu podarowała jej Tanya, otworzyła lodówkę

i sięgnęła po dzbanek z mlekiem.

Napije się gorącej czekolady.

Wyjęła z szafki rondel, nalała do niego mleka i postawiła na ogniu. Rozmieszała w miseczce kakao z cukrem, dodała szczyptę soli i odrobinę wanilii - dokładnie tak jak w dzieciństwie robiła to mama.

Jej wzrok padł na stojącą na stole pustą buteleczkę po aspirynie. Przypomniała sobie, że drugą, pełną, ma w apteczce, którą wozi w samochodzie. Przykręciła więc ogień pod mlekiem, włożyła stojące przy drzwiach buty na futrze i wyszła na zewnątrz.

Podeszła do samochodu, znalazła buteleczkę i wytrząsnęła na dłoń kilka tabletek. Zimne nocne powietrze owionęło jej mokłą głowę. Zamknęła więc szybko samochód i wróciła na ścieżkę prowadzącą do drzwi.

W tej samej chwili drogę zastąpił jej

Cameron.

Zachwiała się na nogach.

Boże, pomyślała, zaczynam mieć halucynacje.

Jednak Cam okazał się rzeczywisty. Chwycił ją za łokieć i podtrzymał silną lecz bardzo delikatną dłonią.

- Faith, co ty tutaj robisz? - zapytał wzburzony.

Rozchyliła dłoń.

- Aspiryna - powiedziała, pokazując mu tabletki.

Odetchnął głęboko i objął ją ramieniem.

- Wracajmy do domu. Nie włożyłaś nawet kurtki.

Poprowadził ją brukowaną ścieżką aż do drzwi. Gdy weszli do mieszkania, położył na wąskim stoliku rakieta tenisową, a krótki kożuszek zarzucił na wieszak - Co to za zapach? - zapytał.

Po czym wszedł prosto do małej

kuchenki. Trafił od razu. Poruszał się tutaj tak, jakby jej mieszkanie było mu dobrze znane. Faith także weszła do kuchni i zdjęła rondel z ognia. Zrobiła to w ostatniej chwili, zanim mleko wykopiało. A on wyłączył palnik - Co ty tu robisz? -zapytała. - Gdzie jest Erik?

Nie odpowiedział. Otworzył jedną szafkę. Potem drugą. I znalazł szklanę. Nalał do niej wody i wręczył ją Faith. Przypominała sobie, że trzyma w dłoni tabletki aspiryny. Połknęła szybko jedną z nich. Cam wyjął jej szklanę z ręki i wstawił do zlewu.

- Erik śpi spokojnie w swoim łóżku w domu - odpowiedział w końcu, najwyraźniej zadowolony, że połknęła wreszcie tę swoją aspirynę. - Pilnuję go Todd Gilmore.

- Todd Gilmore? Ten twój uczeń?

- Tak Todd czasami przychodzi

popilnować Erika.

- W środku nocy?

- Nie. W środku nocy nie. To zdarza się po raz pierwszy. Chociaż trzeba powiedzieć, że ten chłopak to prawdziwy nocny Marek Chwali się tym codziennie, kiedy na drugiej lekcji przyłapuję go na przysypianiu. Dzwoniąc do niego, byłem pewien, że jeszcze nie śpi. I okazało się, że mam rację. A poza tym on mieszka tuż obok - przypominał. Mówiąc to wszystko, nie odrywał od niej oczu. A ona czuła, że policzki jej płoną.

- Czy Todd wie, że poszedłeś do mnie?

- Wie.

- Świetnie! - Już sobie wyobrażała te plotki... - Mówiłam ci, Cameron, że nic mi nie jest. Nie potrzebuję twojej... No... Nie chcę, żebyś się nade mną tak trząsał.

Cameron stał tyłem do kuchenki, dobre

trzy metry od niej.

- A czego potrzebujesz, Faith? Patrzyła na niego w milczeniu. Nie

potrafiła wyrazić tego, co wezbrało w jej sercu.

Odetchnął, zrobił dwa kroki i już był przy niej.

- Coś mi się zdaje, dziewczyno, że z ciebie trudniejszy przypadek niż ze mnie -powiedział cicho i przyciągnął ją do siebie.

Przytulił jej głowę do swojej piersi. Zadrżała. To ciepło, ta siła, to... ukojenie... to było więcej niż mogła znieść.

- Cameron.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. A on po prostu ją obejmował.

Po policzku spłynęła pojedyncza łza. Przytulił ją mocniej. Jego palce powoli przeczesywały jej włosy.

- Nawet nie wiem, czy go złapali -powiedziała w końcu bardzo cicho, przez

łzy.

- Złapali - zapewnił. - W telewizji nie mówią o niczym innym.

Pocałował ją w czubek głowy. Potem w czoło. Ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał prosto w oczy, gładząc kciukiem wilgotny policzek.

- Mam nadzieję, że go powieszą - powiedziała stłumionym głosem.

Jego dłonie były tak ciepłe i delikatne, a ciemne oczy patrzyły serdecznie. Powoli przytulił ją do piersi i zaczął lekko kołysać.

- Jak to się stało, że zaczęłaś pracować jako ratowniczką? Objęła go za ramiona i zamknęła oczy.

- Z powodu Jessa - przyznała. - Mojego byłego męża. Milczała przez dłuższą chwilę, rozkoszując się ciepłem jego ciała.

- Tak naprawdę to chciałam zostać

nauczycielką.

- A czego chciałaś uczyć?

- Chciałam się zająć nauczaniem początkowym.

Jego palce błędziły wśród jej włosów.

- No i? Co było dalej? Opuściła głowę, poddając się pieścizocie. Jego palce masowały teraz jej kark. Była w niebie.

- Jess był już wtedy strażakiem. Pojechaliśmy kiedyś na piknik zorganizowany przez jego pracodawcę. I podczas tego pikniku, którymś rodzicom zgubiło się dziecko. - Westchnęła, przechylając trochę bardziej głowę. Och, jak dobrze! - Zawsze lubiłam sporty, ruch na świeżym powietrzu, turystykę. Była to jedna z tych rzeczy, które nas z Jessem połączyły. To znaczy... z początku Ale nie zdołały połączyć na zawsze.

- Po tym pikniku... No, sama nie wiem.

Wiedziałam, na czym polega ratowanie ludzi. I trochę zmieniłam kierunek.

- Czy tamto dziecko się odnalazło? Kiwnęła głową.
- Całe i zdrowe. No i ładnie opalone.
- Byliście już wtedy małżeństwem?
- Tak, od sześciu miesięcy.

Nie chciała rozmawiać o swoim małżeństwie. Poruszyła się, podniosła głowę, a on cofnął dłonie i przeniósł na jej ramiona.

Zaniknęła oczy, uśmiechnęła się mimo woli.

- Cameron Stevenson. Mistrz masażu.
- To mój trzeci zawód.
- No tak.

Jej głowa znowu spoczęła na jego piersi.

- A co ty robiłeś w Denver?
 - Czyniłem bogatych ludzi jeszcze bogatszymi.
- Jego dłonie zawędrowały pod jej

szlafrok. Miękki materiał zsunął się z ramion. I opadł, przytrzymywany tylko paskiem w talii. Teraz dłonie Camerona znalazły drogę pod szarą wypłowiałą bluzę. I dotykały nagiej skóry.

Jej palce natomiast zsunęły się w dół i zatrzymały w szlufkach przy pasku niebieskich dżinsów.

- A sam także się przy tym bogaciłeś?

- No pewnie.

Jego głos stał się jeszcze cichszy.

- Więc ty...

Zawahała się, a potem z piersi wyrwało się głośnie westchnienie, bo jego ciepłe dłonie zakradły się na jej plecy. - Co: ja?

Pasek od szlafroka rozwiązał się w końcu i szlafrok zsunął się na podłogę. Palce Camerona zabłądziły w dół. Znalazły bolące miejsce w krzyżu. Wyczuły je przez materiał spodni.

Co to ja miałam powiedzieć?

- Aha... no tak. Więc ty nie zostałeś nauczycielem po to, żeby zbić majątek?

Roześmiał się cicho.

- Znasz kogoś, kto zbił majątek na uczeniu dzieci?

Uczucie chłodu ustąpiło zupełnie. Było jej teraz ciepło.

Tajała. Tajała od środka.

- Więc jak to było? Zmieniłeś zdanie i... ooo, jak dobrze... i przestałeś przysparzać bogactw bogaczom?

- Mhm.

- Dlaczego?

Jego palce zawahały się przez chwilę, a Faith wstrzymała oddech. Czekwała na dalsze ruchy.

I doczekała się ich. Cam robił teraz małe kółeczka na jej plecach, a ona mogła tylko wzdychać z rozkoszą.

- Zrobiłem kilka specjalizacji -powiedział cicho. - A lista moich klientów była bardzo długa. Nie mogłem się

zajmować ich sprawami, przebywając w Thunder Canyon, bo pochodzili z całych Stanów. Zmuszało mnie to do ciągłych podróży. Wiecznie nie było mnie w domu. A po tym jak Laura... odeszła... -westchnął - nie mogłem żyć bez pracy. Ale musiałem znaleźć sobie jakieś zajęcie na miejscu. Z moim wykształceniem zrobienie uprawnień nauczycielskich nie było trudne.

Więc zaczął pracę w szkole dopiero po śmierci żony, pomyślała Faith, a jej ręce powędrowały w górę po jego torsie. Badały twarde mięśnie.

- Jak to się stało, że twoja żona umarła? Zadała to pytanie i przez dłuższą chwilę bała się, że Cam nie odpowie.

Dotknął czołem jej czoła. Pocałował w ramię.

- Pojechała polować na antyki -powiedział. - Tego dnia padał deszcz.

Wjechała na drzewo. Nie miała żadnych szans. Faith objęła go mocno.

- Ciągle miała do mnie pretensję, że tak dużo latam. Bała się, że coś się stanie.

Znowu westchnął.

- Tymczasem to ona... - Głos mu się załamał. Podniósł głowę. Jego oczy pociemniały. - Nie ujechała nawet osiemdziesięciu kilometrów. Erik był razem z nią.

Faith wstrzymała oddech.

- Och, Cam - wyszeptała.

- Siedział przypięty w foteliku. Laura zawsze tego pilnowała.

Nic dziwnego, że był taki nadopiekuńczy. Od czasu wypadku bał się, że straci także syna.

- Kiedy żyła, nie potrafiłem dać jej tego, czego pragnęła.

Dlatego robię to teraz -powiedział szorstko. Opuścił ręce.

Cofnął

się o krok. - Robię to, prowadząc życie zgodne z jej pragnieniami. Faith zmarszczyła brwi.

- A twoje własne pragnienia? Co z nimi?

Cam cofał się nadal. Dopóki nie dotarł do kuchennej lady.

- Moje pragnienia nie mają znaczenia. Faith spojrzała na kafelki na podłodze, obliczając odległość. Cam nie mógł się cofnąć dalej, chyba że wyszedłby z kuchni.

- A wśród jej pragnień nie było tego... co mogłoby być między nami. Nie było wśród nich miejsca dla mnie.

- Nie mów tak.

Powiedział to tonem, który, w przeciwieństwie do jej własnego, był ostry. Szorstki.

Faith zacisnęła usta. Odczekała, aż struny głosowe przestaną odmawiać jej posłuszeństwa.

- Czy ty... - zaczęła i zawahała się, nie mając pewności, czy naprawdę chce to wiedzieć - Czy byłeś... z kimś od czasu jej śmierci?

Zacisnął palce na brzegu kuchennej lady. Tak mocno, że aż pobielwały ich kostki.

A ona na ten widok stchórzyła.

- Przepraszam - wycofała się. - To nie moja sprawa.

Skrzywił się na to.

- Jeżeli nie twoja, to czyja? - zapytał. Nie miała pojęcia, jak rozumieć to pytanie.

- Rzecz w tym, Cameron - zaczęła - że ja nie mam pojęcia, czego ty ode mnie oczekujesz.

Przełknęła ślinę i podciągnęła zsuwającą się z ramienia bluzę. Muszę wyglądać okropnie, pomyślała. Jednak jego spojrzenie mówiło coś innego. Ale to zbiło

ją jeszcze bardziej z tropu.

- Chciałem tylko wiedzieć, czy nic złego ci się nie stało.

Czy dobrze się czujesz i czy niczego ci nie trzeba

-powiedział po chwili. - Po prostu musiałem to wiedzieć.

Faith poczuła, że serce jej się ściska.

- Ale dlaczego? - zapytała. Cam popatrzył na nią

bezradnie.

- Nie wiem - powiedział. Nie miała wyjścia - przyjęła jego

słowa

do wiadomości.

- Ja... - zaczęła cicho - ja jestem zmęczona.

Tak, była śmiertelnie zmęczona. Po prostu leciała z nóg.

Schyliła się, podniosła szlafrok i otuliła nim sobie ramiona.

- Idę się położyć, Cameron. Nic mi się nie stało. A ty,

wychodząc, zatrzaśnij za sobą drzwi.

Rozdział 10

- Chcesz mi powiedzieć, że Cameron przyszedł tylko po to, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało podczas akcji? I potem po prostu wrócił do domu?

Tanya mówiła ściszym głosem. Jej głowa niemal stykała się z głową przyjaciółki.

Faith zanurzyła frytkę w ketchupie.

- Tak, przyszedł tylko po to, żeby sprawdzić, czy dobrze się czuję - potwierdziła spokojnie.

Tego sobotniego popołudnia przy stoliku w Hitching Post oprócz nich dwóch siedziały jeszcze cztery inne kobiety. Zebrały się tutaj na walentynkowy lunch samotnych serc. Tanya, która przecież nie była samotna, uczestniczyła w tym spotkaniu tylko

dlatego, że jej mąż był właśnie na dyżurze w remizie. Wszystkie sześć, to znaczy Tanya i Faith, a także Frannie Waters, Becka Townsend, Sharona Miles i Diana Crocker były szkolnymi koleżankami i przed laty zdawały razem maturę. A potem, rok w rok, urządzały walentynkowe spotkanie tych spośród swego grona, które aktualnie nie miały mężczyzn. I nie zdarzyło się ani razu, żeby nie uczestniczyły w nim choć dwie takie osoby.

- Mój mąż grywa w golfa z Theo Gilmore'em - powiedziała Frannie, popijając truskawkowy koktajl daiquiri; drugi tego dnia i, jak przysięgała, ostatni. -Ostatnio, kiedy wpadł do mnie, żeby ustalić strategię rozwodową, przyniósł rewelacyjną wiadomość. Powiedział, że niedawno trener w środku nocy wezwał Todda do pilnowania tego swojego małego

chuligana.

- Erik nie jest żadnym chuliganem -zaprotestowała Faith.

I zaraz tego pożałowała, bo Frannie znacząco trąciła w bok Dianę. No tak, pomyślała, w tym cały problem. Koleżanki z klasy zawsze potrafią człowieka sprowokować.

- A nie mówiłam? Nasza Faith darzy trenera ogromną sympatią - zaszczebotała Frannie.

- A jakie to może mieć znaczenie? -odezwała się Becka. - Przecież od godziny klarujesz nam, że w dzisiejszych czasach nie ma już miejsca na romantyczne historie.

- No tak, to prawda.

Frannie podniosła w górę szklanekę z koktajlem.

- Cały romantyzm pryska z chwilą, kiedy dziewczyna wychodzi za faceta za

mąż. Prezenty ślubne zostają rozpakowane i zaczyna się proza życia. Mam rację?

Frannie potoczyła wzrokiem po twarzach przyjaciółek.

- Kotku - zwróciła się do niej Diana - ty chyba za dużo wypiałś.

Frannie już miała się zachnąć, zrezygnowała jednak i roześmiała się głośno. A potem kiwnęła głową.

- No tak, zgadza się. Ostatnio wystarczy mi jedna szklaneczka. Wiem o tym. A poza tym jestem rozgoryczona. Ale to przejdzie. Prawda, Faith? Ile czasu upłynęło od twojego rozwodu?

- Dwa lata.

Faith skinęła na kelnerkę i poprosiła o dzbanek mrożonej herbaty.

- Kontaktujesz się z Jessem? - zapytała Sharona.

- Nie.

Podsunęła szklanekę i natychmiast

uświadomiła sobie, że gapi się na duży brzuch ciężarnej kelnerki. Odwróciła wzrok.

- Nie mam z nim o czym rozmawiać -powiedziała. - Ożenił się ponownie natychmiast po naszym rozwodzie.

I w ciągu dwóch lat jego nowa żona urodziła co najmniej jedno dziecko.

- Kiedy to przestaje boleć?

Frannie wpatrywała się w Faith ponad szklanką z koktajlem.

Faith podziękowała kelnerce i zaczęła nalewać herbatę.

- Nie wiem. Ja w każdym razie już nie czuję bólu - powiedziała po chwili namysłu.

Jess zrobił to, co było dla niego najlepsze. Pozbył się jej i wziął sobie nową żonę. Nawet nie to ją bolało, tylko powód, dla którego tak się stało.

Kiedyś, mając kilkanaście lat, przeszła

zakażenie gronkowcem. I to ono spowodowało zgubne skutki. Skutki, o których nie miała pojęcia, dopóki, już jako mężatka, nie mogąc zajść w ciążę, nie poszła do lekarza.

- Terefere! - prychnęła Sharona. - Jeżeli nie odczuwasz już bólu po odejściu tego palanta, to dlaczego wciąż jeszcze nie spotykasz się z kimś innym?

Faith spojrzała przeciągle na koleżankę.

- Może dlatego, że jestem zajęta?

- Nie wszystkie dostajemy takie wysokie alimenty - włączyła się ze śmiechem Becka. - Niektóre z nas muszą na siebie zarabiać.

- Działam na was przygnębiająco, prawda? - zapytała Frannie.

- Prawda - zgodziła się Diana i mrugnęła porozumiewawczo do pozostałych. - Ale i tak cię kochamy.

- No cóż. Muszę się zadowolić

przynajmniej tym - skrzywiła się Frannie. Wróciła kelnerka z rachunkiem.

- Czy mogę podać coś jeszcze? -zapytała.

- Z tym wielkim brzuchem powinnaś raczej siedzieć i ktoś tobie powinien podawać - powiedziała Tanya. - Założę się, że po pracy dosłownie nóg nie czujesz.

Dziewczyna zarumieniła się lekko, a jej ciemne oczy zabłyśły. Dotknęła dłonią brzucha.

- Czasami - przyznała. - Ale wszyscy klienci są dla mnie bardzo mili.

- Kotku, ja też tu podawałam...

- ... sto lat temu.

- ... i wiem, że nie wszyscy klienci są mili - mówiła dalej Becka, ignorując wtęt Sharony.

Wskazała obraz, który wisiał nad barem, przedstawiający kobietę ubraną jedynie w skąpe kawałki zwiewnej materii

zasłaniającej tylko to, co konieczne.

- Ta dama może o tym zaświadczyć. Faith spojrzała na obraz. Przywykła do niego tak bardzo, że go już nie zauważała. Teraz jednak, patrząc na niego, przypomniała sobie, że kiedyś mieścił się tutaj lokal o znacznie pikantniejszej reputacji.

- Prawdopodobnie ta dama za życia szokowała bogobojnych mieszczuchów - powiedziała cicho.

Obraz nie był drastyczny. Ale był... sugestywny. Sharona wzięła rachunek - Oświadczam wam, drogie panie, że za ten lunch zapłaci mój trzeci były mąż. Niech Bóg ma go w opiece - powiedziała, wyjmując błyszczącą złotą kartę kredytową. - Bo bank z pewnością się nim dobrze opiekuje - dodała ze śmiechem.

Faith wiedziała jednak, że ten śmiech nie jest do końca szczery. Sharona,

wychodząc za mąż, za każdym razem spodziewała się, że pozostanie z ukochanym „dopóki śmierć ich nie rozłączy”.

- No to za kolejne walentynki bez ukochanego - wzniosła toast Becka, podnosząc szklanekę z mrożoną herbatą.

-Miejmy nadzieję, że za rok będzie nas tu mniej.

Ciekawe tylko, której zabraknie, zastanowiła się Faith.

One wszystkie na pewno podejrzewają, że to ja jestem na najlepszej drodze.

Dopiła swoją herbatę i wstała. A potem uściskała po kolei przyjaciółki, które także zaczynały się już zbierać.

Faith wyszła z restauracji razem z Tanya. Skierowały się w stronę samochodów.

- Czy ty naprawdę dobrze się czujesz? -zapytała Tanya, której najwyraźniej nie

uniknął ten wątek ich rozmowy.

- Naprawdę. Nie miałam po akcji koszmarów sennych - odrzekła Faith, otwierając drzwiczki swojego auta.

Rzeczywiście, nie miała koszmarów. Śniła o tym, że Cameron nie opuścił jej tej nocy. - Więc wygląda na to, że mam się doskonale.

- Cieszysz się, że przyszedłeś dzisiaj na nasze spotkanie?

Faith kiwnęła głową. Prawda była taka, że to Tanya zmusiła ją do tego, grożąc, że jeżeli się nie pojawi, to Sharona wywlecze ją z domu za włosy.

- Ale mam dzisiaj coś do zrobienia. Muszę jeszcze upiec te ciasteczka, które obiecałam Chrisowi - powiedziała. -

Chris chce nimi poczęstować nowych stażystów. Mówił mi wczoraj, że w szpitalu mają teraz istny dom wariatów.

- Tak? - zdziwiła się Tanya. - A ja

myślałam, że tam taki stan panuje bez przerwy.

- I chyba miałaś rację. Jednak teraz jest podobno gorzej niż zwykle. - Faith pokręciła głową. - A wiesz, nachodzili mnie kilka razy dziennikarze. Chcieli, żebym im opowiedziała o kopalni. To wprost nie do wiary, ale miasto znowu ogarnia gorączka złota. No, a jak Toby?

Wyzdrowiał już po tej grypie?

Tanya kiwnęła głową.

- Dzięki Bogu tak. Kocham tego swojego szkraba, ale muszę powiedzieć, że nie najłatwiejszy z niego pacjent.

- Uściskaj go ode mnie.

- A ty uściskaj ode mnie Erika. - Tanya odczekała chwilę, po czym się roześmiała. - No, no, szkoda, że nie widzisz w tej chwili własnej miny. - Uściskała pospiesznie Faith. - Porozmawiamy później. Muszę jechać do Bozeman. Chcę

kupić kuszącą bieliznę, żeby Derek w walentynkowy wieczór nie zasnął zaraz po powrocie z dyżuru.

Kiwnęła przyjaciółce ręką i podeszła do swojego samochodu.

Faith odprowadziła ją wzrokiem w zamyśleniu.

Tanya była prawdziwą szczęściarą. Ona i Derek poznali się w szkole, gdy oboje mieli po siedemnaście lat i od pierwszego wejrzenia zakochali się w sobie bez pamięci. Pobrali się w dwa tygodnie po maturze, doprowadzając tym do furii całą czwórkę rodziców. Teraz, po czternastu latach, mieli już odchowane dziecko i oboje ciężko pracowali, a mimo to wciąż nie mogli bez siebie żyć. Byli jak para gołąbków.

To niesprawiedliwe, że takie szczęście nie jest udziałem każdego, westchnęła w duchu Faith. Podniosła głowę i spojrzała

na błękitne czyste niebo. Po raz pierwszy od wielu tygodni nie dyżurowała pod telefonem i, gdyby chciała, mogłaby także pojechać do Bozeman.

Czekała ją jednak randka z mąką, jajkami i piekarnikiem, na którą, prawdę mówiąc, szła z entuzjazmem. Bo wiedziała, że Erik i Cameron tęsknią za domowymi ciasteczkami.

Cztery godziny później stanęła przed ich drzwiami, czując, ku własnej irytacji, że serce podchodzi jej do gardła.

Zapukała cokolwiek za głośno, mając nadzieję, że drzwi otworzy Erik.

Tak byłoby znacznie łatwiej, pomyślała. Wręczyłabym mu pudełko, a on złapałby je ucieszony na myśl o słodkim deserze, po czym wróciłabym spokojnie do samochodu. Jednak stało się inaczej. Drzwi nie otworzyły się z impetem, pchnięte przez

rozbrykanego chłopca.

Nie otworzyły się wcale.

Były ciężkie, ciemne, drewniane i zamknięte na cztery spusty, a ona stała na ganku, gapiąc się na nie, dopóki serce nie przestało jej kołatać.

A czego się spodziewałam? - pomyślała wreszcie. Przecież dziś walentynki! Erik i Cam z pewnością świętują. I to w jakimś miłym towarzystwie.

Spojrzała na pudełko z ciasteczkami. Nie zamierzała sterczeć tu dłużej. Nie dlatego oczywiście, że sąsiedzi mogliby ją zobaczyć na cudzym ganku. W pobliżu nie było przecież domów. A poza tym jej widok nie byłby bardziej bulwersujący niż fakt, że Cam zadzwonił do Todda w środku nocy.

Nie zamierzała tu sterczeć, bo to nie miało sensu.

Postawiła pudełko na przybrudzonej

wycieracze i zeszła na ścieżkę prowadzącą do bramy. Bawiła się dzisiaj dobrze podczas lunchu, to prawda. Pieczenie ciasteczek także było miłe. Jednak teraz uświadomiła sobie, że czeka ją pusty samotny wieczór. Zateęskniła za dźwiękiem pagera. Chciała usłyszeć wezwanie, poczuć, że jest potrzebna, niezależnie od tego, że byłoby to równoznaczne z faktem, iż ktoś jest w niebezpieczeństwie. Ale miała wolne. Ten wieczór należał do niej. Więc pager został w domu. Podeszła do samochodu. Może pojechać do kina? - zastanowiła się. I natychmiast odrzuciła ten pomysł. Do kina? W walentynki?! Kiedy wszyscy przychodzą tam parami?! O me, co to, to nie! Jeszcze dwa lata temu szydełkowała w każdej wolnej chwili. Zarzuciła to jednak,

kiedy tylko zaczęła uświadamiać sobie prawdę. I tak w jej szafie znajdowało się mnóstwo ubranek, przypominających o tym, co dla niej niemożliwe. Zaczęła więc rozdawać je znajomym, którym miały urodzić się dzieci.

- Faith?

Głos Camerona wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła wzrok i zobaczyła, że mężczyzna stoi na ganku z pudełkiem ciasteczek w dłoni.

- Wydawało mi się, że słyszę pukanie -powiedział. - Co to takiego?

Zadając to pytanie, patrzył na pudełko, a jej serce znowu zaczęło bić jak szalone. Kolana omal nie odmówiły posłuszeństwa. Oparła się o samochód.

- To są ciasteczka. Piekłam je na walentynki i upiekłam za dużo. Część oddałam Chrisowi. Ale więcej nie mogłam mu wcisnąć. I pomyślałam, że Erik ucieszy

się z reszty.

Było to wierutne kłamstwo. Chris wzięłyby każdą ilość ciasteczek. To ona sama postanowiła podzielić je między niego i Stevensonów.

Cam otworzył pudełko i zajrzał ciekawie do środka.

- Erik na pewno się ucieszy - powiedział i ugryzł pokryte różowym lukrem serduszko. - O ile ja ich nie zjem, zanim wróci.

- Zanim wróci? Więc jego nie ma w domu?

- Nie. Nocuje dzisiaj u Josha Lampsona. Faith, która tymczasem, całkiem bezwiednie, znalazła się w połowie ścieżki, omal nie otworzyła ust ze zdziwienia.

- Z całą pewnością jest tym zachwycony - powiedziała ostrożnie.

Cameron wzruszył ramionami. Nie

oszukał jej jednak tym gestem, bo Faith dobrze wiedziała, że nie traktuje sprawy tak lekko.

- Rozmawiałem z matką Josha - mówił dalej. - Pracuje teraz na dziennej zmianie. Będzie przez całą noc w domu.

Faith podeszła jeszcze trochę bliżej. Cameron skończył jeść ciasteczko, oblizał palce i spojrzał na nią pytająco.

- Może wejdiesz? - zaproponował -Och... - zaczęła i obejrzała się na samochód. - Wiesz... ja...

Nie mam dokąd pójść, mogę tylko wrócić do domu, dokończyła w myślach. A tak prawdę mówiąc, gdziekolwiek bym poszła, byłabym bezpieczniejsza niż tutaj, razem z tobą.

- No dobrze, wejdę. Na parę minut. Otworzył przed nią drzwi.

- Proszę bardzo.

Faith weszła do środka, starając się

utwierdzić w przekonaniu, że nieobecność Erika jest całkiem bez znaczenia.

Cam pomógł jej zdjąć kurtkę i powiesił przy drzwiach wraz z zimowymi rzeczami Erika i swoimi. Poszedł przodem, sięgając znowu do pudełka.

- Chodźmy do mnie - zaproponował. -Poprawiałem właśnie prace.

W tej samej chwili Faith zauważyła, że Cam chodzi po domu bez butów. A widok jego stóp w białych grubych skarpetach zrobił na niej dziwnie intymne wrażenie.

- Wygląda na to, że poprawianie prac to twoje częste zajęcie - powiedziała wesoło, starając się odwrócić wzrok od jego skarpet... i patrząc na włosy, które od czasu wypadku w kopalni zdążyły znacznie urosnąć i wiły mu się teraz na szyi ciemnymi kosmykami.

Cam postawił pudełko na prostokątnym stole w stylu rustykalnym i obejrzał się na

nią.

- Masz rozpuszczone włosy - zauważył, a ona, zmieszana, z trudem się powstrzymała od odgarnięcia włosów do tyłu.

- No... tak - wyjąkała. - Czy ty... czy musisz dzisiaj sprawdzić wszystkie te prace?

Wskazała biurko, na którym panował nieopisany bałagan.

Obok teczek z pracami domowymi piętrzył się stos podręczników matematyki, wśród których zaplątały się też „Zasady gry w rugby”.

- Tak - potwierdził z uśmiechem. - I pomyśleć, że kiedyś, zajmując się finansami bogaczy, narzekałem na nadmiar papierkowej roboty.

Wziął z biurka wysmukłą butelkę piwa.

- Napijesz się?

Faith pokręciła przecząco głową i zarumieniła się pod wpływem jego

uporczywego spojrzenia. Mimo to nadal spoglądał z nieprzeniknioną miną.

- Dobrze ci w niebieskim - powiedział po chwili. - Masz dzisiaj randkę?

Zarumieniła się jeszcze bardziej i poczuła głupio.

- Nie - zaprzeczyła.

- Dlaczego? Przecież są walentynki. To znaczy jest walentynkowy wieczór - poprawił się, spoglądając przez okno, za którym niebo złociło się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

- No właśnie.

Faith założyła ręce na piersi, i zaraz je rozplotła.

- Jest wieczór walentynkowy, a ty siedzisz w domu i poprawiasz prace. Czy może zamierzasz wyjść później? Pozwolił Erikowi nocować poza domem, co było zaskakujące. Być może coś się za tym kryło? Przecież...
kiedy

pytała, czy był z kimś od czasu śmierci żony, nie uzyskała od niego odpowiedzi. Więc może kogoś ma? Może spotyka się z jakąś kobietą, o której ona, Faith, nie ma pojęcia?

Cam nie odpowiedział. Wziął z pudełka kolejne różowe ciasteczko, zjadł je i popił piwem. I przez cały ten czas nie odrywał od niej oczu.

Tak samo patrzył na mnie wtedy... przed tym nieszczęsnym pocałunkiem, po którym odskoczył jak oparzony. A także u mnie w kuchni... zanim cofnął się, pragnąc znaleźć się jak najdalej ode mnie...

- Czy mam coś na twarzy? - zapytała w końcu, nie mogąc dłużej znieść milczenia. - Ubrudziłam się może?

Jego wargi lekko drgnęły, a na policzku pojawiła się zapowiedź tego dołeczka, który Erik odziedziczył po nim. Powoli odstawił butelkę.

- Nie - odrzekł. - Nie masz nic na twarzy. Nie ubrudziłaś się. A ja nie wyprawilem Erika na noc po to, żeby samemu wyjść i...

Wpatrywał się w nią uporczywie, nie odrywał oczu od »ej twarzy.

- ... i spotkać się z jakąś kobietą -dokończył, a ona poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć. - Chodzi po prostu o to, że wyglądasz dziś jakoś inaczej.

- A to ci dopiero - mruknęła. - Mam przez to rozumieć, że zwykle wyglądam okropnie? Gzy może teraz okropnie wyglądam?

- Widzę, że domagasz się komplementów.

- Wcale nie! - zaprotestowała. Uśmiechnął się i był to uśmiech

przywodzący na myśl uwodzicielski blask letniego słońca.

- A czy ty umiesz przyjąć komplement?

- Kiedy mam pewność, że coś nim jest naprawdę, to owszem.

Przecież właśnie w nadziei na komplementy przyszedłam tu dzisiaj w tym nowym golfie i umalowana odrobinę intensywniej niż zwykle, pomyślała. No cóż, na drugi raz nie zadam sobie takiego trudu.

Na drugi raz? Co mi chodzi po głowie?! - zganiała samą siebie.

- Wyglądasz tak samo pięknie jak zawsze. - Jego niski głos stał się całkiem rzeczowy. - Tylko jakoś inaczej. Dlatego pomyślałem, że musi być po temu jakiś powód. Może randka?

- Nie chodzę na randki. Tego z pewnością domyślił się sam, bez jej zapewnienia.

- Dlaczego?

- A dlaczego cię to interesuje?

- Bo ty pytałaś mnie o to samo.

O nie. Wcale tak nie było. Ona pytała, czy z kimś był od czasu, gdy zmarła Laura. A to przecież całkiem co innego. W każdym razie jej zdaniem. Zresztą czy to ma jakieś znaczenie?

Faith pokręciła głową.

- Powinnam już iść.

Tak, powinna, zanim wygłupi się jeszcze bardziej.

- Co masz zamiar robić?

- Nie wiem...

Nie chciała o tym myśleć. Nie chciała zastanawiać się, jak wypełnić puste godziny.

- Może upiekę następną blachę ciasteczek, tak żeby Erik mógł ich spróbować - dodała sztywno.

Jego wargi nieznacznie drgnęły. Zjadł ciasteczko, które trzymał w dłoni.

- Nie przypuszczałem, że jesteś w tym taka dobra.

Zmrużyła oczy.

- Mówiłam ci, że kiedyś często piekłam z matką i siostrami. Jeżeli tak mają wyglądać twoje komplementy...

Podniósł dłoń uspokajającym gestem.

- Nie, nie. Ciasteczka są pyszne. Naprawdę. Ale żeby oszczędzić ci dodatkowej pracy... - zamknął pudełko -... zostawię resztę dla Erika. No jak, w porządku?

- Ja lubię piec. Zwłaszcza wtedy, kiedy mam dla kogo. To bardzo miłe zajęcie.

Przypomniała sobie, jak gościnnie jest Erik. Może nauczył się tego od Cama? Może Cam, mimo wszystko, nie jest taki nieprzenikniony?

Na tę myśl zrobiło jej się cieplej na sercu.

- No, ale teraz - powiedziała - muszę pozwolić ci wrócić do pracy. Życz Erikowi ode mnie szczęśliwych walentynek.

Cam kiwnął na to głową, a ona odwróciła się, zamierzając odejść. Była już prawie przy drzwiach, kiedy wreszcie przemówił.

- Winien ci jestem obiad, pamiętasz? Może być została i zjadła teraz ze mną? Mam gotowe befsztyki.

Faith zamknęła na chwilę oczy.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - mruknęła w końcu.

- Czy dlatego, że Erika nie ma w domu? Cam powiedział to równie spokojnie jak ona, a jego niski głos podziałał na jej zmysły niczym aksamitna pieszczota.

Odetchnęła głęboko i się odwróciła. Stał bardzo blisko. Tak blisko, że tuż przed oczami miała sploty jego grubego swetra. Cofnęła się o krok.

- Tak, właśnie dlatego.

- A gdyby on tu był, to byś została? Spojrzenie jego oczu brało ją w niewolę.

- Nie wiem - przyznała.
- Ten dzieciak potrafi człowieka zameńczyć.
- Ma mnóstwo energii - zgodziła się. - I bez wątpienia odziedziczył ją po tobie. Tak jak włosy i oczy.
- Więc skąd to wahanie? Nie miała już pewności, o czym rozmawiają. Patrząc na niego, traciła zdolność jasnego myślenia.
- Czy bez Erika w tym domu jest za mało atrakcji? Pokręciła głową.
- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Jej głos stał się chropawy.
- Naprawdę sądzisz, że wiem?
- To nie ja żałowałam tamtego... pocałunku - wydukała, czując, że robi się czerwona jak burak. - Nie ja żałowałam... dotknąć - dodała z trudem.
- Cam uniósł brwi ze zdziwienia.

- Żałować? Uwierz mi, kochanie, ja dobrze wiem, jak to jest, kiedy człowiek czegoś żałuje. Żałuję wielu rzeczy w swoim życiu. Ale nie żałuję niczego, co ma związek z tobą.

- No cóż, może się mylę. - Jej głos brzmiał niepewnie i była o to bardzo zła na siebie. - Biorąc pod uwagę to, w jaki sposób...

Reszta jej słów zamarła pod jego ustami.

Faith doznała wstrząsu. Tak silnego jak za pierwszym razem. Jej palce wbiły się w grubą dzianinę jego swetra. A w ślad za wstrząsem przyszło pragnienie i rozkosz. I ogarnęły ją całą, docierając do wszystkich zimnych dotychczas i pustych zakamarków ciała i duszy.

Palce Cama zaplątały się w jej włosy. Odchyliła głowę, rozchyliła usta. Całował z niskim pomrukiem, a jej palce pieściły jego ramiona.

Kiedy w końcu podniósł głowę, odetchnęła gwałtownie i zapragnęła, by przeszedł jej odbierający jasność myślenia zawrót głowy.

Jego dłoń zawędrowała na jej kark. Przytrzymała ją delikatnie.

- No i co o tym sądzisz? - zapytał szeptem. - Tak chyba nie postępuje ktoś, kto żałuje?

Faith zaczęła dygotać.

- Cam...

Pocałował ją jeszcze raz. Mocniej niż przedtem.

Namiętnie. Po chwili oderwał się, oddychając ciężko.

- Pragnę cię, Faith - powiedział cicho. - Miałaś rację.

Upłynęło dużo czasu od kiedy... Nie przeżywałem niczego takiego od chwili, gdy byłem z Laurą. Wtedy w nocy... zostawiłem cię samą. Wmówiłem sobie, że tak będzie najlepiej. Ale dzisiaj... Wiedz, że dzisiaj nie chcę się z tobą

rozstawać.

Więc jeżeli naprawdę zamierzasz odejść... zrób to natychmiast. Od razu. A jeżeli nie... - przeciągnął kciukiem po jej wargach - to nie odchodź.

Rozdział 11

Odejdź. Nie odchodź.

Przez głowę Faith przemykały miliony myśli, jednak żadna z nich nie przybrała skończonej formy.

- Mądrzej bym zrobiła, gdybym odeszła.

Jego kciuk wędrował teraz po jej policzku.

- Zdecydowanie.

- Ale ja nie chcę odejść - powiedziała głosem cichym jak tchnienie.

Mimo to Cam zrozumiał jej słowa.

Przysunął się, wziął ją pod brodę i uniósł jej głowę. Zbliżył usta do ust. I niespiesznie dotknął warg swoimi wargami.

Badał jej usta delikatnie. Odkrywał je z namysłem. I bardzo powoli.

Jej serce zatrzepotało jak ptak rwący się

do lotu. A dłonie nie wiadomo kiedy zawędrowały na jego klatkę piersiową. Poczowała, że serce bije mu jak oszalałe, przyprawiając ją o zawrót głowy.

Dotknął ustami kącika jej ust, pocałował w policzek I w brodę.

Przechyliła głowę, czekając na coś więcej.

- Cam... - wyszeptała znowu.

Wargami chwycił małżowinę jej ucha, a dłoń błędziła po plecach. Faith, cała drżąca i rozpalona, jęknęła. Kolana ugięły się pod nią.

Cam roześmiał się cicho. Był tak zadowolony z siebie, że miała ochotę go odepchnąć. On jednak pocałował ją wreszcie w usta, a potem, nie odrywając się od niej, przyciągnął do siebie i uniósł bez żadnego wysiłku. Chwyciła go za ramiona, objęła jego biodra nogami. Zastygli oboje w bezruchu.

W panującej naokoło ciszy słycać było tylko ich oddechy. Trwali tak przez dłuższą chwilę, a następnie Cam przesunął się nieco i oparł Faith o sosnowy stół stojący w przedpokoju.

Szerokim, zdecydowanym ruchem strącił z niego koperty i klucze. Oderwał usta od jej ust, ściągnął z niej sweter i przykrył dłonią nagą pierś. Faith wstrzymała oddech z rozkoszy.

Wiedziona rozpaczliwym pragnieniem dotknięcia jego nagiej skóry, podciągnęła mu sweter, a on zdjął go przez głowę. Przycisnęła usta do jego gładkiego jak atlas ciepłego ramienia, przywierając równocześnie piersiami do miękkiego runa porastającego tors. Sięgnęła po omacku do guzika jego spodni i jej dłoń zderzyła się z jego dłonią rozpinającą właśnie suwak jej własnych dzinsów.

- Pospiesz się - wyszeptała bez tchu.

A on cofnął ręce z cichym przekleństwem.

Faith zamarła w bezruchu, nie odrywając się od niego.

- Nie - powiedziała. - Nie rób tego po raz drugi. Nie wycofuj się znowu.

Cam chwycił ją za przeguby. Odsunął jej ręce, nie pozwolił się dotknąć.

- Cholera! - zaklął znowu. - Muszę się wycofać! Nie pomyślałem...

- A ja ci mówię, nie myśl! Tylko po prostu bądź. Bądź ze mną. Tu i teraz.

Cam zacisnął zęby.

- Uwierz mi, Faith, ja też tego pragnę. Bóg jeden wie, jak bardzo. Tylko że się nie przygotowałem... Ja... - przerwał i zaklął znowu - nie mam prezerwatywy - powiedział w końcu prosto z mostu.

Faith wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem.

Czuła, że krew odpływa jej z twarzy. I że zaraz powraca

wielką falą gorąca. Przez chwilę chciała się wycofać, ale zrezygnowała z tego zamiaru. Bo on, co prawda, odsunął jej rękę, ale przecież nie wymknął się jej nogom, które oplatały jego uda.. Zacisnęła je mocniej i naparła na niego-Prezerwatywa nie jest nam potrzebna. Jesteśmy bezpieczni. Proszę cię, Cam. Czy naprawdę chcesz mnie zmusić do tego, żebym cię błagała?

Nie chciała błagać, a była tego bliska.

Przyszła tu przecież ze swoimi ciasteczkami, wykonała ten gest, tę kolejną próbę zbliżenia się do niego. Wykonała go, mimo dumy, bo co noc o nim śniła. Marzyła o tym, że poczuje jego ciepły dotyk. Odepchnął ją, lecz ciągnęła ją ku niemu jakaś wewnętrzna siła.

Cam zwolnił uścisk na tyle, że zdołała oswobodzić jedną rękę. Sięgnęła do jego dzinsów, a on pod jej dotknięciem wydał

jęk rozkoszy.

- Unieś się trochę - szepnął. Usłuchała.

Niemal jednym ruchem zerwał z niej dzinsy, buty i skarpetki. I powędrował dłońmi w górę, po jej udach.

- Jesteś pewna, Faith? Gdy usłyszała swoje imię, ogarnęło ją drżenie.

- Tak, jestem pewna - wyszeptała i przylgnęła ustami do jego szyi.

I znów usłyszała, że on jęczy.

A potem poczuła, że w nią wchodzi. Wkracza coraz głębiej. Było to tak intensywne doznanie, że, zaskoczona, wydała bezwiedny okrzyk. Odchyliła głowę, kopnęła nogą w ścianę. Nie zauważyła tego jednak. Czuła tylko ogromną rozkosz, która przenikała na wskroś jej ciało.

Cam pochylił czoło, oparł o jej ramię i

uniósł ją nieco, chwytając mocnymi jak stal rękami.

- Nie chcę ci sprawić bólu - powiedział tak cicho, że z trudem go usłyszała.

Jej dłonie błędziły po jego plecach. Przytuliła go mocno do siebie.

- Nic mnie nie boli - zapewniła. - Och, Cam...

Czuła, jak bije mu serce. Wsłuchiwała się w nie całą sobą.

Jej palce wbiły się w jego ciało, a ona sama wygięła się i jęczała ogarnięta potężną falą pożądania. Z piersi wyrwał mu się niski pomruk. Stół się zakołysał.

- Faith!

Nie powiedział nic więcej. Tchnął w nią tylko jej własne imię i eksplodował w jej wnętrzu.

A wtedy ona rozpadła się na tysiąc fragmentów.

Szybowali w przestworzach, złączeni

mocnym uściskiem, wzajemnym ogniem, pożądaniem...
Wszystko nie trwało długo. Zdawało się jednak, że całą
wieczność. W końcu Faith opadła bezwładnie, a Cam
poczuł, że ma nogi jak z waty. Odetchnął. Ostrożnie
odepchnął się ręką od ściany. Spróbował się wyprostować.
Faith przylgnęła do niego z głową wtuloną w jego szyję.
- Nie odchodź - wyszeptała.

A on poczuł, że nadal jej pragnie, że znowu chce ją
posiąść. I to natychmiast. Bez chwili zwłoki.
- Nie, nie - odrzekł słabym głosem. -Nigdzie nie idę.
Czuł się wyczerpany jak maratończyk, który przed chwilą
ukończył bieg.

No cóż, pomyślał, tak chyba bywa, kiedy człowiek chce
wygrać z własną

przeszłością.

Zebrał siły, znowu podniósł Faith w górę, a potem opadł wraz z nią na dywan. Miał przy tym nadzieję, że nie przysporzył jej nowych sińców.

Leżała teraz spokojnie z głową wtuloną w nasadę jego szyi, oplatając swoimi długimi nogami jego nogi.

O tak, pomyślał, tak jest bardzo dobrze.

- Wciąż mam na sobie spodnie -mruknął cicho, czując się jak kompletny, ale to kompletny osioł.

Faith zachichotała cicho.

- Wiem - powiedziała i znowu się zaśmiała.

Zaskoczyło go to zachowanie. Było niespodziewane i...
takie odprężające.

- Ja... — zaczął.

- Zaczekaj - przerwała, kładąc mu dłoń na ustach.

Uniosła głowę i zajrzała mu w oczy. Jej

złote jak płynny miód włosy spływały w dół jedwabistą falą.

- Posłuchaj, Cameronie Stevenson, za nic, ale to naprawdę za nic nie wolno ci teraz mnie przeproszać. Nie wolno ci się z tego tłumaczyć. Bo jeżeli uczynisz coś takiego, to... to ja zrobię ci straszną krzywdę.

Powiedziała to żartobliwym tonem. Jednak w jej oczach, zielonkawo-brązowych i zasnutych teraz mgiełką senności, czaiła się całkiem poważna obawa przed zranieniem.

Cam pogładził ją wierzchem dłoni po policzku.

Moja złocista Faith, pomyślał wzruszony.

I poczuł się jak ktoś, kto wstąpił w ciepły, zapraszający blask słońca. Słońca zdolnego rozproszyć zimno, którego tak bardzo miał dosyć.

Ponownie dotknął jej policzka, a ona spuściła oczy.

- Nie - szepnął. - Nie będę się z tego tłumaczył. Nie potrafię. Chyba że cię posiniaczyłem.

Poruszył ręką i zaczął jej rozmasowywać ramię, czując rozkoszny dotyk gładkiej niby jedwab skóry. Faith uniosła powieki.

- Ja jestem twarda. Nie tak łatwo mnie posiniaczyć - szepnęła z przekonaniem.

Jednak on wiedział, że to nieprawda. Był pewien, że ta jego sprawna, silna i piękna Faith Taylor kryje swoje sińce i rany głęboko w środku.

Był tego pewien i pragnął, żeby już nikt jej nigdy nie posiniaczył i nie poranił.

Poruszył się, usiadł i ostrożnie pomógł usiąść także i jej. A potem sięgnął po swój sweter. Podał jej w taki sposób, żeby łatwo było go włożyć. Faith zawahała się, jednak

po chwili bez słowa wsunęła głowę w otwór.

Ten gest, przepojony ufnością, wzruszył go do głębi.

Cam wyciągnął rękę i obciągnął na niej sweter. Dzianina w kolorze kości słoniowej sięgała jej teraz poniżej bioder.

Wstał, po czym trochę zmieszany tym, że Faith nie odrywa od niego oczu, zapiał džinsy i wyciągnął obie ręce.

- Chodź - powiedział. Faith zmrużyła oczy.

- Dokąd? - zapytała, ale podała mu dłonie.

Pociągnął ją, pomagając wstać.

- Ależ ty jesteś podejrzliwa - skarcił ją, dobrze wiedząc, że dał do tego powody. - Chcę ci coś pokazać.

- Co takiego? Chyba nie kolekcję znaczków pocztowych.

Bo ten etap mamy już raczej za sobą.

Roześmiał się.

- Zobaczysz.

Wzjął ją za rękę i przeprowadził przez hol do gabinetu, skąd, minąwszy biurko i okna wychodzące na górkę, z której parę dni temu zjeżdżała z Erikiem, weszli do trochę mniejszego pokoju.

- Kiedy zapukałaś, byłem właśnie tutaj - powiedział. - Dlatego cię nie usłyszałem.

Błądziła wzrokiem po sofach obitych skórą w kolorze burgunda, a także po książkach wypełniających szczelnie półki ogromnej biblioteki. Ogień, który najwyraźniej palił się wcześniej na kominku, teraz już dogasał. Cam dorzucił polano i poruszył je pogrzebaczem. Posypały się iskry, a cały pokój wypełnił się świeżym zapachem dymu.

Poprawił parawan, a potem odwrócił się twarzą do Faith.

- Oglądałem to - powiedział i gestem dłoni wskazał duży telewizor zawieszony na ścianie.

Jednak Faith już wcześniej zauważyła znieruchomiły obraz na ekranie. Przedstawiał Erika podczas szkolnego przedstawienia. Cam wziął do ręki pilota.

- Widziałaś tylko ostatnie dziesięć minut przedstawienia - zwrócił się do niej.

Spojrzała na niego, nieco zaskoczona.

- Skąd wiesz? Skąd wiesz, kiedy weszłam na salę? Stałam przecież z tyłu.

Wręczył jej pilota i czułym gestem odgarnął opadający na czoło długi kosmyk blond włosów.

- Zauważyłem. Podczas zebrań rady miejskiej też zawsze zauważałem, kiedy wchodzisz. I kiedy się wymykasz parę minut przed końcem. Wiem też, w którym momencie zjawiałaś się na trybunach podczas meczu.

Jej wargi rozchyliły się lekko. Kciuk wędrował po guzikach pilota, nie wybierając żadnego.

- Ojej - powiedziała tylko.

- Właśnie: ojej - potwierdził Cam z uśmiechem.

I wskazał gestem sofę.

- Rozgość się. Ja tymczasem przygotuję grill.

Była naprawdę speszona, a on zastanawiał się przez chwilę, jak długo zdoła ją utrzymać w tym stanie. Usiadła w rogu sofy, podwijając pod siebie długie nogi i wyciągnęła rękę z pilotem, żeby uruchomić video.

On tymczasem poszedł do garderoby, chwycił ze stosu prania koszulę, ubrał się w nią, włożył ciepłe buty, po czym wyszedł na taras i rozpalił grill. Zostawił go na tarasie, żeby się rozgrzał i wszedł do kuchni.

Befszyki na szczęście

przygotowuje się łatwo, pomyślał. A surówki w dzisiejszych czasach kupuje się w plastikowych torebkach. Dzięki Ci, Boże, za te nowoczesne udogodnienia!

Przełożył surówkę z torebki do salaterki, a to, co się przy okazji rozsypało na blacie kuchennym, zgarnął i wyrzucił do śmieci. Potem szybko obrał kilka kartofli, podziurawił je widelcem i wstawił do mikrofalówki, naciskając guzik z napisem... „ziemniaki”. No cóż, to kolejne udogodnienie. Bardzo dla niego ważne, bo uczył się gotować metodą prób i błędów. Wyjął z lodówki befsztyki, wyszedł na taras i rzucił na grill, a potem, zamknąwszy nad nimi pokrywę, wrócił do środka.

- No, no, widzę, że szykują się nam pyszności - usłyszał głos Faith, która weszła właśnie do kuchni.

Wyglądała nad wyraz apetycznie.

- Czy wiesz, że nigdy dotąd żaden mężczyzna dla mnie nie gotował?

- Naprawdę? - zdziwił się Cameron, odkładając widelec na długim trzonku. -No to ci powiem - rzekł, podchodząc do niej - że ja zawsze jestem do tego gotów. Zwłaszcza wtedy, kiedy tak ładnie wyglądasz.

Uśmiechnęła się na te słowa.

- Cam... - zaczęła.

- O tak, tak - przerwał jej - powtarzaj moje imię.

Uwielbiam, jak to robisz -dodał, obejmując ją w talii jedną ręką, a drugą zanurzając w miękkich niby jedwab włosach.

Faith odchyliła głowę, a on pocałował ją w delikatne miejsce tuż za uchem.

- Cam... - powtórzyła. I zabrakło jej tchu.

Delikatnie chwycił jej ucho zębami.

- Ca.... am.

Jej dłonie wędrowały po jego klatce piersiowej.

- Ten... film... jest już... przewinięty. Słyszał ją, ale żadne słowa nie docierały do jego świadomości.

- Nigdy się tobą nie nasycę - szepnął i przyciągnął ją do siebie, przytulając mocno.

Faith spróbowała się uwolnić.

- Cam... ten film.

Odetchnął głęboko i przycisnął czoło do jej czoła.

- Ach, film... no dobrze.... Westchnął i bardzo niechętnie uwolnił ją z uścisku.

- Chociaż... to kompletny niewypał -powiedział cicho. - Zaslugujesz na szampana przy świecach, a ja ci proponuję kartofle i domowe kino.

Spojrzała na niego rozbawiona.

- Prawda jest taka, że nigdy nie miałam mocnej głowy. Więc lepiej darować sobie tego szampana. No, a poza tym... wiesz,

Cam, ja... nie spodziewam się romantycznych gestów. Popatrzyl na nią uważnie.

- Już raz coś podobnego od ciebie słyszałem - przypomniał sobie.

Tak, tak. Powiedziała coś takiego wtedy, gdy w Hitching Post poprosił ją do tańca, chcąc pozbyć się piekielnej trójki ścigających go nastolatków.

- Czy mówisz tak dlatego, że nie wierzysz w romantyczne gesty?

- Ależ wierzę. Tylko mnie to nie dotyczy, bo przestałam już dawno działać na mężczyzn w sposób, który ich do nich skłania.

Mówiła to całkiem poważnie! A Cam, uświadomiwszy to sobie, omal nie parsknął śmiechem.

- Wiesz, Faith, twój mąż musiał być kompletnym idiotą - powiedział cicho, gładząc jej szyję i patrząc na wargi rozchylające się mimo woli.

- A ty? Ty pewnie przez cały czas traktowałeś swoją żonę po rycersku. Wspaniałe romantyczne gesty na śniadanie, obiad i kolację!

- Nie, wcale tak nie było - zaprzeczył i po raz pierwszy nie poczuł dojmującego bólu na to wspomnienie. - To ona tak robiła. Ja byłem praktyczny i sprzątałem cały bałagan, który pozostawał po takich gestach.

- Cały bałagan? No cóż, skoro tak... najwidoczniej takie gesty są czymś, co ludzie przeceniają.

Przysunął się do niej, więc zaczęła się cofać. I cofała się, dopóki nie poczuła za plecami chłodnych stalowych drzwi lodówki.

- To prawda - przyznał, stając bardzo blisko - ludzie je przeceniają. Ale życie mnie nauczyło, że nieraz warto je wykonywać.

Pochylił się nad nią i dotknął dolnej wargi, starając się zaobserwować, jak zareaguje. A ona podniosła na niego błyszczące, zielonkawe oczy i zaraz spuściła powieki.

- No chodź - wyszeptał. - Chodź, obejrzyjmy ten film. Faith zacisnęła usta, zaskoczona. Jego postępowanie zbiło ją z tropu.

- Widzę - powiedziała - że bardzo lubisz wytrącać mnie z równowagi.

Pochylił się ponownie. I znów dotknął jej wargi.

- Korzystam z każdej okazji, żeby zdobyć przewagę nad przedstawicielką wyższej rasy.

Uśmiechnęła się. Przypomniała sobie

bitwę na śnieżki i swoją żartobliwą uwagę o wyższości kobiet nad mężczyznami. Zażartowała tak wtedy, teraz jednak musiała przyznać, że Cam potrafił wytrącić ją z równowagi bez specjalnego wysiłku. Właściwie wystarczała do tego sama jego obecność.

Ale, dzięki Bogu, jego serce wciąż należało do zmarłej żony.

Gdyby tak nie było, ona, Faith, nie pozwoliłaby, by między nimi doszło do tego, co stało się dzisiaj. Bo z pewnością okazałoby się to zbyt niebezpieczne. No i zbyt bolesne później, gdy on dowiedziałby się o jej bezpłodności i zerwałby z tego powodu znajomość.

Uniosła głowę, zbliżyła usta do jego ust, odganiając złe myśli.

- Ile czasu wymagają te twoje befsztyki? - zagadnęła.

- Niezbyt wiele - odrzekł cicho.

I pocałował ją.

Pocałunkiem powolnym, głębokim i bardzo długim. Tak długim, że stwarzał niebezpieczeństwo ponownego lądowania na podłodze.

A potem oderwał się od niej, zaprowadził do pokoju pełnego książek i posadził na rozkosznie miękkiej obitej skórą sofie. Wziął do ręki pilota. Nacisnął jakiś guzik i usiadł w fotelu naprzeciwko niej. Patrzył na nią ogromnie rozbawiony i, prawdę mówiąc, wciąż podniecony.

Faith odetchnęła głęboko, próbując skupić uwagę na wielkim telewizyjnym ekranie.

W kilka chwil później film pochłonął ją całkowicie. Do tego stopnia, że prawie zapomniała, że Cam wpatruje się nie tyle w ekran, ile w jej twarz.

Solowy występ Erika obejrzała trzy razy. Na szczęście Cam zniknął w kuchni,

przykazawszy jej przedtem, żeby nie ruszała się z sofy. W zasadzie go posłuchała, tylko raz zrobiła szybki wypad na poszukiwanie łazienki.

W trakcie poszukiwań trafiła do jego sypialni. Nie zaskoczyło jej wcale łóżko ogromnych rozmiarów. Cam nie był w końcu ułomkiem, więc było mu takie potrzebne. Na łóżku leżała gruba kołdra w kolorze karmelu, a na niej kilka brązowych poduszek. W sypialni Cama panował porządek, podczas gdy w jej własnej, po ostatnich niespokojnych nocach, znacznie mniejsze łóżko zostawało co rano w zdecydowanym nieładzie.

Kierując się do łazienki, Faith musiała przejść przez pokój, a czyniąc to, zauważyła na toalecie kilka fotografii.

Podeszła bliżej, zaciekawiona, i zobaczyła zdjęcie Laury...

Tak, oszałamiająca piękność, to było właściwe określenie. Brunetka, z chmurą czarnych włosów i z fiołkowymi oczami o tak żywym spojrzeniu, że trudno było uwierzyć, że patrzy z fotografii. Idealnie zgrabna, stała na zdjęciu obok mężczyzny, który patrzył na nią z bezgranicznym uwielbieniem.

Sięgnęła po fotografię, by mu się lepiej przyjrzeć.

Był bardzo krótko ostrzyżony, co doskonale uwydatniało tego męskie rysy, dodając mu równocześnie powagi, i miał aa sobie garnitur tak elegancki, że mógłby w nim pozować *do* zdjęcia na okładkę luksusowego czasopisma dla panów. Wiec tak wtedy wyglądał, pomyślała i doszła do wniosku, że... nie za bardzo przypomina obecnego Cama. Tego, który ma zwyczaj łązić po domu w samych skarpetach, dzinsach i grubym swetrze i

który - dodała w myśli, gładząc dłonią ten sweter - obrzuca swego niesfornego syna śnieżkami.

Odstawiła ostrożnie fotografię, uświadamiając sobie, że wtargnęła właśnie nieproszona na jego prywatny teren.

Pospiesznie skorzystała z łazienki.

Wracając na swoją sofę, niemal wpadła na Cama w holu.

Zmierzał do przytulnego pokoju, niosąc dużą drewnianą tacę. Ogarnęło ją absurdalne poczucie winy i stanęła jak wryta.

- Ja... - zająknęła się - musiałam skorzystać z twojej łazienki.

Zmarszczył lekko brwi, zdziwiony, że się tłumaczy.

- To bardzo dobrze, że skorzystałaś z mojej - powiedział wesoło - bo łazienka Erika jest kompromitująca. Panuje w niej straszny bałagan. Moje pouczenia nie skutkują. Ten dzieciak za każdym razem

przechodzi przez nią niby trąba powietrzna.

Zrobił gest tacą, wskazując jej drogę.

- A teraz chodź. Zjemy przy kominku. Gdy znaleźli się w pełnym książek,

przytulnym pokoju, Cam postawił tacę na metalowym stoliku do kawy stojącym tuż obok sofy i usadowił się koło niej. Wziął pilota i nacisnął jakiś guzik. Ekran zgasł, telewizor zjechał w dół i zniknął w stojącej poniżej szafce z sosnowego drewna.

- Muszę powiedzieć, że twój styl życia nie przypomina stylu żadnego ze znanych mi nauczycieli - skomentowała to Faith, patrząc na Cama z ukosa.

- No widzisz - odrzekł z uśmiechem - moje stopnie naukowe z prawa, biznesu i finansów na coś się jednak przydały.

Faith usiadła wygodniej.

- Powiedz mi... jacy są twoi rodzice? Wręczył jej pełny talerz, na którym

pyszniły się krwisty befsztyk, kartofle i surówka.

- Są konserwatywni - powiedział. - Tak bywa u ludzi, którzy mają pieniądze od pokoleń. - Uśmiechnął się. -

Przyszedłem na świat, kiedy oboje byli już dobrze po czterdziestce. Jestem jedynakiem. Za obopólną zgodą widuję się z nimi jak najrzadziej i wyłącznie podczas świąt. Ojciec nie był zadowolony, kiedy się

uniezależniłem. Nie chciałem pracować w jego firmie i, prawdę mówiąc, stałem się jego konkurencją. - Odkroił kawałek befsztyka i przyjrzał się różowemu mięsu.

- Wychowali mnie tak, żebym miał własny rozum, a potem nie chcieli, żebym się nim posługiwał. - Pokręcił głową i zjadł mięso.

- Ostatnio ojciec skontaktował się ze mną jedynie po to, żeby mi oznajmić, że zapisał Erika do tej prywatnej szkoły, w której ja się uczyłem.

Faith, zaniepokojona, przestała jeść.

- Nie masz chyba zamiaru oddać Erika do szkoły z internatem?

Cam pokręcił głową.

- Nigdy nie planowałem czegoś takiego. Uspokojona, wróciła do jedzenia.

- Zamierzasz wychować go w Thunder Canyon - powiedziała spokojnie. - Tak jak chciała Laura.

Wyraz jego twarzy stał się nagle nieprzenikniony.

- Tak - potwierdził krótko.

- Podoba ci się życie tutaj?

Musi mu się podobać, bo gdyby było inaczej... ona by tego nie zniosła.

- A tobie?

Kiwnęła głową bez chwili namysłu.

- Choć był oczywiście czas, kiedy bardzo chciałam stąd wyjechać. - Uśmiechnęła się szeroko na to wspomnienie.

- Miałam wtedy

osiemnaście lat i byłam gotowa na podbój świata.

- A teraz?

Wzięła do ust kawałek mięsa i smakując je, patrzyła przez chwilę w ogień. Mięso było chrupiące z wierzchu. I soczyste w środku.

- Teraz - powiedziała w końcu - teraz nie mogłabym sobie wyobrazić życia gdzie indziej.

Kiedy jej życie legło w gruzach, Thunder Canyon przyjęło ją serdecznie. I uzdrowiło. Sprawilo, że wróciła do równowagi.

Tylko... czy aby na pewno?

Zignorowała to niewczesne pytanie i spojrzała na Camerona, który wpatrywał się w nią uporczywie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - stwierdziła. -
Podoba ci się życie w Thunder Canyon?

- Nie wiem. Uniosła brwi.
- Ależ musisz mieć na ten temat jakieś zdanie. Na większość spraw masz wyrobiony pogląd. Słyszałam przecież twoje wystąpienia na zebraniach rady.
- Cam uśmiechnął się nieco kpiąco.
- Odkąd tu mieszkam niespecjalnie się zastanawiałem, co sądzę o życiu w Thunder Canyon - powiedział po chwili.
- Realizowałem po prostu... kolejne wnioski.
- To znaczy robiłeś to, co twoim zdaniem zgodne było z życzeniami Laury - dokończyła spokojnie.
- Tak - potwierdził i przeniósł wzrok na ogień, a Faith zastanowiła się w duchu, czy oczami wyobraźni widział teraz swoją piękną, czarnowłosą żonę.
- Odłożyła widelec. Wilczy apetyt nagle ją opuścił.
- Wiesz, może to nie moja sprawa, ale

wydaje mi się, że jak na faceta, który przeżywa życie zgodnie z czyimiś życzeniami, radzisz sobie bardzo dobrze.

- Co masz na myśli?

- A to... - usiadła bokiem i naciągnęła sobie sweter na kolana - ... że mógłbyś tutaj mieszkać i wychowywać Erika, nie robiąc innych rzeczy, które robisz. Mam na myśli to, że wcale nie musisz być trenerem w szkole. Nie musisz nawet pracować jako nauczyciel, to jasne.

Tymczasem sprawa mata się tak, że nasz burmistrz chce, żebyś kandydował do rady miejskiej. A ty mu obiecałeś, że się nad tym zastanowisz. Oznacza to, że bardzo się angażujesz w tutejsze sprawy, to wszystko - zakończyła, nie mając pewności, jak Cam zareaguje na te słowa.

On także usiadł trochę bokiem i położył rękę na oparciu sofy. Wziął w palce pukiel jej włosów i zaczął się nim bawić. A po

krótkiej chwili za całą odpowiedź wydał z siebie cichy pomruk.

- Hm.

Patrzył na nią błyszczącymi oczami, a ona poczuła, że *serce* zaczyna jej bić szybciej.

- Wiesz... - zaczęła - ja... chyba muszę już iść.

Pokręcił głową.

- Na dworze jest zimno...

- Jest przecież luty - odrzekła rzeczowo.

Wargi mu drgnęły.

- :: . a ty przyniosłaś deser walentynkowy.

Spojrzała na jego talerz. Zjadł więcej niż ona, jednak na talerzu zostało jeszcze pół porcji.

- Jestem pewna, że Erikowi kazałbyś zjeść więcej. I dopiero potem pozwoliłbyś mu sięgnąć po ciasteczka.

Uśmiechnął się szeroko. Pochylił się, objął ją i przyciągnął do siebie.

- A kto tu mówi o ciasteczkach? Najlepszym deserem jesteś ty sama!

Pocałował ją. Całował długo, tak długo, że obojgu zabrakło tchu.

A potem wstał z sofy, wziął ją na ręce i zaniósł prosto do sypialni. Tam, odchyliwszy kołdrę i rozgarnąwszy poduszki, umieścił ją w samym środku łóżka.

W pokoju było teraz ciemniej. Słońce już zaszło i światło wpadało tylko z holu. Mimo to Faith widziała, z jakim wyrazem twarzy Cameron się rozbiera.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Był taki niewiarygodnie piękny.

- Czy coś jest nie w porządku? W jego tonie brzmiało rozbawienie.

- Nie, nie - zapewniła go słabym głosem.

Uśmiechnął się, a potem ukląkł przy łóżku. Ujął ją ciepłymi dłońmi za kostki u nóg i pociągnął w swoją stronę. Faith przesunęła się, ale sweter pozostał na miejscu. Podjechał w górę, ponad talię, odsłaniając piersi.

- Od tej chwili już zawsze rozpakowując prezent, będę myślał o tobie - powiedział cicho, spoglądając na sweter. Faith przełknęła ślinę, skąpana w ciepłe jego spojrzenia, a Cam przycisnął usta do jej kolana.

Przesunął dłońmi po jej udach. Sięgnął ku biodrom, ku prawie już zagojonym zadrapaniom.

- Bolał cię jeszcze? Pokręciła powoli głową.

- Nie, już nie.

Uniósł prawą brew pytająco.

- A ja myślałem, że tak - powiedział niskim, schrypniętym, zmysłowym

głosem. - Gdyby bolały, musiałbym je okryć pocałunkami. Faith westchnęła i nim się obejrzała, on spełnił to, co zapowiadał - okrył jej biodra pocałunkami. - Och, Cam... Uniósł na chwilę głowę, spoglądając jej w oczy. A potem pochylił się znowu i niespiesznym ruchem przycisnął usta do jej pępka.

- Cameron...

- Tak?

Dźwignął się. Jego usta dotknęły jej warg. A ręce zaczęły błądzić po udach..

Gdy wszedł w nią..... tak gładko..... z taką łatwością...
... w sposób tak doskonały, otoczyła go ramionami,
powtarzając w myśli jego imię... I zapomniała o całym świecie.

Rozdział 12

Nie miała pojęcia, że zasnęła. Nie miała o tym pojęcia, aż do chwili, gdy do pokoju wkradło się chłodne światło świtu, a u jej boku poruszył się ktoś ciężki i ciepły.

Przewróciła się na wznak. Zgięty łokieć Cama znajdował się tuż obok jej głowy, a on sam leżał z policzkiem opartym na dłoni. Wyciągnęła rękę, odgarnęła mu włosy z czoła.

- Cześć - wyszeptała.

- Patrzyłem, jak śpisz.

Przesunęła dłonią po jego twarzy i szyi. Potarła miękkie włoski na piersi. Uśmiechnęła się niepewnie. A wtedy Cam dotknął jej dłoni. Z jego palców promieniowało ciepło. Ciepło kojące. I uwodzicielskie. Faith zapragnęła zastygnąć w bezruchu i doświadczać go całą sobą.

Wsunęła dłoń w jego dłoń. I poczuła, że ciepło wędruje w górę i dociera aż do jej barków. Wypełnia jej krwiobieg. Rozmraża ją. Roztapia.

- Cameron ...

- Ćśś.

Jego kciuk przesunął się po jej kciuku. Zawędrował na palec wskazujący. Nacisnął delikatnie jego koniuszek, a potem zsunął się w dół. I powędrował w górę palca środkowego.

Serce biło jej mocno, choć powoli. Obróciła się ku Cameronowi, przesuając nogę po jego nodze.

- Chyba nie powinniśmy byli tego robić - wyszeptała.

- Już żałujesz?

Jego palce powolnym ruchem splątały się z jej palcami. Były silne, można im było zaufać. Czy żałuje? Powoli pokręciła głową.

- Nie, niczego nie żałuję.

Uwolnił palce i zaczął wodzić dłonią po wewnętrznej stronie jej ręki. Wędrował od przegubu ku zagłębieniu łokcia. A potem z powrotem w dół, do miejsca, gdzie pod palcami dało się wyczuć bicie jej puls.

- Masz taką miękką skórę - mruknął. Jego niski, głęboki głos działał na zmysły. Tak samo jak delikatne dotknięcie koniuszków jego palców.

- O tu.

Przeciągnął dłonią wzdłuż jej ramienia.

- I tu.

Pogładził obojczyk. I nasadę szyi.

- I tu.

Położył dłoń na jej piersi, żeby po chwili przesunąć ją w dół, ku zagłębieniu pępka.

Mięśnie jej brzucha napięły się nagle. Przycisnęła czoło do jego ramienia. Dłonie powędrowały w dół jego żeber. A jego dłoń z powrotem w górę, ku nasadzie jej

szyi. Przechylił jej głowę do tyłu, odnalazł ustami usta. Pocałunek trwał długo. A potem wargi Cama przesunęły się ku skroni Faith. I ku uchu.

Faith westchnęła, zagubiona w rozkoszy.

- Oooch. Chętnie bym się od tego uzależnił.

Jego głos dotarł do niej jak przez mgłę, ale usłyszała go całą sobą.

Przewrócił ją na plecy i zanurzył dłonie w jej włosach, a ona otworzyła w końcu oczy i zobaczyła, że na nią patrzy.

- Chętnie bym się od tego uzależnił -powtórzył. - To znaczy... mam na myśli nie ciebie w moim łóżku. Tylko... ciebie... w moim życiu.

Zabrakło jej nagle tchu. Oparła się dłońmi o materac, odepchnęła się i podciągnęła.

- Cam...

- Nie... daj mi powiedzieć.

Ujął jej dłonie i spojrzał w twarz pełnym napięcia wzrokiem.

- Faith, uwierz mi, nigdy bym nie pomyślał, że będę w stanie powiedzieć to innej kobiecie. Ale ty...

- Nie musisz nic mówić - powiedziała to szybko.

Nerwowo. Nie panując nad głosem. - Ja wszystko rozumiem. My... to znaczy ja nie uprawiałam z nikim seksu od czasu rozwodu. A ty od chwili śmierci Laury. Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Mylisz się - powiedział stanowczo. -Ja od jej śmierci nieraz uprawiałem seks -dodał bez ogródek.

- Ale przecież... mówiłeś, że od czasu... żony nie czułeś w ten sposób.

- To prawda - potwierdził spokojnie. -Gdy to mówiłem, chodziło mi o uczucia. O uczucia, Faith, a nie o rozładowanie

seksualnego napięcia.

Żachnęła się, słysząc w jego tonie twardą nutę. Nie mogła się cofnąć dalej, nie było już miejsca. Dotykała plecami wezgłowa. Szukała gorączkowo słów, wiedząc równocześnie, że żadne słowa nie wyrażą tego, co pragnie powiedzieć.

- Wiesz dobrze, Cam, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. - Było to wielkie niedopowiedzenie. Jednak, ogarnięta paniką, nie potrafiła powiedzieć nic innego. - Musiałeś się już w tym zorientować. Bo... takie zachowanie... nie jest dla mnie czymś typowym. Cam nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- No cóż... - powiedział już łagodniejszym tonem. - Wobec tego może powinniśmy się postarać, żeby... stało się czymś typowym.

Ujął mocniej jej dłonie, jakby wyczuwając, że ona pragnie je cofnąć.

- Posłuchaj, Faith, do chwili, gdy cię spotkałem, nie przychodziło mi nawet do głowy, że mógłbym myśleć o przyszłości u boku innej kobiety. Nie powstało mi w głowie, że zacznę znowu myśleć o małżeństwie. I o kolejnych dzieciach Jej oddech stał się nagle świszczący. Zaczynała mieć zawroty głowy. Skupiła wzrok na jego twarzy, jednak jej obraz, tak wszystko naokoło, zamazał się przed oczami.

- Nie. Nie. To nie jest.... Ty tylko... Oddychała chrapliwie.

- ... reagujesz... zbyt... mocno... Jezus Maria! To bezdech!
Hiperwentylacja!

Cam zerwał się na równe nogi. A Faith pochyliła się, walcząc rozpaczliwie o oddech. Nie, pomyślała resztką sił, to po prostu niemożliwe. Cam wrócił bardzo szybko z małą papierową torebką w dłoni. Przystawił jej torebkę do ust.

- Oddychaj!

Pochylił się nad nią, gładząc ją po plecach. Łzy stanęły jej w oczach. Przytrzymała torebkę. Odetchnęła.

- Dobrze. Spokojnie. Powoli. Siedziała zgarbiona, poddając się jego uspokajającej pieśczoście.

Zawrót głowy ustępował stopniowo, pozostawiając po sobie uczucie znużenia.

- Dobrze. Odpręż się.

Cam nadal gładził ją po plecach. Jego dłoń przesuwała się w dół, a potem w górę.

Faith zapragnęła tutaj zostać. Zapragnęła, żeby Cam jej dotykał - namiętnie, czule... na wszystkie możliwe sposoby. I to sprawiło, że powoli podniosła głowę.

Usiadła prosto, patrząc mu w twarz.

Cam cofnął dłoń.

Na jego ramionach widniały delikatne czerwone pręgi. Nie były to zadrapania.

Były to najwyraźniej... ślady jej palców. Łóżko - to łóżko, które bez wątpienia dzielił kiedyś ze swoją ukochaną żoną -znajdowało się w nieładzie. Prześcieradło prawie całe zsunęło się z materaca.

Faith poczuła, że ogarnia ją panika.

A także ogromne znużenie.

Patrząc na Camerona i ogarniając równocześnie spojrzeniem cały pokój -wraz z kolekcją rodzinnych fotografii na toaletce - poczuła przyływ dojmującego żalu.

Przecież on pragnie mieć rodzinę, pomyślała.

Wiedziała o tym doskonale, a mimo to nie trzymałam się od niego z daleka.

Pokręciła głową, pogładziła go po nieco już zarośniętym policzku i powiedziała:

- Cam, ja nie mogę. Po prostu nie mogę...

Chciała cofnąć dłoń, ale on ją

przytrzymał. Mocno. Stanowczo.

- Ale dlaczego?! - zapytał gwałtownie. Och, jaka ze mnie idiotka, przemknęło

jej przez myśl. Przecież moim życiowym zadaniem jest dbać o bezpieczeństwo innych ludzi. Tymczasem powoduję tylko cierpienie. Swoje. I jego. Ale trudno.

Lepiej zrobić to teraz, jednym pociągnięciem, nie czekać dłużej.

- Posłuchaj, Cam, ja nie jestem stworzona do... no wiesz... do związku.

Zachnął się i zaklął pod nosem.

- Ależ to bzdura! - zawołał. Faith poczuła, że cała krew spływa jej

do serca. Uwolniła ręce.

- Nie mam żadnego obowiązku... przekonywać cię o tym. Gdybyż tylko mogła przekonać siebie!

Zsunęła się z materaca, odsunęła od niego. Siegnęła na oślep po ubranie. Uświadomiła sobie, że leży porzucone

przy drzwiach frontowych. Okręciła się więc
prześcieradłem i ruszyła ku wyjściu. - Nie rób tego!
Potknęła się. Zebrała prześcieradło i przyspieszyła kroku. -
Faith!

Nie była w stanie się obejrzeć i sprawdzić, czy Cam za nią
idzie.

Gdyby to zrobiła, straciłaby całą siłę woli. A gdyby ją
straciła, zgodziłaby się na wszystko, co by zaproponował.
Dosłownie na wszystko - byle tylko być z nim.

Powoli, powiedziała sobie w duchu. Krok po kroku.
Musi po prostu wykonywać kolejne kroki. Jeden po
drugim.

Wciągnąć dzinsy.

Włożyć przez głowę sweter.

Szło jej nieźle, lecz popełniła błąd.

Podniosła wzrok na Cama, który stał tuż przed nią,
obserwując ją z rękami skrzyżowanymi na piersi. Miał już
na

sobie dzinsy, ale nie do końca pozapinane.

Faith zostawiła prześcieradło na podłodze i chwyciła torebkę. Próbowwała włożyć buty, ale dała spokój. Wzięła je w rękę i przycisnęła do piersi. Gnana paniką, otworzyła drzwi jednym ruchem i wypadła na mróz, jakby ją sam diabeł gonił.

Sam diabeł? Ależ nie! Za jej plecami znajdował się zwykły człowiek! Dobry i przyzwoity człowiek, który chciał mieć rodzinę i, gdyby zechciał, mógłby złamać jej serce. Gdyby z nim została... Och Boże, gdyby została... a potem wyszłoby na jaw... i on wtedy... O Boże, nie! Nie przeżyłaby tego.

Tym razem by tego nie przeżyła.

Biegła boso do samochodu, a zmrożony bruk ścieżki palił jej stopy. Usiadła za kierownicą. Chciała włączyć silnik. Kluczyki wypadły jej z ręki. Raz i drugi. Dopiero za trzecim razem trafiła do

stacyjki.

Silnik zaskoczył nagle. Ryknął jak cierpiący zwierz.

Faith się obejrzała.

Cam stał na ganku.

Zaczerpnęła tchu. Stłumiła szloch.

Łzy przesłoniły jej obraz stojącego mężczyzny.

Wyprowadziła samochód na podjazd, przycisnęła stopą pedał gazu i szybko odjechała.

Z ulgą stwierdziła, że ulice w ten wczesny niedzielny poranek są puste. Dzięki czemu, mimo łez, bezpiecznie dojechała do domu.

Nie zdążyła jeszcze wejść do mieszkania, gdy do jej uszu dobiegł dźwięk telefonu. Telefon najwyraźniej dzwonił od dłuższej chwili. Gdy znalazła się w środku, migotało już światelko sekretarki.

Telefon przestał dzwonić. Odezwał się głos Cama.

- Posłuchaj, Faith, nie wiem, co się dzieje, ale do jasnej cholery, zawiadom mnie, że bezpiecznie dojechałaś do domu. Bo jeżeli nie, to zaraz tam będę. Pomimo tego że aż nadto dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie widzieć.

Mówił tonem pełnym gniewu i urażonej dumy. Faith podniosła słuchawkę.

- Jestem w domu - powiedziała.

- To dobrze. Rozłączył się.

Faith przycisnęła słuchawkę do brzucha, a potem, powolnym ruchem, zsunęła się po ścianie i usiadła na podłodze. W słuchawce rozległ się pisk.

Nacisnęła widełki, rozłączając się.

A potem położyła się na boku.

I rozplakała jak dziecko.

Cameron, siedząc przy biurku, wpatrywał się w telefon. W pewnej chwili wyciągnął rękę, żeby znowu podnieść słuchawkę i ponownie zadzwonić do Faith. Po to, żeby powiedzieć jej coś, co ją skłoni do powrotu.

Jednak nie, pomyślał. Nie mam przecież żadnych szans. Opadł na oparcie biurowego krzesła na kółkach, odepchnął się nogami i pojechał aż pod ścianę. Kiedy się z nią zderzył, na podłogę spadł z hukiem wiszący w tym miejscu olejny obraz, który Laura kupiła w pierwszym roku ich małżeństwa.

Cam odetchnął głośno. Nie podniósł obrazu. Zostawił go tam, gdzie spadł. Nigdy go nie lubił, nie odpowiadały mu jaskrawe kolory i brutalny sposób malowania. Ale Laurze bardzo się podobał.

A on kochał Laureę.

Tak, kochał ją. Bardzo.

Przejechał włosy dłonią, wstał i podszedł powoli do obrazu. Ukucnął i oparł go równo o ścianę.

Naprawdę bardzo kochał Laureę.

Przeprowadził się przecież do Thunder Canyon tylko po to, żeby ją uszczęśliwić.

Ale to już było. To odeszło w przeszłość.

Laura nie żyła. A on właśnie zaczynał pokonywać wewnętrzną martwość, która go ogarnęła po jej śmierci.

Zaczynał znowu czuć, że żyje.

Ujął dwoma palcami nasadę nosa, ucisnął oczy, chcąc się pozbyć narastającego bólu głowy.

Tymczasem... kobieta, która go przywróciła do pełnego życia, nie potrafiła spokojnie zmierzyć się z myślą, że mogliby być razem.

Cam wyprostował się i zostawił obraz oparty o ścianę.
Powrót do życia okazał się trudny.

Chris Taylor przyglądał się jasnowłosej głowie siostry.
Stał oparty biodrem o krawędź jej biurka w remizie i starał się mówić spokojnie.

- Pojedziesz dziś wieczorem do Bozeman na ten mecz koszykówki?

Faith nie podniosła wzroku znad raportu, który właśnie pisała.

- Dziś wieczorem muszę dyżurować pod telefonem - odrzekła w końcu. - Zresztą nie jestem tam wcale potrzebna, bo tak czy inaczej połowa miasta będzie na meczu.

W końcu zdecydowała się podnieść głowę i spojrzeć na brata.

- Czy przyjechałeś tutaj po to, żeby zadać mi to palące pytanie?

- Mieliśmy dziś zjeść razem lunch, pamiętasz?

Wyraz jej twarzy świadczył niezbicie, że zapomniała.

- Przepraszam - mruknęła i wbiła wzrok w ekran komputera.

Chris westchnął. Czekał na nią w Hitching Post i dopiero po dwudziestu minutach zorientował się, że nie przyjdzie.

W tym czasie osiągnął tylko tyle, że kelnerka, na jego wyraźne polecenie, usiadła na chwilę. Jego zdaniem kobieta aż do porodu powinna już tylko odpoczywać.

Teraz wyprostował się, przyciągnął sobie krzesło i usiadł.

Chwycił obrotowe krzesło Faith, obrócił do siebie i spojrzał jej w twarz.

- Mów - rozkazał krótko.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Akurat.

Chciała odwrócić się w stronę biurka,

ale jej na to nie pozwolił.

- Nie wykręcisz się tak łatwo. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Wczoraj wieczorem dzwoniła do mnie mama.

Powiedziała, że twój głos w słuchawce brzmi dziwnie.

Dziś rano miałem też telefon od Jill. Skarżyła się, że zapomniałaś jej przysłać tę robioną szydełkiem kołderkę dla dziecka i że odłożyłaś słuchawkę, kiedy w tej sprawie do ciebie zadzwoniła. No więc? Co się dzieje?

- Nic się nie dzieje.

Faith wyciągnęła rękę i uszczypnęła go w ramię. Syknął z bólu i puścił jej krzesło, a ona odwróciła się w stronę biurka.

- Absolutnie nic. I chcę, żeby tak zostało.

- Chodzi o trenera.

Stukała w klawiaturę, ale na ekranie pojawiały się prawie same błędy.

- O nic nie chodzi.

- Już to widzę. Spiorunowała go wzrokiem.

Chris dostrzegł jednak smutek w jej oczach. Stłumił westchnienie.

- Widziałem dzisiaj Erika Stevensona -powiedział po namyśle.

Jej wzrok się ożywił, słuchała uważnie.

- Dobrze się czuje?

- Tak. To była tylko wizyta kontrolna. Widział wyraźnie, że jej ulżyło.

- Opowiadał, że tata zapisał go na kurs wspinaczki u Tanyi
- dodał.

Faith uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

- Z nią też w tym tygodniu nie rozmawiałaś, prawda?

Odwróciła wzrok.

- Miałam dużo pracy.

No tak. A poza tym ukrywała się przed światem.

- Trener Stevenson zgłosił też dzieciaka do Małej Ligi baseballowej - poinformował Chris. - Wiesz, Faith, przykro mi, że Jess przysporzył ci tyle cierpienia. Ale to był cholerny egoista. Był egoistą, zanim za niego wyszłaś i nie zmienił się po waszym ślubie. Ani po rozwodzie. Nie możesz mieć dzieci. Wiem. I przykro mi z tego powodu. Ale na świecie jest mnóstwo ludzi w gorszej sytuacji. Faith zmarszczyła brwi.

- Wiem o tym.

- Wiesz?

Znowu obrócił jej krzesło.

- Krążą plotki, że od tygodnia ty i trener omijacie się szerokim łukiem.

Spuściła oczy, ale on zdążył dostrzec ich wyraz i jego irytacja ustąpiła.

- Kochasz go?

- Co?! Nie! Oczywiście, że nie.

Zbyt skwapliwie zaprzecza, pomyślał.

- W porządku. Ja tylko pytam. Wbiła wzrok w ekran komputera.

- No to nie rób tego! Nie mam nic na ten temat do powiedzenia.

Pogładził ją po ramieniu.

- Nie powiedziałaś o tym jeszcze nikomu, prawda? O swojej bezpłodności.

Twarcz jej poczerwieniała. Spojrzała na niego ostro.

- Nie, ale jeżeli nie będziesz mówił ciszej, wszyscy się zaraz o tym dowiedzą.

- To nie jest nic wstydliwego. Miałaś po prostu gronkowca. Nikt nie mógł przewidzieć skutków tej infekcji.

- Tak, nikt nie mógł ich przewidzieć -zgodziła się. - A ja jestem bezpłodna. Jest to rewelacja, która skłoniła Jessa do natychmiastowego szukania nowej żony, która da mu dzieci. Koniec. Kropka. A Cam... - Chris czekał, co powie dalej.

Faith odetchnęła głęboko. - Cam prędzej czy później zechce mieć więcej dzieci, których ja nie będę mogła mu dać. I nie zniosłabym, gdyby drugi mężczyzna, którego ko... na którym mi zależy, porzucił mnie z tego powodu.

- Posłuchaj, Faith - powiedział Chris spokojnie. - Nie jesteś w sensie fizycznym zdolna do urodzenia dziecka. To jest fakt. - Wiedział o tym, bo w najgorszym momencie zwróciła się do niego jako do lekarza. - Ale to nie oznacza, że jesteś gorsza.

- No cóż... uporałam się już z tym jak potrafiłam.

Wstał.

- Kotku, ty wcale się z tym nie uporałaś. Gdyby tak było, nie robiłabyś z tego tajemnicy.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, gdzie z pół tuzina strażaków oddawało się różnym

zajęciom, od grzebania w papierach aż po wycieranie wewnętrznej strony szyb okiennych.

- Nie chodzi mi o trzymanie tego w sekrecie przed tymi ludźmi. Chodzi mi o ukrywanie tego przed mamą i tatą. I siostrami. Przed mężczyzną, którego ko...

Zawahał się, obserwując wyraz jej oczu. Wydało mu się, że Faith chce, żeby wypowiedział to słowo. W tej samej chwili zabręczał jego pager, a on wyciągnął go automatycznie, żeby sprawdzić, o co chodzi.

Przerwa na lunch się skończyła.

- Jak radzą sobie nowi stażyści? -zagadnęła Faith, zmieniając temat.

Zlitował się nad nią, pozwolił jej na to.

- Jest ich kilkoro i jakoś z nimi wytrzymuję. Jedno z nich wciąż daje do zrozumienia, że szpital w Thunder Canyon nie jest szczytem jego ambicji.

- Szkoda, że nie możesz mu powiedzieć, żeby się przeniósł gdzie indziej.

- To dziewczyna.

I to cholernie ładna.

Pochylił się i pocałował Faith w czubek głowy, starając się przy tym zapomnieć o doktor Zoe Hart.

- Faith, nie pozwól, żeby historia z Jessem wpłynęła na twoją przyszłość. No co, zastanowisz się nad tym?

Nie odpowiedziała.

Wyszedł pośpiesznie, uważając, żeby się nie dostać pod koła wozu strażackiego, który właśnie wrócił z akcji.

Pager odezwał się ponownie.

Chris westchnął i przyspieszył kroku.

Ostatnio na oddziale ratunkowym był coraz większy ruch. Zaraz po północy żółte, rzucające się w oczy autobusy szkolne przejechały szosą

prowadzącą z Bozeman do Thunder Canyon.

Faith, stojąca wraz z Jimem Shepherdem na poboczu obok swojego samochodu odprowadzała je wzrokiem, dopóki ich tylne światła nie zniknęły w ciemności.

- To pewnie ta twoja drużyna koszykówki - mruknął Jim, wręczając jej zwój nylonowej liny.

Faith kiwnęła głową i wrzuciła linę do samochodu. Nie miała ochoty zastanawiać się, jak poszło drużynie. Jednak i tak myślała o tym.

Pragnąc odpędzić myśli, skupiła się na robocie. Załadowali już sprzęt Jima. Silniki ich samochodów pracowały, wysyłając w nocne ciemności obłoczki białych spalin.

- Może kiedy Caleb Douglas otworzy już ten swój ośrodek, zmniejszy się liczba zaginionych narciarzy. Bo jak na razie to

chyba bijemy rekordy, jeżeli chodzi o ten typ wezwań.

- Chyba tak - zgodziła się krótko. Jim zamilkł.

- Wszystko w porządku? - zapytał po chwili.

Faith zamknęła bagażnik, zaszeleścił materiał nowej kurtki, którą kupiła po tym, jak starą straciła w kopalni, .

- A dlaczego miałoby być inaczej? Jim wzruszył ramionami.

- Po prostu wydawało mi się, że jesteś jakaś zamyślona.

- Przepraszam. Jim westchnął.

- Faith, to nie była uwaga krytyczna dotycząca twojej pracy. W przyszłym roku pewnie awansujesz. Tak po prostu pytałem.

- U mnie jest wszystko w porządku -powiedziała po chwili wahania. -Naprawdę. Tylko... Po prostu... mam kilka

spraw osobistych, które muszę załatwić.

- No cóż. Wiesz, gdzie mnie szukać, jeżeli byś chciała porozmawiać.

Kiwnęła głową. Jim podszedł do swojej furgonetki i wsiadł. A potem zaczekał, aż Faith wsiądzie do swojego samochodu i ruszy w stronę Thunder Canyon. I dopiero wtedy pojechał w przeciwnym kierunku.

Faith ścisnęła mocniej kierownicę. Porozmawiać. Może jestem największym na świecie tchórzem, ale nie chcę rozmawiać, pomyślała. Po co mówić o czymś, czego nie można zmienić?

Przycisnęła mocniej pedał gazu i wkrótce trzy szkolne autobusy znalazły się ponownie w zasięgu jej wzroku. Zwolniła. Jechała teraz tuż za nimi. Z nastawionego cicho odbiornika dobiegał głos Cheryl opowiadającej komuś o meczu.

Drużyna Cama wygrała.

Faith zacisnęła na kierownicy obie

dłonie. Na pewno po powrocie do Thunder Canyon wszyscy będą świętowali to zwycięstwo.

Autobusy zwolniły teraz na odcinku drogi, który biegł pod górę. Wyprzedzając pierwszy z nich, Faith zamrugała światłami. Przez okna dostrzegła machające dłonie i fruujące w górę czapki. Gdy wyprzedzała dwa następne, powtórzyło się to samo.

Zobaczyła nawet Erika, który też ją zauważył. Spuścił okno i wystawił głowę, machając ręką jak szalony.

A ona, choć z bólem serca, również mu pomachała.

W tej samej chwili jakieś długie ramię wciągnęło Erika do wnętrza autobusu. Faith przez sekundę zobaczyła twarz Camerona, który także ją zauważył. I zaraz podciągnął okno.

Przyspieszyła, zmieniła pas ruchu i

wyprzedziła autobus, a potem wróciła na własny pas.

Dygotała na całym ciele.

Nawet się nie uśmiechnął.

A czego się spodziewałaś? - zadała sobie pytanie.

Hitching Post nie znajdowało się po drodze, a jednak pojechała tamtędy. Restauracja była jasno oświetlona, na parkingu tłoczyły się samochody. Faith zamierzała przejechać tylko obok i pojechać do domu. A tam skulić się pod kołdrą i udawać, że może spać. Tak jak robiła to przez ostatnich pięć nocy.

Okrążyła parking. Zdobyła na nim miejsce dla siebie.

Wcisnęła się tam po prostu.

W restauracji kłębiło się mnóstwo ludzi. Wielu gości wróciło przed chwilą z meczu. A wszyscy bez wyjątku byli fanami koszykówki. Bo każdy, kto by nim nie był,

zostałby stąd natychmiast wyproszony.

- Hej!

Tanya złapała Faith za łokieć.

- Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę. Siedzimy z Tobym w kącie, ale możemy zrobić trochę miejsca dla ciebie. Znalazłaś tego narciarza?

Faith zdjęła kurtkę i poszła za przyjaciółką.

- Tak. Był cały i zdrowy, ale przemarznięty. Posłaliśmy go do szpitala na badania.

Z pytającym spojrzeniem wskazała wolny stółek barowy stojący w pobliżu grupki gości, a oni dali jej gestem do zrozumienia, że może go wziąć. Przyniosła go więc do małego okrągłego stolika Tanyi. Jeżeli trochę wyciągnie szyję, będzie widziała drzwi. Gdy zobaczy wkraczającą do wnętrza drużynę, ucieknie tylnym wyjściem.

- O rany!

Toby utkwiał błyszczące oczy w kimś, kto znajdował się w drugim końcu sali.

- To Polly Caruthers! Ona jest taka fajna!

Toby zsunął się ze stołka.

- Muszę lecieć, mamó. Tanya wzniosła czy do nieba.

- Musi lecieć, słyszałaś? - uśmiechnęła się. - Oj, te dzieci!

Nie można ich nie kochać. Nawet wtedy, gdy mając dwanaście lat, zakochają się bez pamięci.

Faith bawiła się bezmyślnie okrągłą tekturową podkładką pod szklanę.

- A mówiąc o dzieciach... - zaczęła.

W tej samej chwili wysoka kelnerka postawiła przed nią szklanę wody.

- Co mam podać?

Porcję odwagi! - pomyślała. I zamówiła colę light. Doszła do wniosku, że to będzie dużo łatwiej dostać.

- Mówiąc o dzieciach... - podjęła wątek Tanya, kiedy kelnerka odeszła z jadłospisem pod pachą i pustą tacą. - Co z nimi?

Faith odwróciła podkładkę na drugą stronę. Odetchnęła głęboko.

- Nie mogę ich mieć - powiedziała prosto z mostu.

Tanya zamrugwała.

- Słucham?

- Nie zmuszaj mnie, żebym musiała to powtarzać - odrzekła Faith stłumionym głosem.

- Och, kochanie.

Tanya przykryła jej dłoń swoją dłonią.

- Czy dlatego, że ty i Jess się... Przerwała, widząc spojrzenie Faith.

Zrozumiała.

- Och Boże! Skrzywiła się.

- Więc to dlatego ten drań... Wiesz,

Faith, on nigdy na ciebie nie zasługiwał.

Ku własnemu zaskoczeniu, Faith roześmiała się głośno.

- Oczywiście. Teraz tak mówisz.

- No tak, kiedyś tego nie widziałam. Ale wiesz, najlepiej by było, gdybyś poznała kogoś fajnego tutaj, w Thunder Canyon. Nie musiałybyś wtedy wyjeżdżać aż do Nowego Meksyku - powiedziała trochę ironicznie Tanya. Jednak w jej oczach było współczucie. - Dlaczego do tej pory nic o tym nie mówiłaś?

Faith wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Wydawało mi się, że... im więcej osób się o tym dowie, tym bardziej to będzie rzeczywiste. A uwierz mi, Tanyu, dla mnie to było już i tak aż nadto realne.

Tanya uścisnęła jej dłoń.

- A jak to się ma do tego, że podczas ostatniego weekendu twój samochód stał

przed domem trenera? Zresztą dajmy temu spokój. Twoja mina mówi sama za siebie.

Przy wejściu zrobił się ruch. Przyjechała cała drużyna.

A Faith, wbrew postanowieniu, nie wyszła. Nie potrafiła się do tego zmusić.

Siedziała przy stoliku ze wzrokiem utkwionym w drzwi, przez które, jeden za drugim, wkraczali do środka zawodnicy. Todd Gilmore niósł na ramieniu Erika i obaj, przechodząc przez drzwi, pochylili się nieco.

Cameron wszedł ostatni.

Po chwili otoczył go zbity tłum wiwatujących kibiców.

- Muszę iść - szepnęła Faith do przyjaciółki. - Nie potrafię z nim rozmawiać.

- Jeżeli źle byś się z tym czuła - odrzekła cicho Tanya - to nie powinnaś. - Pochyliła się i uściskała ją szybko. - Ale

pytanie brzmi: czy na pewno?

Faith zsunęła się z barowego stołka. Zaczęła wkładać kurtkę.

Mogę przejść przez kuchnię, myślała w popłochu.

Cameron nie będzie miał pojęcia, że tutaj byłam. Cofnęła się. Okrążyła wysokie dziecięce krzeselko, na którym spał jakiś maluch.

Skierowała się do kuchni.

I obejrzała się przez ramię.

Wszystko to było idiotyczne.

No bo dlaczego potrafiła spuścić się na linie do kopalni, a nie była w stanie spojrzeć w twarz mężczyźnie, który, wiedząc o tym lub nie, zawładnął jej sercem?

Wyprostowała się.

Opanowała panikę.

I zawróciła.

Ruszyła w stronę frontowego wejścia. Drzwi stały wciąż otworem. Zimne

powietrze wpadało przez nie i krążyło wokół zbitej gromady otaczającej Camerona. Faith poprawiła na sobie kurtkę. Serce podchodziło jej do gardła. Próbowwała ominąć tych ludzi i... wpadła prosto na niego.

Stał z uśmiechem na twarzy. Jednak brązowe oczy spoważniały, kiedy ją zobaczył.

Faith zauważyła to i poczuła, że za chwilę się rozplacze. Zwilżyła wargi językiem. Podeszła bliżej.

- Gratuluję wygranej. Głupio było podać mu rękę. Więc może

powinna go uściskać? Nie, to sprawiłoby jej zbyt wielki ból. Wsunęła rękę do kieszeni.

- Przez następnych dziesięć lat będziesz w tym mieście bohaterem - powiedziała.

- Prawdziwymi bohaterami są dzieciaki

- odrzekł gładko.

Kiwnął głową komuś, kto gratulował mu radośnie, a potem ujął Faith za łokieć.

- Przepraszam na chwilę - rzucił w stronę kibiców.

Wyciągnął ją na zewnątrz, na drewniany chodnik. Puścił jej łokieć, gdy tylko się tam znaleźli.

Faith przełknęła ślinę, nic to jednak nie pomogło - nadal czuła ściskanie w gardle.

- Czy zabraknie ci tchu, jeżeli zapytam, jak ci leci?

Powiedział to bardzo spokojnie. Faith oblała się rumieńcem. Pokręciła głową.

- Leci mi doskonale. Ale prawda była inna - czuła się podle.

- I... przepraszam. Za to, że wtedy tak uciekłam.

- Nie ma sprawy. - Jego ton był całkiem beznamiętny. - Zrozumiałem, co chciałaś

mi w ten sposób zakomunikować. Ale... Chciałem, żebyś wiedziała... Erik wciąż się spodziewa, że pójdziesz z nim jeszcze na sanki. Jednak to zależy tylko od ciebie. Poczula się tak, jakby ją spoliczkował.

- Nie zamierzam sprawić Erikowi zawodu.

Cam zacisnął lekko szczęki, co dowodziło, że nie był tak spokojny i zdystansowany jak się zdawało.

- To dobrze.

Jego spojrzenie pobiegło w bok.

- Wygląda na to, że Romano chce wypisać parę mandatów. Powinnaś przestawić swój samochód, zanim dojdzie do ciebie.

Po tych słowach odwrócił się i wszedł do środka. Faith się wzdrygnęła.

W Hitching Post pełno było ludzi. Przyjaciół.

Współpracowników.

A ona nigdy w życiu nie czuła się

bardziej samotna niż w tej chwili.

Rozdział 13

Nie było mu łatwo zostawić Faith na chodniku przed restauracją. Ale musiał to zrobić, bo nie mógł znieść widoku jej orzechowych oczu, w których na wzmiankę o przyszłości pojawiała się panika. Teraz, kiedy jego serce się otworzyło, po prostu nie mógł nie myśleć o przyszłości. Wrócił do zatłoczonej i dusznej restauracji. I natychmiast zauważył Erika. Mały krążył koło Romace'a, który tego wieczoru brał już udział w grze i w tej chwili brylował tak, jakby wygrana była wyłącznie jego zasługą. Cam ruszył w stronę baru. Ktoś wręczył mu szklanekę piwa. Świetnie. Piwo było zimne i znakomite. Może po kilku takich zapomni o

nękającym go bólu.

Pojawił się burmistrz Brookhurst, rozpromieniony, zachwycony wygraną.

- Chodź tutaj, Cam - zawołał. - Chcę cię przedstawić paru osobom. Znasz Caleba Douglasa?

Wskazał gestem srebrnowłosego mężczyznę w stetsonie na głowie i z turkusem ozdabiającym sprzączkę paska.

Cam uścisnął mu dłoń.

- Miło mi pana poznać - powiedział. - W Thunder Canyon wszyscy znają pańskie nazwisko.

To była prawda. Wszyscy je znali, bo ten człowiek był przecież właścicielem połowy miasta, a także sporej ilości ziemi wokół niego. Cam przywitał się z nim automatycznie, tak jak kiedyś witał się z klientami, z którymi potem zwykł prowadzić swobodne pogawędki. Najwidoczniej nie stracił jeszcze tej

umiejętności. Nie oznaczało to jednak, że tęsknił za życiem, które pozostawił za sobą.

A to, że za nim nie tęsknił, zawdzięczał Faith, która... nie była w stanie znieść myśli o przyszłości u jego boku.

- Świetny mecz - powiedział Caleb Douglas, nie mając na szczęście pojęcia, o czym Cam myśli. - No i wygląda na to, że pański synek powrócił już do formy po tym wypadku w mojej kopalni. Zamierzałem was odwiedzić i sprawdzić, tak chłopiec się ma, ale byłem bardzo zajęty. Rozumie pan, interesy. Ale wiem, że moja żona, Adele, odwiedziła Erika w szpitalu. Zapewniała mnie, że wraca do zdrowia.

- To prawda, wracał już wtedy do zdrowia. I...

Cam przerwał, bo nagle do jego uszu dobiegł jakiś rumor i trzask tłuczonego

szkła. Obejrzał się i nie zdziwił wcale, widząc, że Erik stoi z miną niewiniątka w samym środku poboju, wśród potłuczonych szklanek.

- Jak pan widzi, jest w jak najlepszej formie i ściąga na siebie powszechną uwagę.

W zielonych oczach Caleba pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Syn to syn - powiedział i poprawił kapelusz na głowie. - Brookhurst pieje na pański temat, ale ja wolę samodzielnie wyrabiać sobie zdanie. Będę się cieszył, jeżeli pańskie nazwisko pojawi się na liście kandydatów do rady. Radzie potrzebna jest świeża krew.

Podniósł rękę, pozdrawiając kogoś.

- Z pewnością jeszcze się spotkamy -dodał i oddalił się, a Cam ruszył w stronę Erika.

Jedna z kelnerek zmiatała już

potłuczone szkło. Cam wziął małego na ręce.

- Chcę porozmawiać z Faith -powiedział Erik, wodząc naokoło zmęczonym wzrokiem.

- Nie dzisiaj. Faith poszła do domu.

- Ale taaato!

- Możesz do niej zadzwonić jutro.

I niech mnie szlag, jeżeli ci tego nie zazdroszczę.

- Tobie być może sen nie jest potrzebny, ale twój staruszek pada już z nóg.

Tak, pada z nóg, ale czy będzie mógł zasnąć? Czy myśl o Faith mu na to nie pozwoli?

- Muszę jeszcze odebrać od Todda moją piłkę. Miał dopilnować, żeby wszyscy chłopcy z drużyny złożyli na niej autografy.

Erik wyrwał się i pobiegł do zawodników, którzy całą grupą okupowali

kilka stołów.

Cam odprowadził go wzrokiem.

- Gratuluję wygranej.

Obejrzał się i zobaczył Chrisa Taylora.

- Teraz całe miasto będzie się spodziewało, że tego samego dokaże pan z drużyną futbolu.

- Na razie zajmuję się koszykarzami. Był pewien, że brat Faith znalazł się

tutaj nieprzypadkowo. Wiedział już, że doktor Chris Taylor nigdy nie robi niczego bez określonego celu.

- Faith bardzo się ucieszyła, gdy się dowiedziała, że zapisał pan Erika na kurs wspinaczki. I że Erik będzie grał w baseball.

Chris Taylor nawet się nie starał stosować jakichś subtelnych sposobów.

- Ona lubi mojego syna - odrzekł Cam możliwie obojętnym tonem.

- Ona kocha pana - powiedział bez

ogródek Chris.

Cam poczuł ogromny ból w piersi. Poczuł się tak, jakby przeszła go kula.

- Jeżeli tak... okazuje to w dziwny sposób - mruknął.

Nie sądził, żeby Faith powiedziała bratu, co zaszło między nimi u niego w domu. A jednak lekarz coś wiedział.

Pomimo hałasu panującego na sali, usłyszał jego westchnienie.

- No cóż, nie będę się pana czepiał i pójdę już sobie - powiedział po chwili Chris Taylor. - Po pierwsze, dlatego że uważam pana za przyzwoitego faceta, który, sądząc po tym, jak pan na mnie patrzy, zadurzył się w mojej tępogłowej siostrze. A po drugie, dlatego że ten mój cholerny pager na pewno za chwilę się odezwie i będę musiał pędzić do szpitala.

- Mnie pańska obecność wcale nie przeszkadza - zapewnił go cierpko Cam. -

A jeżeli chodzi o pańską siostrę, to nie mam nic do powiedzenia.

Słowo „zadurzył” nie oddawało tego, co czuł do Faith.

- Więc jak, kocha ją pan, czy nie? Cam zacisnął zęby.

- A jakie to ma znaczenie? - wycedził. - Wyraźnie dała mi do zrozumienia, co naprawdę czuje.

- Jak znam życie, uciekła przerażona. -Chris nie wyglądał na zaskoczonego słowami Cama. - I nie zadała sobie trudu, żeby panu powiedzieć, dlaczego. Cam stracił cierpliwość.

- Ma pewnie jakieś swoje powody. Erik zaczął odbijać piłkę o drewniany

blat baru. Cam już miał ruszyć w jego stronę, ale w tej samej chwili jedna z kelnerek, uśmiechając się szeroko, złapała piłkę i na jej miejscu postawiła pucharek z lodami.

Dobre zagranie.

- W normalnych warunkach zgodziłbym się z panem - powiedział Chris. - Ale wie pan co? Chciałbym, żeby moja siostra była znowu szczęśliwa. Ostatnio myślałem, że właśnie na to się zanosi. W każdym razie od czasu, gdy Erik wpadł do kopalni.

- To prawda. Ona uwielbia mojego dzieciaka. Wiem.

- Człowieku, dobraliście się jak w korcu maku - mruknął lekarz. - Ma pan rację. Faith lubi dzieci. Uwielbia je po prostu. I właśnie z tego powodu cholernie trudno jest jej się pogodzić z faktem, że nie będzie miała własnych.

- Co takiego?

Cam przyglądał się Chrisowi jakby ducha zobaczył.

- O czym wy właściwie rozmawiacie, kiedy jesteście sami?

- pokręcił głową lekarz. - Ale zaraz...

może w tym wszystkim chodzi tylko o seks?

Cam, całkiem bezwiednie, zacisnął mocno pięść.

- Niech pan lepiej zamilknie.

- Wiem, że tak byłoby lepiej. Bo jeżeli Faith dowie się, że wtrącam się do jej życia, to będę miał się z pyszna.

Cholera!

- Wyciągnął pager i spojrzał na wyświetlacz. - Ten drań, za którego wyszła, rzucił ją w dwa dni po tym, jak się dowiedziała, że medycyna nie zna takich cudownych sposobów, które pozwolą jej zajść w ciążę. Jess pragnął dzieci tak samo jak ona. Jednak zamiast zmierzyć się z tym ciosem jak przystało na mężczyznę, który od sześciu lat jest żonaty, powiedział jej, że nie może marnować więcej czasu. Że nie będzie czekał na coś, co się nie może zdarzyć. I znalazł sobie inną kobietę. Co do mnie, to nie uważam tego za wielką

stratę. Ten facet nigdy tak naprawdę nie dbał o Faith. Do diabła, kiedyś mi powiedziała, że oświadczył się w jakimś fast foodzie. Wręczył jej torebkę tacos z pytaniem:

„Chcesz wziąć ślub?” I tyle. Żadnego pierścionka. Po prostu nic. Ale... no tak. Ona i tak go kochała.

- Ja nie jestem jej byłym mężem wycedził Cam. - Jeżeli ona nie widzi, że...

- A nie sądzi pan, że trzeba jej trochę pomóc? -

zasugerował Chris. - Sprawić, żeby otworzyła oczy? Żeby przestała wreszcie oglądać się wstecz, a zaczęła patrzeć w przyszłość? Niech się pan nad tym zastanowi... proszę.

Wsunął pager do futerału u paska i ruszył ku drzwiom.

Cam odprowadził go wzrokiem, marszcząc ciemne brwi. A potem odetchnął głęboko i podszedł do syna. Erik wciąż jeszcze jadł lody. Cam stanął więc

za nim przy barze i czekał, a w głowie huczały mu słowa Taylora. Patrzył na wiszący na ścianie portret roznegliżowanej damy, ale nie widział jej zaokrąglonych kształtów, spowitych w lekką materię.

Widział Laureę. Tak wyraźnie, jakby stała przed nim. I uśmiechała się tym samym uśmiechem, z którym pochylała się nad szachownicą podczas ich pamiętnego pikniku. Uśmiechem, którym nagradzała go za to, że zrobił jej wielką przyjemność.

A potem odwróciła się, a jej włosy zafalowały. I odeszła. Okay, Lauro. Słyszałem cię. Wziął Erika za ramię.

- Chodź, synu. Idziemy do domu.

- Nie zjadłem jeszcze lodów.

Cam posadził sobie chłopca na ramieniu i wręczył mu pucharek.

- Weźmiemy je ze sobą. A pucharek zwrócimy później.

Wyniósł go na dwór, a potem poszli aż pod szkołę, do samochodu.

I przez całą drogę obaj snuli plany.

q - No jak tam, Blondynko?

Był sobotni ranek. Faith wykańczała właśnie projekt budżetu dla Jima.

- Chwileczkę, Derek.

Po skończeniu tej papierkowej roboty wybierała się do Camerona. Rano powiedziała Jimowi, że potrzebny jej kilkudniowy urlop, a on zgodził się ją zastąpić.

Być może wszystko już zaprzepaściła. Nie potrafiła jednak przeżyć kolejnej nocy, nie podjąwszy próby ujawnienia przed nim swojej bolesnej tajemnicy. Jeżeli ją po tym odepchnie albo, co gorsza, potraktuje z litością, to tym gorzej dla niej. Tak czy inaczej, jej położenie nie stanie się dużo gorsze niż to, w którym znajduje się

obecnie. Po prostu wykorzysta krótki urlop na to, żeby się jakoś pozbierać.

Boże drogi, zaczęła się modlić, spraw, żeby tak nie było.

Spraw, żeby Cameron zrozumiał, żeby mnie nie znienawidził za to, że tak się wtedy bałam...

- Hej, Faith. - Ton Dereka wydał jej się nieco natarczywy.

- Powinnaś to zobaczyć.

Odłożyła długopis i odwróciła się wraz z obrotowym krzesłem.

- Co takiego?

Derek stał przy oknie wychodzącym na Main Street i wskazywał palcem coś, co działo się na zewnątrz.

- Wygląda mi na to, że nadchodzi szkolna orkiestra.

Faith podeszła do okna. Rzeczywiście. Zobaczyła orkiestrę.

Jej członkowie maszerowali w mundurkach - takich samych jak za jej

czasów. Szli środkiem ulicy, prosto do remizy.

- Może to z okazji wczorajszej wygranej... - zasugerowała.

- Nie słyszałem, żeby planowali paradę - odrzekł Derek.

- Musieliby mieć na nią zezwolenie. Do okna podeszło kilku strażaków.

- Czy to nie trener tam idzie? - zapytał jeden z nich.

Faith kiwnęła głową. Cameron towarzyszył szkolnej orkiestrze, jednak ona, patrząc pod tym kątem, widziała tylko jego głowę.

- To na pewno z powodu wczorajszego meczu.

Miała wielką ochotę rozpląszyc nos na szybie. Odeszła jednak od okna, wróciła do swojego biurka.

Zobaczyła Cama wcześniej niż planowała, całkiem nieoczekiwanie i...

kolana się pod nią ugięły. Na dodatek był tutaj Derek i jego ludzie. Nie chciała, żeby coś zauważyli, bo potem wciąż by się z niej nabijali.

Gdy do jej uszu dobiegły dźwięki orkiestry, nie mogła się dłużej powstrzymać i podeszła do okna. Na chodniku przed budynkiem zebrał się już spory tłumek. Ludzie rozkoszowali się jasnym, rześkim sobotnim porankiem. Było kilku policjantów w mundurach. A nawet Cheryl Lansky, ze słuchawkami na uszach i przewodem telefonicznym ciągnącym się aż z posterunku.

Orkiestra przystanęła. Jej członkowie maszerowali teraz w miejscu.

- Co oni grają? - zapytał ktoś.

- „Jesteś moim słońcem, jedynym słońcem” - zanucił Derek w odpowiedzi.

- Wracaj do roboty - polecił mu ktoś inny i wszyscy się roześmiali.

Faith rozpląszczyła dłonie na szybie okiennej. Teraz znacznie lepiej widziała Camerona. Stał przed orkiestrą. Miał na sobie niebieskie džinsy, szarą koszulę i puchową kamizelkę, a lekki wietrzyk rozwiewał mu włosy.

W chwilę później pojawił się Erik. Biegł przodem, a za nim, gęsiego, grupka zawodników z drużyny koszykówki. Na głowie niósł płaskie pudło. W pewnej chwili omal go nie upuścił, lecz Cam zdążył je uratować.

Orkiestra wciąż grała.

Cameron stanął twarzą do budynku.

Faith znieruchomiała.

- Co ten człowiek wyrabia, do cholery?

Nie dosłyszała tych słów. Wpatrywała się w twarz Cama. Zauważył ją przy oknie. Stała i patrzyła, a serce waliło jej jak oszałałe.

Ojciec i syn, mijając orkiestrę, ruszyli w

stronę budynku.

- Idzie tu!

Strażacy rozbiegli się jak spłoszone myszy. W innych okolicznościach Faith uśmiełaby się serdecznie, widząc, jak próbują udawać obojętnych i jak im to nie wychodzi.

W innych okolicznościach. Ale nie teraz. Bo teraz stała jak skamieniała, nie mogąc pozbierać myśli.

Cam wskazał Erikowi krzesło przy biurku. Chłopiec usiadł posłusznie i wziął od ojca pudełko. Uśmiechał się przy tym od ucha do ucha, uszczęśliwiony jak ktoś, kto nagle znalazł grudkę złota.

Cameron zbliżył się do Faith. Podszedł bardzo blisko, a jej ręce drżały tak bardzo, że musiała schować je za siebie.

Ale on i tak wiedział, co się z nią dzieje. Nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Może lepiej usiądź - powiedział po dłuższej chwili. -
Żebyś przypadkiem nie

zemdlała.

Faith przełknęła ślinę. Stała sztywno, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć.

- Dlaczego miałabym zemdleć? -zapytała w końcu.

- Bo mam zamiar mówić o czymś, co zaczyna się na literę „p”.

Uniosła brwi, zdziwiona.

- Słucham?

- Mam zamiar mówić o przyszłości -wyjaśnił.

Poczuła przypływ strachu... i nadziei.

- A co chcesz mi o niej powiedzieć? Nie rozejrzał się naokoło. Nawet nie

spojrzał na otaczającą ich „publiczność”. Patrzył tylko na nią.

- Chcę ci powiedzieć, że pragnę, bardzo pragnę przyszłości z tobą. Wiem, że ta propozycja może ci się wydać pospieszna. Bo my... nawet nie chodziliśmy ze sobą, ani ja nie zdobyłem się na romantyczne

gesty. I wiesz, Faith, nie chcę naciskać. Zrobimy tylko to, na co jesteś gotowa. - Uśmiechnął się nieznacznie. - To znaczy... postaram się nie wywierać na ciebie presji - poprawił się. - Muszę ci jednak powiedzieć, że doskonale zdaję sobie sprawę, jak na mnie działasz. Nie chcę już dłużej udawać, że tak nie jest. Nie chcę ukrywać, że jest to dla mnie źródłem wielkiej radości. Faith, ja cię kocham. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Z tobą jako moją żonę. Moją kochanką. Moją partnerką. Przyjaciółką. Oczywiście Faith napęłniły się łzami.

- Ale Cam... ty nie wiesz... z kim się chcesz związać.

- Wiem. Chcę się związać ze złocistą kobietą, która będzie stała u mojego boku aż do starości. Aż do czasu, gdy oboje, siedząc w fotelach bujanych, będziemy patrzyli, jak nasze prawnuki zjeżdżają na

sankach z górki.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Ogarnął ją wielki ból.

- Aha - wyszeptała.

To, że zamierzała porozmawiać z nim później, nie miało teraz żadnego znaczenia. Podobnie jak to, że naokoło było pełno ludzi. Musi, po prostu musi powiedzieć to teraz.

- Ja nie mogę dać ci dzieci.

Jego oczy patrzyły łagodnie. Serdecznie. Wcale nie był zaskoczony.

Podszedł bliżej. Pochylił się i delikatnymi ruchami kciuka zaczął ścierać łzy płynące po jej policzku.

- Mamy już przecież Erika - powiedział - A kolejne dzieci, którymi Pan Bóg nas pobłogosławi, nie muszą pochodzić z naszych komórek Wystarczy, że będą dziećmi naszych serc. Daj spokój, Faith!

Świat jest pełen maluchów, którym

potrzebni są dobrzy rodzice. A najważniejsze jest to, że ja potrzebuję ciebie.

Och, jakże pragnęła mu wierzyć!

- Mówisz tak w tej chwili. Zupełnie bez zastanowienia. Ale co będzie, kiedy przemyślisz tę sprawę?

- Twój brat powiedział mi wczoraj, dlaczego rozpadło się twoje małżeństwo. I niepotrzebny był mi czas do namysłu.

Problem w tym, że nie mogłem zjawić się u ciebie o pierwszej w nocy i z głupia frant poprosić cię o rękę.

Posłuchaj, Faith, wydaje ci się, że będę postępował tak samo jak twój były mąż. Ale zapewniam cię, że się mylisz.

Mylisz się także, sądząc, że nie jesteś kobietą, która inspiruje mężczyznę do romantycznych gestów.

Ujął ją delikatnie za ramię i obrócił w stronę okna. A pod oknem stała cała drużyna. I każdy

z zawodników, uśmiechnięty od ucha do ucha, dzierżył bukiet róż. Czerwonych. Białych. Żółtych. Był tam cały ogród. Kolorowy ogród w samym środku zimy.

Za plecami koszykarzy wciąż grała orkiestra.

- „Jesteś moim słońcem” - szepnęła Faith i odwróciła się twarzą do Cama.

- Zapamiętaj to sobie. Jesteś moim słońcem. Słońcem, które rozświetla moje życie. Dociera to do ciebie? To ty jesteś tą osobą, która pomogła mi zrozumieć, że mieszkając w tym mieście, nie składam jedynie hołdu zmarłej żonie. Że przeżywam tu życie. Dobre życie. A z tobą będzie ono jeszcze lepsze. Nie twierdzą, że potoczy się bez przeszkód, bo zawsze są jakieś przeszkody. Twierdzą tylko, że razem pokonamy je wszystkie. A ten ananas, który kręci się teraz w kółko na krześle - podniósł głos, żeby słyszał go

także Erik - on także cię potrzebuje.

- Tato, czy już przyszła moja kolej?

- Jeszcze chwileczkę. Cam nie odrywał oczu od twarzy Faith.

- Daj nam szansę, Faith. Twoja reakcja wtedy u mnie w domu, to, że omal nie zemdląłeś, świadczy, że to wszystko jest ważne także i dla ciebie.

Faith położyła ręce na jego piersi i -nawet przez grubą puchową kamizelkę -poczuła, jak mocno bije mu serce.

- Więc mój brat powiedział ci o tym wczoraj w nocy?

Cam skinął głową.

- Ale ja i tak prędzej czy później przyszedłbym do ciebie.

Długo bym bez ciebie nie wytrzymał. Faith, przez długi czas zdawało mi się, że w życiu chodzi mi już tylko o jedno: o to, żeby moje dziecko było bezpieczne i szczęśliwe. Ale teraz jest jeszcze coś, czego mi potrzeba.

Tym

czymś, a raczej tym kimś jesteś ty.

- Ja... ja także zamierzałam przyjść do ciebie - wyszeptała Faith. - Tylko... kiedy Jess mnie zostawił, bolało mnie nie tyle to, że go straciłam. Bolało mnie to, że zaprzepaszczone zostało moje marzenie...

o małżeństwie tak trwałym jak małżeństwo moich rodziców. A teraz... teraz czułam, że gdybym straciła ciebie, to... to po prostu już bym tego nie przeżyła.

Cam odetchnął głęboko. Pochylił się i pocałował ją mocno.

- Ja nigdzie nie odchodzę, Faith. Moja przyszłość jest tutaj. Z tobą.

Jej dłonie zacisnęły się na jego puchowej kamizelce.

Wspięła się na palce

i przycisnęła usta do jego ust. Delikatnie. Miętko. A potem cofnęła się i zaczerpnęła powietrza.

- Co jest w tym pudełku?

- W jakim pudełku?

Patrzył na nią serdecznie. Uśmiechnęła się, kochała go tak bardzo, jej serce śpiewało z radości.

- W tym, które tak ściska Erik.

- No dobra.

Cam skinął na Erika, a chłopiec, uszczęśliwiony, zeskoczył z obrotowego krzesła. I omal nie upadł, bo kręcił się na nim tak długo, że dostał zawrotu głowy. Na szczęście w pobliżu był Derek, który go podtrzymał i skierował w stronę Faith i ojca.

Kiedy Erik już do nich podszedł, Cam uniósł pokrywę. Ukazało się wielkie różowe ciastko.

- To jest pierwsze domowe ciastko, które w życiu upiekliśmy - oznajmił z dumą chłopiec. - Ja przy okazji omal nie wysadziłem w powietrze miksera. A tato... - urwał. - No, w każdym razie to ciacho jest dla ciebie. Z okazji walentynek. Bo

przecież w walentynki nie złożyłem ci życzeń.

Na ciastku, białym lukrem, wypisane zostały słowa:

„Kochamy Faith”. Faith pogładziła Erika po głowie.

- Do tej pory jedyną osobą, która dla mnie piekła, była moja mama -powiedziała.

Erik podniósł na nią wzrok.

- No to teraz ja będę piekł dla ciebie w każde walentynki.

To wystarczyło. Serce Faith otworzyło się na oścież.

Wiedziała, że teraz się już nie zamknie. Tak, jej serce nie zamkne się tak długo, jak długo ona będzie miała tych dwóch Stevensonów.

- Może będziemy piekli razem -zapropozowała, śmiejąc się przez łzy. -Wtedy mikser będzie bezpieczny.

Nagle Erik rzucił jej się na szyję. Cam w ostatniej chwili uratował pudełko z

ciastkiem.

- Dziękuję ci, że nas uratowałaś -szepnął chłopiec.

Faith przytuliła go mocno.

- To ja wam dziękuję, że mnie uratowaliście - wyszeptała.

A potem podniosła wzrok na Cama.

- Czy wystarczy ci taki dowód miłości? - zapytał Cam łagodnie.

Pod oknem wciąż stali zawodnicy z różami. Orkiestra wciąż grała. Erik zdążył już usiąść przy biurku, na którym Cam postawił pudełko. Odłamywał sobie właśnie ogromny kawał ciastka i rozglądał się ciekawie naokoło.

Faith przeniosła wzrok na twarz Cama.

- Nigdy nie potrzebowałam dowodów. -Objęła go za szyję.

- Potrzebowałam tylko wiary.

- A masz ją teraz? - Jego oczy pociemniały.

- Mam - odrzekła miękko. Z radością. Spokojnie. - Mam
wiarę. Moja przyszłość jest naszą wspólną przyszłością.
Cameron spuścił oczy.

- Dziękuję - szepnął. A potem objął ją i przyciągnął do
siebie. Jego usta dotknęły jej ust. Wszystko było w
porządku. Właśnie tak
jak trzeba.